



George Zebrowski

Punkt Omega

TYTUŁ ORYGINAŁU: OMEGA POINT

przełożyła: Renata Gybulska

1.

Nieśmiertelny wróg

*"Co zrobilibyśmy bez
naszych nieprzyjaciół?"*

Teilhard de Chardin

*"W swojej podświadomości
każdy z nas przekonany jest
o własnej nieśmiertelności."*

Freud

* * *

Gorgias uciekał.

Trzy wieki życia wydawały mu się tylko chwilą, w której brak było czasu na wypełnienie przysięgi jego ojca: zemsty na ludziach, urodzonych na Ziemi. W jego sercu miliard dusz wzywało, by pomścił śmierć i zagładę ich świata. Nigdy nie widział zniszczonej planety Nowej Anatolii w Mgławicy Herkulesa, ale jej widmo rządziło jego życiem, wyznaczając mu cel istnienia i wiążąc go z przeszłością. Męczyły go czasami przeraźliwe krzyki przodków i wówczas tęsknił za ciepłem żółto-pomarańczowego słońca świata Myrai, odległego o pół Galaktyki, gdzie mógł spokojnie spacerować po zielonej równinie przed domem, stojącym samotnie na wzgórzu z

dala od ziemskiej dominacji. Tęsknił za barwami żywego świata, które zastąpiłoby sterylne, metalowe wnętrza statku i szarą nieokreśloność ekranu. Wpatrywał się w cztery smugi na ekranie, ślady statków, ścigających go w nierealnym ogromie nadprzestrzeni. Wiedział, że ścigający nie byli pewni, czy jest przed nimi: ich jedyną wskazówką było sporadyczne odchylenie przestrzeni, ale nie mogli mieć pewności, czy powodował to jego statek, czy też może ktoś inny. Przy obecnej prędkości nie mogli zbliżyć się do niego wcześniej niż za ziemski tydzień, a wówczas będzie już u celu. Gdyby nawet zwiększyli prędkość, to i tak miałby dość czasu, by umknąć. Włączył automatyczne sterowanie. Według pokładowego zegara minęło sto standardowych dni od poprzedniego snu. Wstał od pulpitu sterowniczego i przeszedł do swojej małej sypialni. Usnął. Moment, wyznaczający jego życie, stawał się coraz dłuższy: trzydzieści dziesięcioleci, a każdy rok znaczyły blizny, samotność i spustoszenie, powtarzające się w nieskończoność w pustce Kosmosu. Wszechświat był pustką, w której wędrował, otchłanią pełną jego obaw. Krzyknął w nicość, w oczach odbiło się zimne światło gwiazd, ujrzał okrutne postacie Ziemian, nakładające się na pola słońc, pochylające się nad swymi błyszczącymi przyrządami w swoich statkach, nienawidzących go i ścigających, wiecznie ścigających... Obudził się pełen nienawiści. Gwiazda na ekranie wyglądała jak czarny dysk, jej wielkość zmieniała się nieustannie, zniekształcając prawdziwy wizerunek w normalnej przestrzeni. Gorgias ustawił współrzędne i przeskoczył do normalnej czasoprzestrzeni. Czarny dysk gwiazdy zmienił się momentalnie w gorejące słońce. Zamierzał wynurzyć

się w cieniu Wilka IV, ale jego prześladowcy byli zbyt daleko, by miało to jakieś znaczenie. Wydawali się być w dalszym ciągu nieświadomi jego obecności albo sądzili, że zamierza znaleźć planetę, na której nie będą mogli ustalić jego położenia. Wylądował na planecie podobnej do Ziemi wiedząc, że ścigające go statki zajmą pozycje wokół planety i będą czekały, aż wystartuje. Przygotował się na taką ewentualność. Na razie znajdował się na powierzchni planety, a włączony ekran absorpcji promieniowania dawał mu pewność, iż nie zostanie wykryty. W otwartym Kosmosie ekran ukazywał statek jako nieciągłość przestrzeni, na powierzchni planety natomiast wtapiał go w jej masę, czyniąc zupełnie niedostrzegalnym dla jakichkolwiek przyrządów. Zbyt łatwo zniknął i dlatego myśliwi będą czekać na niego w przestrzeni... Na ekranie pojawiła się ciemna powierzchnia oceanu. W oddali można było dostrzec lśniąca światła miejskiego parku Nowego Bosforu, a daleko na horyzoncie gromadziły się masy czarnych chmur, powoli zakrywając niebo i gwiazdy. Obniżył wysokość lotu i tuż nad powierzchnią wody pomknął w kierunku miasta. Nowy Bosfor był jednym z dziesięciu milionów miast, skupionych w Federacji Ziemskiej, którą tworzyło pięć zamieszkałych tu humanoidalnych ras. Większa część lądu była bezлюдna, życie koncentrowało się w nadbrzeżnych miastach na dwóch głównych kontynentach - jednym na półkuli południowej, drugim na półkuli północnej. Dwie trzecie powierzchni planety pokrywały oceany.

Gorgias zmniejszył prędkość lotu i zawisnął nad wodą; po chwili łagodnie opuścił się na powierzchnię oceanu, zanurzył na głębokość stu stóp i wolno popłynął w stronę

brzegu. Ćwierć mili od lądu osadził statek na dnie, na głębokości trzystu stóp. Siedząc przy pulpicie sterowni czym, Gorgias ponownie przypomniał sobie, czego dowiedział się o Nowym Bosforze podczas krótkiej wizyty w mieście w zeszłym roku. Obecnie przebywał tu Marco Ruggerio, najwybitniejszy ziemski kompozytor, który miał zaprezentować swe najnowsze dzieło: symfonię na tematy etyczne z wojny pomiędzy Ziemią a Herkulesem. Koncert miał się odbyć w wielkim amfiteatrze miejskim, mieszczącym się w trzystumetrowym budynku z plastiku i szkła. Gorgias wcisnął przycisk po prawej stronie pulpitu i usłyszał zapis rozmowy z Marco Ruggerio, którą zarejestrował w ubiegłym roku. Teraz z rozbawieniem wsłuchiwał się w pewny siebie głos komentatora: - ... a Imperium Herkulesa trwało dwieście wieków, od roku 5000 i 6200, w gwiazdozbiorze M-13. Zawiera on ponad pięćdziesiąt tysięcy gwiazd i jest oddalony od stolicy Federacji, Ziemi, o trzydzieści cztery tysiące lat świetlnych. Największe zagęszczenie gwiazd występuje w jego centrum o średnicy trzydziestu lat świetlnych... "Tego rodzaju fakty nie na wiele się przydadzą" - pomyślał Gorgias. - "Kłamstwa będą później..." - ... mieszkańcami Imperium byli potomkowie związków pierwszych ziemskich kolonistów z humanoidalnymi mieszkańcami gwiazdozbioru. Ich potomkowie byli bardzo długowieczni. Przeciętny wzrost wynosił ponad pięć stóp. Byli drobnej budowy, ale bardzo silnie umięśnieni. Mieli czarne włosy. Ze względu na odmienny metabolizm ich organizmy wymagały tylko jednej trzeciej czasu na sen w stosunku do Ziemian... Gorgias prawie podziwiał sposób, w jaki komentator przeskoczył przez

lata przejściowe, czas, kiedy napływające hordy kolonistów mordowały miejscową ludność, biorąc miejscowe kobiety na żony i kochanki wbrew ich woli. Oczywiście, ziemskie kolonie zostały w końcu wchłonięte, ale nie można zapomnieć o krwi pomordowanych. - ... wiele kobiet wykazywało zdolności telepatyczne. Mężczyźni odznaczali się inteligencją, ale nie posiadali - lub posiadali tylko w niewielkim stopniu - zdolności telepatycznych kobiet... Gorgias wiedział, że to kobiety pierwsze ujrzały w umysłach mężczyzn okrucieństwo pod koniec wojny. Przekazane przez nie informacje przyczyniły się do ostatecznego upadku. - ...ich społeczność została całkowicie zmilitaryzowana. W roku 4900 Gorgias Pierwszy siłą zjednoczył dwadzieścia planet i stworzył koalicję. Do roku 5000 wytepił lub wygnał istoty humanoidalne z systemu gwiazd, pozostawiając tylko mieszkańców pochodzenia ziemskiego... Kłamstwa. Gorgias Pierwszy poświęcił całe życie interesom Federacji i starał się ocalić jak najwięcej ze starej kultury. Udało mu się to i dlatego trzeba było zmienić historię, aby w oczach ludzi uczynić go złoczyńcą. - ...ziemscy antropolodzy, którzy przybywali do Imperium w późniejszych wiekach odnieśli wrażenie, że jego ludność była szalona, ścigając przyszłość, której nigdy nie mieli zobaczyć. Wielu historyków uważa, że wojna rozpoczęła się przez pomyłkę, ale wydarzenia, które nastąpiły, były tak dzikie i okrutne, że kiedy oficjalnie wypowiedziano wojnę w 5148 roku, ludzie zmuszeni byli przyjąć taktykę całkowitej eksterminacji sił Herkulesa... Gorgias pomyślał, że nikt nigdy nie pytał, co w gwiazdozbiore Herkulesa robiły ziemskie bazy i armie Federacji oraz

dlaczego nie opuściły go mimo prób ponawianych przez ponad wiek. - ...i niemożliwością było wzięcie do niewoli żywego mieszkańca Herkulesa. Tych niewielu, którzy zostali schwytani, zawsze znalazło sposób, by zabić swych strażników i siebie w najbardziej okrutny sposób... Nie miał zamiaru mówić o tym, jak Ziemianie poniżali pojmanych, doprowadzając ich do samobójstw lub napadów zabójczej furii. - ...wojna zakończyła się w roku 6200 całkowitym zniszczeniem Imperium po trzech okresach spokoju, z których każdy trwał około pięćdziesięciu lat. Pod koniec wojny pozostało niewielu więźniów oraz wielu bezwzględnych renegatów, zabijających i łupiących na peryferiach Federacji... Gorgiasa zalała fala dumy: był ostatnim z nich. - ...największym z nich był Gorgias Trzeci i jego syn o tym samym imieniu. Gdy skończyła się wojna, był on młodym kapitanem i nigdy nie został schwytany. Krązą pogłoski, że miał prawie pięćset lat, gdy umarł w roku 6600. Swoje środki oraz doświadczenie przekazał synowi, który znajduje się nadal na wolności, dysponując statkiem ojca. Syn Gorgiasa jest złodziejem, sabotażystą i mordercą politycznym... A wkrótce będzie mordercą kultury, uderzając w samo serce dumy Ziemian poprzez przerwanie parodii koncertu Marco Ruggerio na temat wielkiej wojny. - ...próbuję się go schwytać. Co roku organizowane są kolejne wyprawy, na razie bezskuteczne. Gorgias Czwarty jest ostatnim i najsilniejszym ze wszystkich renegatów. Upadek Imperium przeżyło pięć tysięcy Herkulesan. Po zniszczeniu ich wszystkich planet odlecieli do gwiazd zewnętrznych gwiazdozbioru. W chwili obecnej rozsiani są w pięćdziesięciu systemach

gwiazdnych, gdzie żyją jako wygnańcy. Są zupełnie niegroźni, zajmują się nowym kultem religijnym, centrum którego znajduje się na planecie Myraa, nazwanej tak od imienia ich kobiety, związanej z odrodzeniem. Romantyczna legenda głosi, że armia Herkulesan uciekła do Małego Obłoku Magellana, sto siedemdziesiąt tysięcy lat świetlnych poza granicami Galaktyki i nadal istnieje... Pewnego dnia, przyrzekł sobie Gorgias, wyruszy i odnajdzie ich. Będzie to wymagało wiele pracy, aby przystosować statek do takiej podróży, ale postanowił spróbować. - ...znalezienie ich byłoby niemożliwe wśród tych wszystkich gwiazd, nawet jeśli byłaby to prawda. Współcześni stratedzy twierdzą, że Gorgias musi posiadać bazę, z której czerpie zasoby - sądzi się, że posiada arsenał, którym można uzbroić całą armię i nawet mały oddział z Obłoku Magellana stanowiłby duże zagrożenie, gdyby uzbroić go w broń Imperium. Na przykład statek Gorgiasa jest ostatnią ze starych broni. Jest praktycznie niezniszczalny i - jak się powszechnie uważa - połączony jest z mózgiem właściciela, niszcząc się samoczynnie w chwili jego śmierci lub w momencie przerwania połączenia pomiędzy właścicielem a statkiem. Nie istnieje lista lub wykaz broni Imperium, ale uważa się, iż niektóre pochodzą z wczesnego okresu istnienia Imperium. Fakt ten intryguje kolejne pokolenia wojskowych i historyków... "Bezużyteczna wiedza" - pomyślał Gorgias. - "Trochę wiedzą, ale nie są w stanie tego wykorzystać." - ...za jedną z głównych przyczyn całkowitego zniszczenia Nowej Anatolii uważa się fakt, iż produkowano tam straszliwą broń. Konieczne było zniszczenie fabryk broni Herkulesan, by skrócić wojnę i

zapobiec możliwości przechylenia szali zwycięstwa na ich stronę... To nie ma znaczenia" - pomyślał Gorgias. - "Taka broń gdzieś istnieje, ale powstała zbyt późno, aby można było jej użyć. Szukałem jej od czasu śmierci ojca, który pozostawił kilka wskazówek, mogących ułatwić jej odnalezienie." - ...statki pościgowe, jak dotąd, nie schwytały Gorgiasa, który nie odpowiada na wezwania, choć kilkakrotnie oferowano mu ułaskawienie... I nigdy tego nie zrobię, ty głupcze..." - ...planeta Myraa stała się głównym ośrodkiem nowego kultu religijnego Herkulesan. Kult ten dąży do pełnego połączenia osobowości, co uważane jest za punkt ostateczny rozwoju umysłowego i praktycznie zintegrowanej nauki. Dalej teoria staje się niezrozumiała, mówi o społeczeństwie nadosobowym i wejściu w nową rzeczywistość. Nie trzeba dodawać, że kult ten dostępny jest tylko dla Herkulesan, których na Myrai żyje nie więcej niż pięciuset. Wielu uważa tę planetę za naturalny rezerwat, jest ona bowiem zbyt odległa od centrum Galaktyki, by mieć jakieś większe znaczenie. Istnieje przekonanie, że Gorgias odwiedza czasami tę planetę, ale brak jest na to dowodów... Było to jedno z miejsc, gdzie był pewny, że nie będą go szukać. Tylko głupiec mógłby być tak naiwny, by sądzić, iż można go tam znaleźć, dlatego udawał się tam zawsze bez obaw. Drugim takim miejscem była Ziemia. - ...obecnie pościg prowadzi Rafael Kurbi, psycholog o ustalonej sławie, który opublikował kilka prac na temat Herkulesa i jego mieszkańców. Historię wojny z Herkulesem uważa on za zniekształconą. Twierdzi, iż "szaleństwo" Herkulesan było zjawiskiem naturalnym, wynikającym z ich wysokiego poziomu metabolizmu i struktury społe-

cznej, co dla nas, żyjących wolniej, wyglądało jak szaleństwo. Kurbi jest zdania, że ich zachowanie w okresie wojny nie było naturalne. W dziejach Ziemi także występowały okresy takich zachowań i chętnie przytacza przykłady z wczesnej historii Ziemi, aby poprzeć swoje teorie, które nabierają coraz większego znaczenia... Słuchając, Gorgias prawie zgadzał się z Kurbim. - ...ale większość badaczy nie bierze jego poglądów poważnie. W takiej atmosferze Marco Ruggerio tworzy swoje najnowsze dzieło. Znaczącą cechą tego utworu jest silny trend porozumienia się ludzi z Gorgiasem i ustanowienia trwałego pokoju. Proszę pozwolić mi teraz przedstawić państwu Marka Ruggerio. Mistrzu Ruggerio, kiedy zakończy pan pracę nad symfonią? - Być może w przyszłym roku. Mam nadzieję, że Gorgias ujawni się do tego czasu. Gorgias włączył wizję i spojrzał na dwóch mężczyzn, siedzących w telewizyjnym studio na Wilku IV. Ruggerio był drobnym mężczyzną o wystających zębach i krzaczastych brwiach. Komentator telewizyjny uśmiechał się idiotycznie w sposób, który nikogo nie mógł zdenerwować; wyglądał na nieco zmęczonego czytaniem materiałów, które mu przygotowano. Obaj byli głupcami, ale jeden z nich był na tyle ważny, że można to było wykorzystać. Gorgias wyłączył urządzenie, a potem skasował nagranie. Rok już minął. Jutro wieczorem Marco Ruggerio będzie u szczytu sławy, miasto należałoby do niego, kobiety sześciu światów pragnęłyby spotkać się z nim osobiście po koncercie, a każda wypełniona byłaby uczuciem dumy z obywatelstwa Federacji. Kto dostrzeże prawdziwe znaczenie tego czynu? Nikt oprócz - być może - samego Marco Rugge-

rio, który zrozumie, że ginie z ręki Gorgiasa ze względu na przeszłość Herkulesa. Za wszystkie rany z przeszłości będzie to bardzo mała rekompensata. Rok temu w przebraniu kupca, który wyemigrował z Syriusza na Wilka, kupił bilet na koncert. Właściwie miał podobne pochodzenie, sięgające starożytnej Azji na Ziemi. Włączył ekran i oświetlił wodę wokół statku. Dostrzegł kilka ryb, uciekających przed światłem, dno pokryte szlamem, krab chował się za niewielką skałą. Gorgias czekał.

* * *

2.

Symfonia

*"...stąd ta straszliwa walka o indywidualizację,
aby przetrwać w pamięci pokoleń...
...to walka tysiącrotnie okropniejsza niż walka o
życie..."*

Unamuno

*" Cóż mogę zrobić, aby ich ocalić? - krzyknął Danko.
Nagle otworzył sobie pierś, wydarł swoje serce i
podniósł je wysoko ponad głową."
Górki*

* * *

Wielka sala wypełniona była do ostatniego miejsca. Światła były przyćmione i poprzez plastikowy sufit widać było gwiazdy. Za chwilę i one zostaną zakryte przez płynącą po niebie czarną warstwę chmur. Ćwierć miliona istot z sześciu światów nappełniało salę szmerem rozmów w co najmniej dziesięciu językach. Wielka, czarna platforma na środku sceny oczekiwała na iluminację; światła jarzyły się lekko wokół ścian, by za chwilę rozbłysnąć pełnym blaskiem. Gorgias siedział na skraju

ostatniego rzędu, blisko wyjścia. Spoglądał na mały ekran, na którym pokażą się we właściwym czasie wchodzący na scenę artyści. Miał na sobie błękitny, jednoczęściowy kombinezon, noszony przez żołnierzy Imperium; nie miał żadnych dystynkcji, a gruba, czarna czapka chroniła przed rozpoznaniem starożytnego munduru. Jak gdyby ktoś był w stanie rozpoznać mundur wroga, pokonanego przed setkami lat" - pomyślał Gorgias. Poza tym różnorodność strojów na sali dawała całkowitą pewność bezpieczeństwa. We wczesnych godzinach rannych podpłynął do brzegu z rzeczami, związanymi w tłumoczek na plecach; fale kilkakrotnie przewróciły go, nim wy dostał się na suchy piasek plaży. Udał się do taniego hotelu w dzielnicy portowej, gdzie spędził dzień na słuchaniu radia. Boy hotelowy nachodził go dwukrotnie, oferując alkohol z przemytu i dwie młode Ziemianki. Z samej Ziemi! To mogło być interesujące, ale Gorgias odmówił. Odwrócił się i spojrzał na umieszczoną na ścianie kamerę. Na chwilę przed zajęciem miejsca umieścił pod jednym z obrotowych obiektywów mały, pulsujący projektor. Automatyczny ruch kamery wyceluje broń zamiast niego i wtedy będzie mógł opuścić salę. Stanie się to pod koniec koncertu, gdy wszystkie kamery skierowane będą na Marco Ruggerio, kłaniającego się publiczności. Po wyjściu włączy automatyczny zapalnik, który nosił na ręku jak zegarek i nie będzie go już na sali, kiedy broń wypali. Możliwe, że kompozytor zginie na miejscu, ale może się też przydarzyć, iż zostanie trafiony w ramię lub, nogę wtedy umrze godzinę później. Broń ulegnie samozniszczeniu natychmiast po wypełnieniu swojego zadania. Późniejsza śmierć byłaby zdecydowanie

bardziej dramatyczna" - pomyślał Gorgias. Żałował, że nie będzie mógł tego zobaczyć, jednak mimo wszystko chciał usłyszeć muzykę, więcej nie można było żądać. "Jak dziwnie siedzieć pomiędzy takim tłumem ludzi" - pomyślał.

Był intruzem, uczestniczącym w dziwnym rytuale i był pewny, że jego niepokój jest widoczny dla wszystkich wokoło. Cieszył się, że światła są przyćmione. Spojrzał w górę i ujrzał gwiazdę akurat przesłanianą przez chmury, a w tym samym momencie dostrzegł inną. Wydała mu się przyjacielem w bezkresie Kosmosu. Istoty wokół niego nie były przecież całkowicie różne. Przez moment wyobraził sobie, że jest obywatelem Nowego Bosforu z pozycją, przyjaciółmi, kobietą, którą mógłby kochać, regularnym życiem; zastanawiał się, jaka była jego matka. Jego myśli przerwała siedząca dwa rzędy niżej czarnowłosa kobieta, która wpatrywała się w niego; siedziała odwrócona na fotelu i obserwowała go. Na jej ustach błąkał się uśmiech. Nagle odwróciła się do niego plecami. "Jak długo jeszcze wytrzymam?" - zastanawiał się Gorgias. Kobieta nie odwróciła się ponownie i był przekonany, że było to przypadkowe spojrzenie. Zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo nie był przyzwyczajony do ludzi, skoro nie potrafił odróżnić zwykłego spojrzenia od obserwacji. Mimo wszystko to normalne, że ludzie patrzą na siebie dość często. " Spojrzał na zegarek: za półtorej godziny zapalą się światła statku, by wskazać mu drogę, gdy będzie płynął od brzegu. Podziemny pociąg, który dowiezie go do stacji przy plaży, zatrzymywał się tuż przy amfiteatrze. Próbował wyobrazić sobie, co może się nie udać. Używaj wyobraźni" - powiedział mu kiedyś

ojciec. - "Nie ma znaczenia, jak nieprawdopodobna może wydać ci się myśl lub pomysł, zbadaj to i przemyśl. Cień podejrzenia bądź na pół sprecyzowana myśl może któregoś dnia ocalić ci życie. I nigdy nie lekceważ rzeczy zwykłych, ponieważ mogą okazać się o wiele skuteczniejsze od szczegółowo zaplanowanych. Planuj, potem improwizuj, ale nigdy nie rób jednej z tych rzeczy przez zbyt długi okres czasu..." Szmer rozmów nagle zamarł. Koncert miał się za chwilę rozpocząć. Światła pogasły całkowicie. Nagle ciemną do tej pory scenę rozświetliły światła reflektorów. Widownia pogrążona była teraz w kompletnej ciemności. Gorgias poczuł się teraz bezpieczny, rozluźnił się, odczuwając nawet pewnego rodzaju zadowolenie z oczekiwanych wydarzeń. Na scenie znajdowało się już ponad stu muzyków, siedzących przy swoich instrumentach, z których każdy miał przy sobie elektroniczny mikser z mnóstwem przycisków i przełączników. Jedynym prawdziwym instrumentem na scenie była wielka perkusja z ozdobami sprzed dwóch lub trzech tysięcy lat, jeszcze z okresu pierwszej konfederacji; w jej skład wchodziły bębny wszelkich kształtów i wielkości, niektóre wyższe od człowieka. Ponadto na scenie znajdowały się ksylofony, sześć dużych fortepianów, olbrzymie trójkąty, masywne dzwony, żelazne kowadełka oraz wielkie, drewniane pnie, w które uderzać będą olbrzymie, drewniane młoty, wiszące na łańcuchach. Wszystkie te instrumenty podłączono do wzmacniaczy i mikrofonów w sposób jak najbardziej współczesny. W orkiestrze przeważającą większość stanowili mężczyźni, ubrani w czarne, jednoczęściowe stroje. Kilka kobiet, biorących udział w

koncercie, miało na sobie białe suknie. Cała wielka scena zalana była kolorowymi światłami, każdy reflektor rzucał snop światła innej barwy, aż wokół muzyków tworzyła się niebieskawa poświata. Gorgias był podniecony i odczuwał narastające napięcie wśród publiczności. Długa chwila ciszy przypominała ciszę przed burzą. Naraz rozległ się głos bębna, wydobywający się jakby znikąd, narastający i zapierający dech w piersiach. Scenę zalały teraz potoki białego, jaskrawego światła, ukazując kompozytora w towarzystwie solistki. Kobieta zaczęła śpiewać smutną pieśń głosem tak czystym jak głos dziecka. Bębny zagrzmiały groźnie. W pierwszej chwili, nim zrozumiał, Gorgias poczuł gniew. Kompozytor dobrze wyliczył reakcję widowni - od samego początku koncert był konfrontacją piękna i brzydoty, wojny i pokoju, dobra i zła. Było tam wszystko, łącznie z czarnobiałymi ubiorami wykonawców. Podobało mu się to jeszcze mniej niż nagrany wywiad z Ruggerio i historyczny szkic telewizyjnego komentatora. Zdecydowany był nie poddawać się ziemskiej propagandzie. Jednakże ta smutna pieśń poruszyła go do głębi, tworząc w świadomości Gorgiasa dziwny nastrój i wbrew sobie poddał się jej smutkowi i urokowi. Tęsknił teraz za Myraą, jej cudownym światem, pragnął być z nią, pieścić ją. Usiłował przypomnieć sobie teraz jej długie, czarne włosy i plecy, gdy stała przy oknie, patrząc na wschód słońca. Pieśń skończyła się, bębny triumfowały. Drewniany młot uderzył w kłodę drzewa z głuchym grzmotem. Zakłęcie zostało przełamane.

Zapanował chaos. Kowadła klekotały jak szczękające, metalowe zęby, olbrzymie bębny grzmiały ogłuszająco.

Potężna fala muzycznego przyboju uderzyła w Gorgiasa wspomnieniem szczęku kości, pękających czaszek, odgłosem łamanych kręgosłupów, przypominającym trzask łamanych gałęzi. Brakowało tylko krzyku umierających, zastąpionego przez abstrakcyjny, symboliczny schemat ożywienia przeszłości. Dźwięk stopniowo cichł, słyszeć już było tylko cichy szum, podobny do szmeru fal oceanu, uderzających o brzeg. Heroiczna muzyka pojawiła się jak gdyby znikąd, powoli narastając aż do granicy ogłuszenia słuchaczy. I nagle ucichła. Teraz ten sam motyw zabrzmiał cicho, potężniał, narastał i nagle się skończył. Dwa lustrzane odbicia tego samego tematu, po jednym dla każdej z walczących stron. Gorgias uśmiechnął się lekko na tę próbę pojednania. Kogo chcieli przekonać? Z całą pewnością był jedynym przedstawicielem Herkulesa na sali i nikt o tym nie wiedział. Wydawało się niemożliwością, by jakikolwiek Ziemianin mógł myśleć w ten sposób. Pierwszy motyw uległ zniekształceniu, po chwili to samo stało się z drugim. Gorgias zeszywniał: melodia zaczęła tracić poszczególne elementy. Ponownie znalazł się pod wpływem wyobraźni kompozytora i śledził muzykę tak, jak oko śledzi linię rysunku aż do obszaru najwyższej uwagi, gdzie czekać będzie nagroda lub natknie się na porażkę. Zamknął oczy i myślał o tych setkach tysięcy Herkulesan, którzy zostali wymordowani pod koniec wojny, o tysiącach spalonych w komorach likwidacyjnych tylko dlatego, że ludzie uważali ich za wybryk natury, pomyłkę przyrody, myślał o wielkich laserach, wypalających powierzchnie całych planet, pozostawiających tylko czarne pogorzeliska zwęglonych światów. Przypomniawszy sobie teraz złożone

przed ojcem dawno temu ślubowanie, które odnawiał zawsze, gdy o nim pomyślał. Teraz już słyhać było tylko małe bębny. Bezbarwna kompozycja kompozytora, o którym nikt długo by nie pamiętał, gdyby umarł śmiercią naturalną. Jego śmierć będzie upokarzającym wyzwaniem. Umilkł ostatni bęben. Szybko, nim rozbłysły światła, Gorgias podniósł się z fotela i ruszył do wyjścia; gdy minął drzwi, wcisnął przycisk w zegarku, uruchamiając śmiertcionośną zabawkę, przymocowaną do jednej z kamer. Krótkim tunelem doszedł wprost na peron stacji, gdzie pusty wagon czekał, by zawieźć go nad brzeg oceanu. Będzie po wszystkim, gdy dotrze do plaży. W wielkiej sali koncertowej rozbłysły wszystkie światła. Marco Ruggerio odwrócił się do publiczności i skłonił się nisko, trzymając w dłoni rękę solistki. Reakcja widowni była entuzjastyczna. Powoli wszystkie kamery skierowały się na scenę i skupiły na jego postaci. Oklaski wzmagaly się. Broń Gorgiasa plunęła śmiertcionośną porcją energii. Oklaski ucichły, gdy kompozytor upadł na scenę, ciągle trzymając dłoń solistki, która pochylała się nad nim jak anioł. Na widowni rozległy się przeraźliwe krzyki, obiegając natychmiast całą planetę. Na scenie wszyscy muzycy skupili się wokół martwego kompozytora jak pszczoły nad plastrem miodu. Drzwi zamknęły się za Gorgisem równocześnie z entuzjastyczną reakcją widowni. W ciągu minuty pociąg dojechał do stacji przy plaży; peron cuchnął nieczystościami i morską wodą. Gorgias szybko wyszedł na zewnątrz. Niebo było całkowicie zachmurzone, wiał silny wiatr od strony morza. Gorgias przeskoczył przez drewniany płot i znalazł się na plaży. W ciemnościach ruszył w stronę

szumu fal; opryskały go drobiny wody i poczuł intensywny zapach morza. Odwrócił się i spojrział poza siebie: port pogrążony był w ciemnościach, jedyne światło błyszczało przy wejściu na stację. Pięć mil dalej niczym biblijny potwór wznosił się budynek amfiteatru, rzucający snopy światła w ciemne niebo. Gorgias zdjął buty i czapkę, przewiązał je pasem i odważnie wszedł do wody. Przez chwilę walczył z falami, ale już po minucie minął strefę załamywania się fal i płynął spokojnie, licząc uderzenia ramion. Tłumoczek na szyi namókł i ciążył mu; łatwiej było, gdy się zanurzył. W ciemnym ubraniu był z brzegu zupełnie niewidoczny. Po przepłynięciu stu jardów zanurkował w kierunku statku; otworzył oczy i głęboko w dole, na głębokości dwustu stóp, dostrzegł jasne światło. Wejście otworzyło się po wciśnięciu przycisku i mógł wpłynąć do środka. Po chwili woda została wypompowana i odetchnął swobodnie; zdjął tłumoczek z szyi i natychmiast wszedł do pomieszczenia kontrolnego. Włączył radio i przejechał strojnikiem po całej skali. Cała planeta aż kipiała wzburzeniem. Jeden z komentatorów mówił o całkowitym przerwaniu rozwoju muzyki, inny oskarżał jakąś frakcję polityczną o popełnienie mordu. Gorgias czuł się dumny i ożywiony, gdy słuchał tego wszystkiego. Usiadł na stanowisku dowodzenia i wyłączył niepotrzebne urządzenia, potem uruchomił silniki i wolno popłynął w stronę głębi, którą trudno byłoby przebadać, w ciemność, gdzie będzie mógł bezpiecznie przeczekać, chroniony niezniszczalnymi ścianami statku, bezpieczny od wszystkich broni, może z wyjątkiem najnowszych baterii planetarnych Ziemskiej Federacji. Wysoko ponad wodami oceanu, nad planetą

Punkt Omega

czekali na niego myśliwi. Byli jedynym zagrożeniem, które musiał traktować poważnie. Oni wiedzieli, czyje to dzieło.

* * *

3.

Myśliwi

"Jesteś mną, mną tylko z inną twarzą..."

Iwan Karamazow

* * *

Planeta krzyczała.

Rafael Kurbi obserwował na wielkim ekranie, co dzieje się w wielkiej sali koncertowej na Wilku IV. Tłum zgromadził się na scenie wokół miejsca, w którym leżał martwy kompozytor, rozstępując się niechętnie, by przepuścić sanitariuszy z noszami. Histeryczna wrzawa wzmogła się, gdy wynoszono martwe ciało Marco Ruggerio. Nie żywił żadnych uczuć dla popularnego kompozytora. Jego śmierć była bezsensowna, ale wkrótce ten fakt stanie się bardziej znaczący od całej jego twórczości. Kurbi zastanowił się, co pomyślałby Gorgias, gdyby znał jego odczucia. Była to bez wątpienia sprawa Gorgiasa, Kurbi nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości, ale zdawał sobie sprawę, że będzie to bardzo trudne do udowodnienia. W sali koncertowej trwały poszukiwania morderczej broni, której nie było tam, gdzie powinna się znajdować. Prawdopodobnie uległa samozniszczeniu. Aresztowano znanych policji przestępców, a

wszystkich podejrzanych wyprowadzono wprost z sali. Kurbi pochylił się i powiedział do mikrofonu:

- Do wszystkich oficerów. Sądzę, że Gorgias może wkrótce opuścić powierzchnię planety... Obserwować nocną stronę planety. Kapitanie Scott, proszę przekazać władzom Nowego Bosforu nasze podejrzenia, żeby czasem nie oskarżyli jakiegoś niewinnego biedaka o morderstwo. Ruggerio nie żyje, tak?

- Z całą pewnością - odpowiedział Scott.

- Musiał to sobie dokładnie zaplanować i to dawno - powiedział Kurbi; pomyślał o wszystkich wskazówkach, pozwalających podejrzewać Gorgiasa. - Ile śladów zostawił po sobie Gorgias? Trzeba dobrze zrozumieć mściwość Herkulesan...

- On rzadko improwizuje - powiedział Scott i wyłączył się, by wydać rozkazy.

Kurbi rozsiadł się wygodnie w fotelu i odprężył się; zastanawiał się, czy Gorgias spróbuje opuścić Wilka IV tak szybko po zabójstwie. Byłoby to posunięcie oczywiste, ale trudno spodziewać się po nim posunięć oczywistych. Kurbi ścigał go już od dwudziestu lat i nauczył się, że nie można liczyć na nic, co ma związek z Gorgiasem. Tuziny myśliwych przed nim zaniechało polowania z uczuciem frustracji i osobistego wstydu, inni przyjęli to jako zwykłą porażkę i odeszli zupełnie obojętni. Był prawie pewny jednej rzeczy: nie schwyta Gorgiasa na Wilku IV. Było to jego podstawowe założenie. Gorgias wymyśli coś prostszego, a później wszyscy zrozumieją, co się stało. Kurbi był zmęczony. Dwadzieścia lat studiów medycznych na Centaurze, dziesięć lat pracy na kilkunastu różnych planetach i

wreszcie dowództwo tego polowania, które pochłonęło już tyle ofiar, zinstytucjonalizowane ściganie bezsilnego wroga, który nigdy nie był niczym więcej niż zwykłym przestępcą, siejącym terror w sercu wielkiej, gwiazdnej Federacji, drżącej z przerażenia przed starym wrogiem, który żywił się tym strachem i rozkwitał dzięki przerażeniu. Kurbi uśmiechnął się ironicznie sam do siebie. Wyciągnął rękę i wygasił wszystkie światła, pozostawiając na ekranie tylko opalizujący obraz Wilka IV. Przymknął oczy i ciemność natychmiast zaczęła, wyczyniać zwykłe sztuczki z wyobraźnią - zawsze tak było, ilekroć próbował zasnąć czy odpocząć i dawno już przestał z tym walczyć. Było to tylko bardzo denerwujące, zupełnie jak jego bezpośredni przełożony, Julian Poincare. Dziesięć lat temu po serii narad i debat na Ziemi przekonał w końcu władze, by pozwolono mu przedstawić Gorgiasowi warunki Ziemi. Wy tłumaczył im wreszcie, że przeszłość nie była bez winy i że może mógłby namówić Gorgiasa do poddania się z zachowaniem honoru. Pamiętał swoje nadzieje, że uda mu się to załatwić od razu... Każda grupa miała swoje powody, by go poprzeć. Historycy pragnęli porozmawiać z postacią historyczną, bezpośrednio związaną z okresem wielkiej wojny, interesowała ich także możliwość odkrycia starych kryjówek z dziełami sztuki, osiągnięciami techniki i zapiskami dziejowymi, o których Gorgias mógł wiedzieć, poparli zatem zabiegi Kurbi'ego o łagodne potraktowanie starego wroga. Marco Ruggerio odszukał go wtedy, by powiedzieć o swoim zamiarze stworzenia - jak to określił - artystycznego aktu pojednania. Miało to nastąpić po schwytaniu Gorgiasa. Kurbi z niechęcią odniósł się do

tego pomysłu drugorzędnego - jego zdaniem – kompozytora. Ruggerio czekał i czekał, a gdy pojmanie Gorgiasa nie następowało, przedstawił swoje dzieło publicznie. Kurbi przybył na Wilka IV z nadzieją, że Gorgiasa przyciągnie tu muzyka tego błazna. Kurbi przypomniał sobie słowa Caddasha, starego historyka, gdy ten stanął przed komisją, powołaną ad hoc do sprawy Gorgiasa: "Nie mamy do czynienia z prawdziwą siłą, ale ze słabą jednostką i to ostatnią ze swej rasy, a ponadto nie tak silną jak jego poprzednicy. To nie jest rzeczą nową." Najskuteczniejszy argument wysunęła armia, co prawda dla swoich celów, ale przekonywujący słuchaczy: statek Gorgiasa, ostatni tego typu, tajemniczy obiekt bardziej wartościowy niż życie jego właściciela. Gdyby udało się zawrzeć pokój z Gorgiasem, możliwe byłoby odnalezienie tajemniczej bazy, wypełnionej najprawdopodobniej przykładami techniki Herkulesan, czego nie sposób było nie docenić. W końcu pozwolono mu prowadzić negocjacje, ale nie mógł zwlekać ze zniszczeniem Gorgiasa, gdyby okazało się to konieczne. Zabezpieczyli się doskonale. Kiedyś ich arogancja gniewała go, teraz było to tylko denerwujące. Zrobi to, w co wierzy, niezależnie od prostych rozwiązań, jakie mogą się przydarzyć. Jakikolwiek będzie wynik końcowy, nikt na Ziemi nie będzie mógł go unieważnić czy zmienić: postawi ich przed faktem dokonanym i ich opinia nie będzie go obchodziła. W dole, na planecie, chmury zakrywały migające światła Nowego Bosforu. Nad oceanem formował się cyklon, który wkrótce zaatakuje ląd; słup wody wirował coraz szybciej. Myśliwy musi znać swoją zwierzynę... Kurbi zastanawiał się, czy Gorgias okaże się

taki, jakim go sobie wyobrażał. Chciał spotkać się z nim twarzą w twarz, tylko on jeden i porozmawiać, nic więcej. Był pewny, że udałoby mu się obudzić uszpioną część osobowości Herkulesanina, część zakrytą przez przeszłość, tę część, która doprowadziła go do terażniejszości, przeszłości, w której dawny honor i lojalność były martwe, przeszłości; która pękłaby i opadła jak gliniana maska. Kurbi nie wierzył w wolną wolę - nawet, jeśli istniała, to tylko bardzo rzadko wśród bardzo silnych i nieskrzywdzonych. Wszechświat składał się z faktów, nie było w nim sprawiedliwości, tylko fakty. Sprawiedliwość trzeba stworzyć, tak jak człowiek rozpałił pierwszy ogień - gaśnie ona natychmiast i trzeba rozpałać ją od nowa. Źródłem ognia i sprawiedliwości są fakty, ale należy stworzyć korzystne warunki, by uzyskać pożądane rezultaty. Czy Gorgias był wolny? Jego życie związane było z siłą i wolą ale poświęcone trywialnemu celowi, nie wartemu jego zdolności. Istniało wiele innych rzeczy, których mógłby dokonać oprócz zniszczenia siebie. Podziwiał Gorgiasa. Herkulesanin nosił starożytne imię, tkwiące korzeniami głęboko w historii Ziemi i prawdopodobnie nie wiedział nawet, co imię to niegdyś znaczyło. W lewym, dolnym rogu ekranu pojawiła się twarz kapitana Scotta. Scott był porządnym człowiekiem, ale nigdy nie mówił więcej niż było to konieczne. Kurbi spojrzał na planetę, zielononiebieską kulę, spowitą w chmury. Zastanawiał się teraz, dlaczego inteligentne istoty nie mogą odwrócić się plecami do gwiazd i po prostu żyć na tych pięknych wyspach, zanurzonych w ciemności. Dlaczego nie możemy żyć jak koty, wygrzewając się na Słońcu i nie interesując się tym, co

leży poza horyzontem? Znał odpowiedź jak każdy, kto był szczery wobec siebie gdzieś w środku nocy - lubimy zagrożenie, tęsknimy za niebezpieczeństwem. Śmierć patrzy na nas niczym ogromna przepaść, a my biegniemy ku niej z nadzieją, że uda nam się przedostać na drugą stronę. Kurbi pomyślał o wersach dawno już zapomnianego poety: " Wyszedłem z dziewięciomiesięcznej nocy i któregoś dnia Śmierć będzie cichym krokiem w słodką, czystą noc..."

Łagodność tych słów przyniosła mu ulgę; wiedział, iż w wieku osiemdziesięciu lat na jego twarzy pojawiły się pierwsze zmarszczki. Włosy miał nadal czarne i nie zmieni się zbyt, nim nie przekroczy setki. Jego ojciec zmarł w wieku stu siedemdziesięciu pięciu lat, będąc rekordzistą długości życia pośród ludzi, urodzonych na Ziemi. Wielu ludzi z innych światów czuło do niego odrazę, uważając taką długość życia za coś sztucznego i wręcz sterylnego. Na skolonizowanych planetach opowiadano tysiące dowcipów na temat męskości Ziemian i ich dziwnych zabiegach medycznych, a jednak chętnie korzystano z osiągnięć ziemskiej medycyny. Pewnego dnia wszystkie kolonie posiadają umiejętności, które rozwinęli Ziemianie i rozpowszechnią je wśród swych dzieci. Jedno było pewne: Gorgias pomylił się. Niewielu będzie opłakiwało śmierć Marco Ruggerio, a jeszcze mniej będzie wołać o pomstę. Przez pewien czas władze Wilka IV będą przestraszone, a później cała sprawa pójdzie w zapomnienie. Tylko Rafael Kurbi i niewielka grupa ludzi na Ziemi będzie pamiętać o Gorgiasie.

Punkt Omega

* * *

4.

Ognisty płaszcz

Ze wzburzonego oceanu, przygotowującego się do ataku na ląd niczym wielka ryba wyskoczył statek kosmiczny. Gorgias skierował statek w centrum żywiołu i już po chwili znalazł się w sercu najsilniejszych wiatrów, choć statek utrzymywany był w bezruchu przez potężne silniki głównego ciągu. Na wysokości tysiąca stóp, w pobliżu oka cyklonu, Gorgias włączył silniki ciągu nadprzestrzeni. Nagłe zniknięcie statku wywołało potężny wir, a w następstwie powstanie ogromnego słupa wody i zawirowania powietrza, co skutecznie zamaskowało ucieczkę. Gorgias wpatrywał się w ekran, którego białoszary blask oświetlał mu twarz w mroku kabiny. Prowadził statek na minimum mocy, by ukryć ucieczkę. Opuścił normalną przestrzeń na Wilku IV. Myśliwi będą czekać na statek, który najpierw opuści planetę, a dopiero potem wejdzie w nadprzestrzeń. Po raz pierwszy spróbował tego manewru i udało się. Na ekranie nie było nawet śladu pościgu, burza dobrze ukryła jego ślady. Pół godziny później nadal nie było nawet śladu myśliwych. Z pewnością ktoś zauważył, iż cyklon znacznie przekroczył swój normalny poziom i znajdą wystarczającą ilość energii, którą rozrzucił podczas przejścia w nadprzestrzeń, by odnaleźć kierunek ucieczki, ale ten ślad będzie pusty, już on się o to postara. Gorgias był pewny, że go nie schwytają. Sztuczka była zupełnie prosta, ale niewielu tylko miało odwagę wypróbować ją. Gorgias zaprogram-

mował silniki na maksymalny ciąg, a następnie włączył automatycznego pilota, kierując statek ku Antaresowi, czerwonemu olbrzymowi, a właściwie tam, gdzie w normalnej przestrzeni znajdowała się gwiazda. Zamierzał przelecieć przez gwiazdę. Będą wiedzieli, co się stało, ale nie będą w stanie odkryć kierunku jego ucieczki, gdy już minie Antares. Poznał ten chwyt, gdy był jeszcze dzieckiem. Istniało jednak pewne niebezpieczeństwo: mimo wszystko będzie miał do czynienia z polem magnetycznym i grawitacyjnym gwiazdy, które istnieją również w nadprzestrzeni. Dla myśliwych jego ślad urwie się w samym środku ogromnej, czerwonej gwiazdy; aby zmylić ich jeszcze bardziej, wejdzie w normalną przestrzeń, nim ruszy poprzez czerwonego giganta. Będą myśleli, że ukrył się na jednej z sześciu masywnych, ciemnych planet, krążących wokół Antaresa. Usiadł wygodnie i odprężył się. Na pewno ich zgubi. Nadszedł czas, by zniknąć, odpocząć i pomyśleć o przyszłości. Polecą do bazy ojca i odwiedzi jego grób - nadal uważał ją za bazę ojca, pomimo trzech wieków. Wówczas był to inny Wszechświat i inny człowiek grzebał swego ojca. Czy był innym człowiekiem, gdy składał przysięgę? Nie, ta część jego jestestwa pozostanie taka sama do końca życia. Czuł to niegasnące źródło energii w piersiach" i wiedział, że nadejdzie dzień, gdy energia ta wyzwoli się całkowicie, a wtedy wszyscy jego wrogowie będą uciekać przed nim, ogarnięci paniką. W bazie wprowadzi nowe elementy do komputerowej pamięci statku i dalej będzie przeszukiwał arsenał w poszukiwaniu broni, która da mu przewagę nad Ziemianami. Arsenał zawiera wiele rodzajów broni, których jeszcze nie opanował, a przecież

pewnego dnia będzie musiał nauczyć innych posługiwania się nimi. Pod koniec wojny mała armia Herkulesan odleciała do Małego Obłoku Magellana. Pewnego dnia odnajdzie ich, a wówczas będzie można rozpocząć ofensywne działania wobec Ziemi...

Minęło dziesięć godzin. Na szarym ekranie widniał trójwymiarowy wykres kursu, prowadzący ku Antaresowi: różnokolorowe linie przedstawiały przestrzenne i grawitacyjne zakłócenia, wywoływane przez wielką gwiazdę w normalnej czasoprzestrzeni. Gorgias wynurzył się z nadprzestrzeni i popatrzył na przerażające piekło wnętrza czerwonego giganta, a po chwili ponownie wszedł w nadprzestrzeń. Kolorowe linie tańczyły na ekranie, wykreślając pola sił, oddziaływujących wokół gwiazdy; koła, romby i trójkąty przenikały się i zachodziły na siebie, obrazując zmienne pola grawitacyjne. Zanim zdążył zdać sobie sprawę z niebezpieczeństwa, statek przeniknął przez gwiazdę. Wykresy na ekranie oszalały na moment, gdy komputer usiłował pokazać, co się dzieje. Gorgias pochwycił oparcie fotela. Czy potworne siły rozerwą jego statek na strzępy? Wzajemne oddziaływania sił grawitacji były niewyobrażalnie skomplikowane i trudne do wyliczenia, tym niemniej jednak Gorgias był przekonany, że niczym nie ryzykuje. Był teraz w samym sercu Antaresa. Diagram na ekranie pulsował dziko. Gorgias obserwował wszystko spokojnie, w każdej chwili gotów do zmiany kursu w razie najmniejszych oznak niestabilności pola grawitacyjnego gwiazdy w nadprzestrzeni. Nagle wszystkie linie na ekranie zaśniły intensywną czerwienią, zapaliło się ostrzegawcze światło na pulpicie sterowania i natychmiast zgasło. Linie

na ekranie straciły intensywną czerwień i uspokoiły się - był już po drugiej stronie gwiazdy. Gorgias rozluźnił się i odetchnął. Zrobiłby to jeszcze raz, gdyby musiał. Pochylił się nad pulpitem sterowania i wyznaczył nowy kurs: Herkules, baza ojca. Nie, leci przecież do swojej bazy, poprawił sam siebie. Wstał od pulpitu i przeszedł do części sypialnej, składającej się z małej sypialni, wyposażonej w urządzenia, pozwalające na wewnętrzne zmiany grawitacji, łazienki i niewielkiej jadalni. Zjadł skromny posiłek i położył się. Przez pewien czas spał spokojnie, ale później męczące sny pojawiły się jak ciemne chmury na czystym horyzoncie. Śniło mu się, że wisi nad ogromną przepaścią, a na piersiach ciąży mu wielki ciężar; czuł, że za chwilę zostanie zmiażdżony albo runie w otchłań, ale nic takiego się nie wydarzyło. Pograżał się we śnie coraz bardziej, nie będąc zdolny do przebudzenia się. Spoglądał na całą Galaktykę, równinę usianą gwiazdami i wirującymi ogniami, widział gwiazdozbiory, krążące po orbitach, grupy gwiazd, z których jedna była jego domem. Myśli krzyżowały się w próżni. Sięgnął w przestrzeń - ucieleśnienie nie było całkowite. Nagle ujrzał błyszczące oczy Myrai. Wyczuwał wokół siebie przestrzeń różną od przestrzeni subiektywnego czasu. Jej oczy zniknęły i ponownie nieskończenie długo spadał na lodowaty ogień gwiazd. Spróbował zobaczyć słońce i brzeg oceanu. Jej myśli ruszyły za nim poprzez próżnię, najpierw zmuszając go do pamiętania, potem do zapomnienia, a wreszcie do snu przez wiek. Koszmar się skończył i Gorgias spał.

* * *

5.

Krzyk w pustkę

Na orbicie, dwadzieścia pięć tysięcy mil nad powierzchnią Wilka IV, Rafael Kurbi siedział przed ekranem, rozmawiając ze swoim zwierzchnikiem, Julianem Poincare, najwyższym stopniem oficerem wywiadu na Ziemi. Poincare miał niski głos i niewielkie poczucie humoru; był przełożonym Kurbi'ego od trzydziestu lat.

- Więc uciekł wam czy nie?

- Wydaje się, że opuścił planetę - powiedział Kurbi. - Pewna część oceanu na zachód od Nowego Bosforu wykazuje ślady, przypominające start statku kosmicznego w nadprzestrzeń.

- W atmosferze? Czy jego statek może tego dokonać?

- Nie zdziwiłoby mnie to. Podejrzewam, że wywołał burzę w tym rejonie i wykorzystał ją jako zasłonę.

- Zostawił wam wyraźny ślad, który - jak sądzę - prowadzi donikąd. Mam nadzieję, że nie zrobiliście mu tej przyjemności i nie ruszyliście za nim?

- Zastanawiam się... Może on wcale nie opuścił planety? Przez moment ekran migotał, jakby irytacja i niecierpliwść Poincare'a wywołała zakłócenia. Szef wywiadu potrząsnął głową.

- Nie wygląda to dla ciebie zbyt dobrze, Rafaelu. Jak dotąd nie odniosłeś zbyt wielkich sukcesów. Jak sądzisz?

- Gorgias pojawi się ponownie. To było dobrze zaplanowane. Nie spodziewałem się czegoś takiego...

- Gdzie się pojawi? - Świat Myrai. Nie wiem, kiedy, ale jestem tego pewny.

- Jesteś tego pewny, a on tymczasem da nowy popis. Wiem, że nie możemy udowodnić, że to on zabił Ruggerio, ale obaj jesteśmy co do tego pewni, nieprawdaż?

- Nie ufasz mi, prawda? - zapytał Kurbi.

- Tak, oczywiście, choć mam kłopoty z przekonaniem moich zwierzchników, że to ty masz rację.

- A więc niech sami lecą i wsadzą głowy w gwiazdy, aby go odnaleźć - odparł Kurbi.

- Dość tego! Nie naśladowuj mnie, Raf!

- Poszczególne akcje Gorgiasa dzielą spore odległości - powiedział poważnie Kurbi.

- A twierdzisz, że nienawiść przemija z upływem czasu...

- Tak, czasami.

- Gnida!

- Wolałbyś raczej widzieć go martwego?

- Mniejsza o moje zdanie, ale każdy zachowuje się tak, jakby tylko on wiedział, co należy robić. Kurbi próbował zrozumieć, co się dzieje w umyśle Gorgiasa. Gdyby tylko mógł go spotkać, tylko na chwilę, przekonałby go, by uratował coś z cywilizacji, która go wydała. Gdyby Gorgias zginął, wraz z nim zniknąłby klucz do przeszłości, przeszłości koniecznej dla zrozumienia ziemskiej historii, wraz z Gorgiasem zginęłaby różnica w kulturach, różnica, jaką każda cywilizacja musi sobie przyswoić od czasu do czasu, by nie umrzeć. Cztery wieki temu Ziemska Federacja prawie całkowicie zniszczyła wroga, nie przejmując od niego prawie nic i odwróciła się plecami do tych nielicznych, którzy ocalili. Była to strata

nie do naprawienia, a jej skutki mogą okazać się śmiertelne w nadchodzących stuleciach. Kurbi był przekonany, że w kulturze Herkulesan kryło się o wiele więcej niż udało się odkryć podczas wojny. Musieli przecież mieć swoich filozofów, naukowców, muzyków i poetów, których nawet Gorgias mógł nie znać, był bowiem wtedy jeszcze zbyt młody i wszystko to zginęło. Poczucie obowiązku ponownie zawładnęło myślami Kurbiego. Musi odnaleźć Gorgiasa, porozmawiać z nim, przekonać go, że istnieje jeszcze wiele innych rzeczy w życiu poza zemstą. Na Ziemi bioinżynierowie mogliby pobrać próbki jego tkanek i odtworzyć całą jego rasę; z czasem jego potomkowie mogliby zawierać związki z obywatelami Federacji i nielicznymi ocalałymi ze świata Myrai. Jeśli Gorgias jest rzeczywiście tak długowieczny, jak się sądzi, miałby szansę ujrzeć swoich synów w pełni sił i pokierować nimi tak, by mogli harmonijnie współżyć z ludźmi, a nie tylko nienawidzić ich. Z całą pewnością taka perspektywa zamknięcia przeszłości mogłaby być dla niego atrakcyjna. Pomyślał o ocalałych przedstawicielach Herkulesan, wiodących spokojne, niemal pustelnicze życie, pozbawione elementów twórczych. Gorgias był zdecydowany i inteligentny, był przywódcą, jakiego potrzebowała ta rasa, by wydostać się ze stagnacji, w jakiej tkwili od momentu upadku Imperium. - ...może potrzebujesz odpoczynku - mówił Poincare. - Kiedy to ostatni raz widzieliśmy się osobiście? - Nie sądzę. Chcę doprowadzić to do końca. - Czyjzego końca: twojego czy jego? - Żadnego z nas. Polecę do świata Myrai, gdy tylko będę gotowy. Poincare uniósł ramiona. - Nie będę ci

przeszkadzał. Do czasu... Ale jeżeli utracisz ten statek lub kogoś z załogi, pożrą mnie na śniadanie.

- Szybko by cię wypluli - odparł Kurbi z uśmiechem. - Smakujesz zbyt gorzko.

Poincare prychnął i przerwał połączenie. Kurbi wiedział, że gdzieś na jakiejś stacji transmisyjnej inżynierowie zastanawiali się, co to za gbur przerwał nie spodziewanie tak kosztowne połączenie. Spojrzał na swoje odbicie na szarej, błyszczącej powierzchni ekranu; bacznie wpatrywał się w twarz, szukając symptomów szaleństwa lub obsesji. Marzył o wszystkich tych rzeczach, na które dotychczas brak mu było czasu, o muzyce lepszej od tej, jaką tworzył Ruggerio, o kobietach, które mógłby jeszcze mieć, o domach rozkoszy, które przewyższały pomysły najśmielszej wyobraźni. Mógłby mieć drugiego syna, który stanowiłby dla niego oparcie. Myślał o Frazii, martwej od czterdziestu lat, wysmukłej, bladej Frazii o czarnych włosach i wielkich, smutnych oczach, umierającej na dziwną chorobę jak egzotyczny kwiat, wyrwany nagle z ogrodu, jakim dla niej była Ziemia. Pamiętał, jak pływała w basenie i naga wychodziła z wody, by położyć się na zielonej trawie, pamiętał odległy strach, który mu wtedy towarzyszył, gdy zabrano mu ją i wydawało mu się, że przyszłość rzuciła cień na szczęśliwą przeszłość, by go zniszczyć. Wspominając dowolne chwile ze swego życia po jej śmierci wydawało mu się, że wszystkie te wydarzenia były nieuniknione. Po śmierci Frazii dużo podróżował szukając czegoś, co mógłby robić na planecie pełnej dzikich hulank, pędzącej po orbicie wokół Słońca, planecie, gdzie jedyną powinnością było utrzymywanie jej potęgi.

Zrozumiał, dlaczego ludzie z innych planet nie ufali przybyszom z Ziemi - płacili za ziemską ochronę, ale nienawidzili jej stylu życia, ponieważ nie prowadził on do niczego. Władza na Ziemi skupiona była w silnych rękach kilku ludzi, którzy nie zajmowali się prawie niczym poza utrzymywaniem jej i udzielaniem pomocy tym, którzy im w tym pomagali. Wszystko było dozwolone, o ile nie prowadziło do jakichkolwiek zmian. Uporczywe polowanie na Gorgiasa było formą zabezpieczenia, którego nikt nie miał odwagi odwołać. Tych kilku, którzy patrzyli trochę dalej niż czubek własnego nosa, zajmowało się regulowaniem stosunków powojennych. Poincare był jednym z nich, to jest był, kiedy się poznali. Przez krótki czas widzieli w osobie Gorgiasa coś więcej niż tylko drżący strach, który był powodem polowania na niego przez ostatnie trzysta lat. Obaj marzyli o innej przyszłości. Z biegiem lat Poincare coraz bardziej obawiał się o swoje stanowisko, a jego życie stawało się coraz bardziej trywialne. Kurbi doszedł do wniosku, że Poincare pragnął, aby działo się jak najmniej, bowiem mogłoby to zakłócić jego życie. Kurbi podziwiał Herkulesanina czując, że jeżeli ktokolwiek zrozumie, o co chodzi, to będzie nim Gorgias. Podziwiał jego samodzielność, jego zdolność do postępowania według własnych pomysłów. Nienawiść Gorgiasa była naturalna, wywołana nagłym impulsem; jego instynkt był pewniejszy od jego inteligencji, doprowadzony do perfekcji przez miliony lat prób i błędów pozwalał organizmowi robić jednocześnie wiele rzeczy oprócz zajmowania się sprawami najbardziej istotnymi. Gorgias popełnił kilka błędów i kiedyś sytuacja może okazać się dla niego zbyt trudna i będzie musiał

działać na ślepo. Kurbi wiedział, że gdyby Poincare pytał go o to, poprosiłby o czas do namysłu. Będzie musiał skomplikować trochę sytuację Gorgiasa i czekać na niego w pobliżu świata Myrai. Był pewny, że tym razem Herkulesanin poleci tam spodziewając się, iż pościg pójdzie ślepym tropem, który pozostawił na Wilku IV. Kurbi postanowił raz postąpić wbrew logice. Nie mógł porzucić tego polowania. To wszystko musi zakończyć się albo po jego myśli, albo Gorgias zginie. Możliwość tragedii napełniała go przerażeniem i smutkiem, jednak wiedział, że nie może zrezygnować. Gdyby zabił Gorgiasa, cała Ziemia powitałaby go radośnie, on jednak do końca życia miałby poczucie niepowodzenia.

* * *

6.

Improwizacja

Zielona masa lasu pod statkiem odbijała jak lustro światło Izara II. Pierwszy Izar znajdował się w odległości zaledwie stu siedemdziesięciu trzech lat świetlnych od Ziemi, ta gwiazda natomiast oddalona była o dziesięć tysięcy lat świetlnych w kierunku centrum Galaktyki. Łączność z Ziemią utrzymywano dzięki nadajnikowi fal nadprzestrzennych; ponadto służył jako radiolatarnia, naprowadzając statki z osadnikami. Gorgias zauważył na ekranie czerwony znacznik jeszcze w nadprzestrzeni. Wykres drogi do bazy ojca przedstawiał gwiazdę jako jeden z etapów. Gorgias nigdy jeszcze nie leciał tą trasą i postanowił zatrzymać się i zobaczyć, czy nie znajdzie na tej planecie czegoś dla siebie. Może uda się pochwycić jeńca albo zrobić coś, co zdenerwuje kolonistów? Nikt go się nie spodziewał na tej planecie zwłaszcza, że on sam tego nie przewidywał. W głębi duszy wiedział, że chodzi mu o to, by nie wracać zbyt szybko do bazy ojca. Jej samotność trochę go przerażała. Pamiętał amfiteatr wypełniony ludźmi na Wilku IV i porównał to z pustką samotnej bazy, ukrytej pod powierzchnią planety, krążącej wokół nieznanej gwiazdy w centrum Galaktyki. Planetę pod nim zamieszkiwali ludzie, którzy byli jego wrogami, co - jak sam siebie przekonywał - było wystarczającym powodem opóźnienia powrotu.

* * *

7.

Ojczyzna pełna goryczy

Czuł, jak ciężar samotności opuszcza go, gdy posadził statek na skraju wielkiej polany; zamknął oczy i wyobraził sobie ludzi, którzy wychodzą z lasu, by powitać go, gdy wyjdzie ze statku. Wcisnął taster luku wyjściowego. Nikt na niego nie czeka. Brak możliwości rozmowy męczył go i wiedział, że musi polecieć na Myraę, by porozmawiać ze swoimi. Ciepłe powietrze wpływało do wnętrza statku przez otwarty luk. Podniósł się z fotela. Gorgias wyszedł na zewnątrz i popatrzył na wielkie, woskowate liście, które z góry dawały złudzenie zielonego zwierciadła. Powietrze przesycone było aromatem rosnących roślin, żółte światło gwiazdy obmywało zieloną trawę, a łagodny wietrzyk poruszał liśćmi, wydającymi cichy szum. Nigdzie nie było śladu ludzi. Z obserwacji planety z orbity wynikało, że kolonia znajdowała się sto mil na wschód od jego obecnej pozycji, przypuszczał jednak, że polana była regularnie odwiedzana przez farmerów z kolonii lub jakiejś małej osady, którą przeoczył. Humanoidalni tubylcy byli nieliczni i rozproszeni. Większość z nich zginęła podczas zarazy, która spustoszyła planetę pięćdziesiąt lat wcześniej. Posiadał zbyt mało danych, by stwierdzić, czy to Ziemianie przynieśli ze sobą tę chorobę, czy też szalała tu już ona, kiedy przybyli. W każdym razie uratowali część populacji tubylców i pozwolili im pozostać.

Obecnie planetę zamieszkiwało pięćdziesiąt tysięcy ludzi i nie wiadomo, ilu tubylców. Gorgias wiedział, że jeśli chciałby zdobyć więcej informacji o Izarze II, musiałby udać się na którąś z bardziej rozwiniętych planet Federacji. Pewnego dnia pożyteczna może okazać się wiedza, czy rdzenni mieszkańcy planety chowają jakieś urazy w stosunku do Ziemiaków. Gorgias odetchnął głęboko i spojrział na żółte słońce. Z południa napływały ciemne chmury, zwiastując burzę i deszcz. Ruszył przez polanę w stronę lasu, napinając mięśnie i rozkoszując się miękkością trawy pod butami, obserwując nieregularne kształty otoczenia, jakże innego od doskonałej geometrii wnętrza statku. Zaczęło padać, nim dotarł do skraju lasu, pobiegł więc, by znaleźć osłonę pod liśćmi drzew. Każdy cień tutaj miał zielony odcień. Wkrótce małe strumyczki wody popłynęły przez las, napełniając go aromatem kory i mięty. Na liściach gromadziła się woda, spadając niespodziewanie na dół przy lada poruszeniu. Zagłębiał się coraz bardziej w las idąc - jak zauważył wydeptaną ścieżką. Przyspieszył kroku i dotarł do rozwidlenia: jedna odnoga dróżki wiodła do góry, w stronę wieży sygnałowej, druga najprawdopodobniej prowadziła wokół góry. Poszedł w górę, myśląc o wieży; była prawdopodobnie jedną z trzech lub czterech, tworzących kwadrat lub trójkąt na powierzchni planety, ogromną figurę oznaczającą położenie kolonii. Po upływie pół godziny Gorgias dotarł na szczyt, góry. Ponad nim wznosiła się wieża, pięćset stóp metalu z kabiną na górze i kręconymi schodkami, prowadzącymi na szczyt. Odwrócił się i popatrzył na rozpościerający się w dole mokry las, wytarł wodę, ściekającą po twarzy i odgarnął włosy, przyklepione

do czoła. Jego kombinezon był wodoodporny, więc prawie nie przemókł. Daleko w dole, na polanie, spoczywał statek. Odwrócił się i pod kratową konstrukcją wieży dostrzegł małą, drewnianą chatkę. Podeszedł do niej i przez otwarte drzwi wszedł do środka. Panował tu zapach gnijącej kory. Podłoga była brudna, a w półmroku dostrzegł stół, krzesło i stare, składane łóżko. Jedyne okno przy drzwiach było przesłonięte szmatą. Szopa służyła najprawdopodobniej ludziom, którzy przyjeżdżali tu, by konserwować wieżę; nic nie wskazywało na to, by zaglądali tu zbyt często. Gorgias usiadł na drewnianym krześle i wciągnął w płuca wilgotne powietrze. Krzesło zaskrzypiało, gdy się poruszył. "Może zniszczyć wieżę?" - pomyślał. Mogą naprawić małe uszkodzenia, ale mógłby wymazać planetę z wykresów na mapach niszcząc wieże albo w ogóle przestroić urządzenie tak, by kierowało statki wprost na gwiazdę. Byłoby to bardzo łatwe. Nikt nie wiedział, że jest tutaj i tylko nieliczni mogliby go o to podejrzewać. Usłyszał jakiś dźwięk i sprężył się na krześle. Ktoś szedł ścieżką w kierunku wieży, był tego pewny. Siedział nieruchomo, nasłuchując delikatnych stąpanie; wstał, podeszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Na górę powoli wchodziła postać w zielonym kombinezonie, trzymając w ręku kij do podpierania się. Na plecach miała jakiś pakunek. Człowiek zatrzymał się kilkanaście stóp od drzwi. Gorgias cicho odsunął się od okna i przesunął w stronę łóżka przy tylnej ścianie. Postać pochyliła głowę i weszła do wnętrza, wylewając z kapelusza zgromadzoną na nim wodę. Gorgias zauważył, że nie była wysoka, ale szczupła, co nieco dodawało jej wzrostu. Dziewczyna rzuciła pakunek na podłogę i oparła

kij o ścianę, następnie zdjęła kapelusz tak zamaszystym ruchem, że krople wody opryskały Gorgiasa. Nagle go dostrzegła i patrzyła na niego ze zdziwieniem, choć bez strachu. Przez chwilę Gorgias nie wiedział, co ma powiedzieć. Dziewczyna była kolonistką prosto z Ziemi i na pewno mówiła jednym z ziemskich języków. Czekał, by odezwała się pierwsza, wtedy będzie mógł odpowiedzieć, nie zdradzając swego pochodzenia.

- Hallo! Na imię mi Idella. To twój statek tam na polanie? - powiedziała z uśmiechem, nie przestając patrzeć na niego; przez chwilę czekała na odpowiedź, a gdy Gorgias nie reagował, ciągnęła dalej:

- Raz lub dwa razy do roku miewamy gości z ziemskiego sektora Galaktyki. Jak ci na imię?

Uśmiechnął się tylko zamiast odpowiedzi; byłoby dla niej lepiej, by sama doszła do jakichś wniosków.

- Złapał cię deszcz i schroniłeś się tutaj?

Ciągle przyglądała mu się uważnie. Miała brązowe włosy spięte w kok. Podeszła bliżej i Gorgias zauważył, że ma brązowe oczy.

- Rozumiesz mnie? - zapytała. Gorgias kiwnął głową. Nie był przyzwyczajony, by tak mu się przyglądano, a jej bliskość niepokoiła go. Był teraz wyjątkowo czujny w sposób, jakiego nie zaznał od długiego czasu. Tłum w amfiteatrze na Wilku IV był bezosobowy, natomiast w obecności Idelli czuł się nieswojo. Na Wilku IV był opanowanym aniołem zemsty, tutaj prawie czuł bicie jej serca.

- Dobrze - powiedziała, usiadła na krześle i położyła kapelusz na stole. - Możemy rozmawiać, dopóki nie przestanie padać. Przez chwilę myślałam, że będę musiała

rozmawiać z tobą na migi... To byłoby okropne, prawda? Gorgias był zadowolony, że mówiła tak dużo, pozwalając mu zachować tajemnicę. Prawie zapomniał, po co tu przybył, gdy spoglądał na jej spokojną twarz. - Później będę musiała wejść na górę i sprawdzić instrumenty, inaczej ludzie tacy jak ty nigdy by nas tu nie odnaleźli. Najmniejszy błąd w nadprzestrzeni to ogromna odległość, a obserwacje wizualne są niemożliwe. Nawet w normalnej przestrzeni nie można nas dostrzec z powodu pyłu galaktycznego i innych śmieci. Jedynym sposobem jest nadajnik nadprzestrzenny - przerwała i spojrzała na niego.

- I jak? Dobrze to wytłumaczyłam? Skinął głową.
- Ile masz lat, Idello? Uśmiechnęła się.
- Masz miły głos - powiedziała.
- Dziękuję - odpowiedział, naśladowując jej anglo-rmański akcent; przypuszczał, że ma około dwudziestu lat.
- Mam osiemnaście lat - powiedziała z dumą.
- Zamierzasz polecieć statkiem do miasta?
- Do miasta?
- Około dwóch mil na południe - wyjaśniła.
- Chyba nie, zobaczyłem tę wieżę, gdy przelatywałem. Nie zamierzałem tu lądować...
- Jesteś sam? Może są jeszcze inni, dziewczyny z Ziemi?
- Nie. Długo pozostaniesz na wieży?
- Nie - odpowiedziała, podnosząc nogę i opierając ją o krawędź krzesła.
- Muszę wracać do domu, gdy tylko sprawdzę przyrządy. Zastępuję ojca. Zwykle wysyła moich trzech braci,

ale ja jestem bardziej odpowiedzialna i lepiej wiem, jak skorygować ewentualne odchylenia. Przez chwilę milczeli oboje.

- Do widzenia, Idello...

Szybko wyszedł na deszcz i przeszedł ponad pięćdziesiąt stóp, gdy dotarło do niego jej wołanie:

- Hej, jak ci na imię?

Nie odwracając się pomachał jej ręką i przyspieszył kroku. Deszcz przestał padać, zanim dotarł do statku. Wiedział już, co zrobi, gdy tylko Idella opuści wieżę. To, co zamierzał, mogło się udać tylko raz. Może Idella będzie posądzona o niedokładność w ustawieniu przyrządów? Nagle myśl o tym, że mogłaby zostać oskarżona o sabotaż przestała mu się podobać. Wiedział, że będzie pewna swej dokładności podczas korygowania przyrządów. Nie, odchylenie będzie zbyt duże, by można ją było o to winić - na pewno się zorientują, że było to celowe działanie. Wszedł do statku przez otwarty luk i przeszedł do pomieszczenia kontrolnego. Wcisnął taster, zamykający wejście do wnętrza i czekał, zerkając na ekrany statku, ukazujące wieżę i jej otoczenie w nadziei, że ją zobaczy. Wreszcie dostrzegł, jak schodziła z wieży. Po godzinie uznał, że może już bezpiecznie wyruszyć. Z pokładowego arsenału wyjął małą bombę. Wszedł na zewnątrz i po kilku minutach był już w połowie polany. Mokra trawa nadała butom delikatny połysk. Wszedł do lasu i odszukał ścieżkę; wchodząc pod górę myślał, jak daleko mogła być Idella. W chacie nie było już po niej śladu. Wszedł do środka i pod stołem wykopał rękami małe zagłębienie i włożył tam bombę, po czym starannie zasypał dół. Mógłby zniszczyć wieżę z Kosmosu, ale na

szczęście nie musiał tego robić, a bomba była po prostu zabezpieczeniem na wypadek, gdyby pierwszy pomysł zawiódł. Wyszedł z chaty i zaczął wspinać się na szczyt wieży kręconymi schodkami. Po kilku minutach dotarł do celu. Daleko w dole, pośród drzew, widział statek, którego pancierz lśnił w promieniach słońca, wynurzającego się zza chmur. Przez chwilę myślał o nim jak o jachcie, ale nie było to zbyt przekonujące dla kogoś, kto spędził w nim dwadzieścia dziesięcioleci, a statek był przedłużeniem jego woli. A jednak, niezależnie od własnych przekonań był pewny, że Idella nie byłaby tym rozczarowana. Wciąż łapał się na tym, że na wiele rzeczy patrzy teraz z jej punktu widzenia. Przez mały otwór dostał się do pomieszczenia z przyrządami. Nadajnik nadprzestrzenny umieszczono na trójnożnej podstawie, osłonięty plastikową półkulą, którą Gorgias uniósł bez najmniejszego wysiłku. Po minucie zrozumiał zasady ustawiania współrzędnych. Cały mechanizm był tak skonstruowany, by w razie nagłej konieczności można było łatwo go zdemontować. Najpierw ustawił współrzędne Izara, potem zdjął pokrywę i ustawił mechanizm tak, by odczytywał zapis Idelli. Teraz statki naprowadzane będą wprost na gwiazdę, choć odczyt na ekranie będzie poprawny. Opuścił pokrywę i wstał. To było bardzo proste" - pomyślał. - "Choć, z drugiej strony, czy taki nadajnik potrzebuje ochrony? Nigdy nie był w jakikolwiek sposób zagrożony i praktycznie nie mógł ulec uszkodzeniu..." Błąd przyrządów nie przekraczał jednego procenta, więc statki mogły wychodzić z nadprzestrzeni blisko planety, a nie gdzieś w obrębie układu planetarnego Izara i stamtąd docierać na planetę, choć nie byłoby

to zbyt kłopotliwe. Kto przybyłby tu, by zrobić to, co on?
- A więc ciągle tu jesteś? - rozległ się z tyłu głos Idelli.
Odwrócił się gwałtownie.

- Wystraszyłam cię, co? - minęła go i podniosła kapelusz, który leżał za nadajnikiem, po czym nałożyła go.

- Zapomniałam o nim, jak przestało padać. Wróciłeś podziwiać widoki? Nagle zauważyła uchyloną pokrywę. - Przyglądałeś się mechanizmom? - zapytała surowym tonem.

- To... mnie interesuje... - wykrztusił wreszcie. – Niczego nie dotykałem...

- Mogłeś patrzeć przez osłonę - powiedziała i opuściła pokrywę.

Czuł, że jeszcze niczego nie podejrzewała, więc ma czas, by odejść. Przez chwilę martwił się, że będzie musiał użyć siły albo wziąć ją jako zakładniczkę, gdyby udało jej się wezwać pomoc. Bał się myśli, że musiałby zabrać ją ze sobą; mówił sobie, że była zbyt młoda i płytka dla niego, więc nie mógłby związać się z nią seksualnie. A jednak zależało mu na tym, co ona o nim myśli. Jej obecność krępowała go. Musi coś wymyśleć...
Odwróciła się od niego i patrzyła na drzewa w dole.

- Spójrz, mój ojciec i brat idą tutaj. Jest już bardzo późno, na pewno mnie szukają. Polubisz ich. Sama cię znalazłam!

Spojrzał w tę stronę, co ona, ale nie zobaczył nikogo. Musi szybko odejść. Ruszył w stronę schodów i zaczął zbiegać w dół; buty głucho uderzały o wąskie stopnie. - Dokąd idziesz? Nie masz się czego bać! Nadal niczego nie podejrzewała. Schodził, zataczając małe koła, coraz

nizej. Zeskoczył na ziemię i pobiegł w dół ścieżką między drzewami. Biegła za nim. Kiedy dotarł już do polany, wciąż słyszał jej wołanie, odbijające się echem wśród drzew. Obawiał się jej. Gdyby go dogoniła, musiałby ją uderzyć, pozbawiając dziewczynę złudzeń co do siebie. Bał się, by do tego nie doszło. Szybko wszedł do wnętrza statku. Odwrócił się, by spojrzeć za siebie: była już na polanie, a na zboczu, pomiędzy drzewami, zauważył dwie postacie. Usłyszał wołanie:

- Idella, wracaj!

Patrzył, jak szybko biegnie po trawie, przeskakując kamienie, przybliżając się z każdą chwilą. Zamknął luk wewnętrzny i zewnętrzny. Usiadł przy pulpicie, ignorując własne myśli i wystartował. Po chwili był już na wysokości pięciu mil, lecąc wolno na zachód ponad śnieżnobiałymi chmurami. Zastanawiał się, czy już zniszczyć wieżę, czy też mieć nadzieję, że nikt niczego się nie domyśli przez czas wystarczający na wprowadzenie w pułapkę jakiegoś gwiazdolotu? To było do niczego. Na pewno sprawdzą dokładnie wszystkie instrumenty po przesłuchaniu Idelli. Może zniszczyć wszystkie wieże z broni pokładowej lub zdetonować pozostawioną bombę jego celem jest odcięcie kolonii na jakiś czas od reszty Federacji. W górnych warstwach atmosfery wykonał pętlę i wrócił nad wieżę. Wcisnął guzik detonatora i ujrzał na ekranie, że wieża płonie; nawet mokry las wokół wieży ogarnęły płomienie. Wykonał głęboki skręt i zszedł nizej, by przyjrzeć się lepiej. Wybuch utworzył wielki krater na szczycie góry. Włączył automat, by odnaleźć pozostałe wieże. Były tylko dwie; wszystkie wieże tworzyły trójkąt o boku długości pięćdziesięciu mil. Zniszczył pozostałe

wieżę działem laserowym, pozostawiając na powierzchni planety wielkie blizny nagiej ziemi. Teraz odszukał miasto Idelli - było tylko kilka mil od pierwszej wieży. W porównaniu z główną osadą kolonii było bardzo małe, jedna ulica z kilkunastoma budynkami. Zniżył lot i podpalił dachy domów; tylko dla Idelli dał mieszkańcom czas na opuszczenie domostw. Po chwili ponownie znalazł się nad polaną. Zobaczył, jak Idella stoi na trawie w towarzystwie dwóch mężczyzn; cała trójka wpatrywała się w płonące zbocze i czarny dym, unoszący się nad miasteczkiem. Gorgias gwałtownie przyspieszył lot wiedząc, że zostaną przewróceni przez podmuch powietrza. W jednej chwili polana została daleko z tyłu. Statek kierował się już ku gwiazdom. Tysiąc mil nad powierzchnią planety wszedł w nadprzestrzeń. Na ekranie nie było już znacznika, wskazującego na obecność nadajnika na planecie. Nie czuł nic. Idella była absurdalnym wytworem wyobraźni, śmiejącym się z niego.

OJCZYZNA PEŁNA GORYCZY

"Dusza twa samotną będzie...
Są myśli, których nigdy nie
wymażesz z pamięci."

Statek wynurzył się z nadprzestrzeni z przeciągłym dźwiękiem. Na ekranie przerywana linia wykresu przeszła nagle w ciągłą. Wokół statku, jak nocne lampiony, świeciły gwiazdy gromady Herkulesa. Błyszczący pył międzygwiazdny powodował miganie miliardów gwiazd -

były położone blisko siebie, gorące, różnobarwne, oślepiająco jaskrawe słońca. Ten zbiór pięćdziesięciu tysięcy gwiazd był jednym z ornamentów Galaktyki, dobrze widocznym nawet z odległych światów. Wnętrze gromady o średnicy około trzydziestu lat świetlnych zawierało największą koncentrację gwiazd. Z dużej odległości wyglądało to jak jedna plama światła, jakby jakiś kosmiczny rzemieślnik chciał z wielu gwiazd stworzyć jedną ogromną. Dotarcie tu zajęło Gorgiasowi sto godzin lotu z maksymalnym przyspieszeniem. Mógłby żyć tu setki lat i pozostać nieuchwytnym. Spojrzał na główny ekran: poczuł coś zbliżonego do szacunku, jak gdyby miał przed sobą początek wszystkiego. Każda gwiazda mogła być jedną z tysięcy istot, które z tego miejsca rządziłyby całym Wszechświatem. Jego własna przeszłość w porównaniu z tymi gwiazdami wydała mu się nagle banalna... Z wysiłkiem uwolnił się z oczarowania i zaprogramował współrzędne miejsca przeznaczenia. Gwiazda, do której zmierzał, była niewielka, biała i leżała blisko centrum gromady, otoczona obłokiem pyłu kosmicznego o średnicy połowy roku świetlnego. Jej jedyna planeta była bryłą skalną o średnicy sześciu tysięcy mil, gdzie panowały ciemne, bezgwiazdne noce i blade dnie, oświetlane zacienionym przez pył światłem słońca. Gorgias ostrożnie leciał w chmurze pyłu, ograniczającym pole widzenia. Miejscami, gdzie koncentracja pyłu była mniejsza, przez chmurę wdzierały się promienie sąsiednich gwiazd. Gorgias leciał w kierunku jaśniejszego obszaru, dokładnie obserwując współrzędne na ekranie kontrolnym. Ekran rozjaśniał się coraz bardziej. Gorgias pochylił się: ten widok poruszał go

jeszcze w dzieciństwie. Statek wynurzył się z ciemności, wchodząc w obszar rozświetlony promieniami gwiazdy. Chmura pyłu była prawie przezroczysta, promienie światła załamywały się na cząsteczkach gazu. Tu był jego dom, przytulne miejsce, nigdy nie odkryte przez Ziemiaków, tutaj jego ojciec spoczywał w grobie i stąd Nemesis, bogini zemsty, wyruszy przeciw Ziemi. Naga, poszarpana powierzchnia planety zajmowała połowę ekranu, a w chwilę później wysokie góry zawisnęły ponad statkiem. Gorgias włączył automatycznego pilota do lądowania. Wlot do tunelu wyglądał na ekranie jak wnętrze ogromnej lufy karabinu, umieszczonego w zboczu góry i skierowanego ku powierzchni planety. Statek zbliżył się do ciemnego otworu i zniknął w jego wnętrzu. Tunel stawał się coraz węższy, jego ściany lśniły jak gładko polerowane. Bardzo powoli statek opuszczał się w dół, do miejsca lądowania. Tunel kończył się skalną ścianą, w której otworzyła się śluza i zamknęła natychmiast za statkiem. Miejsce lądowania wykute było w wielkim bloku skalnym, idealnie dopasowane do kształtu statku; obok widniało sześć innych, pustych miejsc. Przez chwilę Gorgias siedział nieruchomo. Powrót do domu, jeśli mógł to tak nazwać, zawsze wywoływał w nim mieszane uczucia. Wypełniało go uczucie radości, bezpieczeństwa, a jednocześnie czuł się jak pochowany, gdy zamykały się za nim wielkie wrota śluzy. Niekiedy łapał się na irracjonalnym lęku, że mechanizm ulegnie uszkodzeniu i uwięzi go tu na zawsze. Gorgias wstał i wyszedł ze statku, schodząc na kamienistą ścieżkę, prowadzącą do wnętrza bazy. Kroki odbijały się echem, gdy przechodził przez wielkie, otwarte drzwi, wykute w porowatej skale.

Korytarz prowadził w dół aż do następnych, metalowych drzwi, również otwartych. Pomieszczenie za nimi było jasno oświetlone, znacznie lepiej niż lądowisko statków kosmicznych. Gorgias usiadł na jednym z krzeseł, ustawionych wokół dużego, metalowego stołu. W pomieszczeniu nadal czuć było lekki zapach środków odkażających - znak, że system wentylacyjny działa w dalszym ciągu. Przez wiele minionych wieków lustrzany blat stołu nie stracił połysku. Kiedyś odbijały się w nim twarze wielkich przywódców, gdy debatowali, dyskutowali, planowali i krzyczeli ponad nim., Dom. Baza nigdy nie została odkryta, ale w chwili obecnej nie odparłaby ataku ludzi. To się nigdy nie stanie, mówił sobie, ale o domu trzeba myśleć jak o miejscu poza zasięgiem wroga, poza niebezpieczeństwem, gdzie mógłby przechowywać wszystkie swoje nadzieje. Nigdy nie widział Nowej Anatolii ani nawet jej trójwymiarowego obrazu, urodził się w przestrzeni i ojciec nigdy mu jej nie pokazywał bojąc się, że zniszczyłoby to jego duszę. Gorgias wiedział, że istnieją taśmy filmowe, nakręcone podczas wojny i ukryte w bazie, ale do tej pory jeszcze ich nie szukał. Prawie słowo w słowo pamiętał opowiadanie ojca o zniszczeniu Nowej Anatolii, głównej planety Imperium Herkulesan. Była to piękna planeta w układzie dwóch słońc, które podawały ją sobie co dwa lata po orbicie o kształcie ósemki. Sto statków z Ziemi, zbudowanych tylko i wyłącznie w jednym celu: zniszczeniu Nowej Anatolii, złamało potęgę Imperium. Przybyły z ciężkimi działami laserowymi i reflektorami słonecznymi; każdemu z nich przydzielono jeden sektor planety. Statki przybyły, by zniszczyć zarazę. Uderzyły wszystkie

jednocześnie, każdy w wyznaczonym rejonie i pozostały powierzchnię planety wypaloną na głębokość pięćdziesięciu stóp. Para z gotujących się oceanów pokrywała czarną ziemię jak mgła. Miliard dusz. Nie była to przeludniona planeta. Nie było krwi. Burze ognia przelatowały przez kontynenty wypalając płuca, ciała i kości jak suchy papier - pozostawał popiół, który nie mógł krwawić. Gdzieś tam kilka osób przeżyło, by wyjść na powierzchnię i oddychać kurzem i obcym powietrzem, aby po chwili zamienić się w białe worki wyschniętych kości. Ornamenty, znaczące czarną powierzchnię... Siedząc przy stole Gorgias wyczuwał delikatny szum maszyn, utrzymujących w bazie świeże powietrze, ciepło i światło. Generatory czerpały energię wprost z wnętrza planety dzięki ogromnemu walcowi ze specjalnego stopu, zanurzonemu wprost w jądrze planety. Maszyny będą działały tak długo, jak długo będzie istniała ta planeta. Grawitacja na Nowej Anatolii wynosiła prawie półtora g, tutaj osiągała wartość ledwie jednego g. Gorgias pamiętał, że ojciec nigdy nie mówił o tym, jak wyglądała rodzinna planeta przed zniszczeniem; tysiące razy mówił mu o zadanym jej gwałcie, ale ponad jego siły było opowiedzieć mu o jej pięknie. Patrzył na refleksy światła na lśniącej powierzchni stołu, patrzył na swoje palce, dotykające martwych odbić. Zastanawiał się, czy tym razem uda mu się odnaleźć broń, której szukał już tyle razy. Myraa opowiedziała mu o niej krótko po śmierci ojca. Miał to być niewielki przedmiot, sześciocalowy cylinder, wypełniony krystaliczną substancją, a zawarta w nim wiedza mogła stworzyć dywizję Herkulesan. Odnalazł już trójnóg dowodzenia i wszystko, co

musiałby zrobić po odnalezieniu cylindra, to umieścić go tylko w gnieździe, a moc statku wystarczy do stworzenia piętnastu tysięcy żołnierzy. Myśl ta napełniała go poczuciem siły. W wyobraźni widział wynurzające się z nicości oddziały, ścierające ludzi z powierzchni planet. Musi odnaleźć cylinder, bowiem gdy będzie go już miał, nie będzie musiał uderzać i kryć się, ale otwarcie wyzwie wroga. Jednakże przez wszystkie te lata, gdy przebywał w bazie, nie udało mu się natrafić na jego ślad. Nigdy nie użyto go w działaniach wojennych. Myraa zapewniała go, że żaden Ziemianin nie wie o jego istnieniu. Być może cylinder nigdy nie istniał, a nawet jeśli istnieje, to nigdy go nie odnajdzie. Ojciec nawet o nim nie wspominał, a przecież powiedziałby mu chyba o tym... Były i inne sprawy, którymi musiał się zająć. Musi dodać nowe elementy do elektronicznej pamięci statku, by powiększyć jego wiedzę i doświadczenie, co pozwoli na rozwiązywanie nowych, trudnych problemów, musi zbadać nowe rodzaje broni, znajdujące się w arsenale i nauczyć się nimi posługiwać, by - gdy nadejdzie czas - przekazać swą wiedzę innym. Wstał z krzesła i ruszył w kierunku oświetlonego przejścia po prawej stronie. Korytarz opadał łagodnie w dół, a po przejściu ćwierć mili wszedł pod łukowatym sklepieniem do dużego, okrągłego pomieszczenia, gdzie pod wysokim sklepieniem, na samym środku, płonęło źródło jasnego światła, świecące niezmiennie od czasów wojny aż do chwili obecnej. Kamienna podłoga mimo widniejącego miejscami kurzu zachowywała mozaikę w doskonałym stanie. Wokół całego pomieszczenia, co sześć stóp', widniały drzwi. Wszystkie były otwarte i każde prowadziły do magazynu broni, a

każdy magazyn posiadał przejście do następnego i tak dalej na przestrzeni wielu mil kwadratowych. Gorgias nigdy jeszcze nie był we wszystkich magazynach. Wybrał pierwsze drzwi z brzegu i wszedł do środka. Kwadratowy pokój wypełniony był półkami. Cylinder, jak mówiła mu Myraa, miał znajdować się w czarnym pudełku o powierzchni jednej stopy. Na każdym rogu znajdować się miał znak Imperium, zwykle noszony przez nieumundurowanych żołnierzy - pomarańczowa gwiazda. Na półkach leżały setki egzemplarzy broni ręcznej, wszystkie tego samego typu, z dużym zapasem kapsuł energetycznych po obu stronach lufy. Z całą pewnością nigdy nie zabraknie mu broni ręcznej. Przeszukiwał pomieszczenie po pomieszczeniu, ale bez skutku. Niektóre magazyny zawierały kombinezony ochronne, inne paczki z racjami żywności, w jeszcze innych były tylko zwykłe mundury. Wszystko wydawało się być rozmnożone do nieskończoności, przydatne dla niego tylko jako rzeczy nadające się do wymiany zużytych. Zaczynał powoli skłaniać się do przypuszczenia, że cylinder nigdy nie istniał, zaczynał wątpić, że uda mu się go tutaj odnaleźć. Może został ukryty zupełnie gdzie indziej? Zaprzestał poszukiwań i zaczął szukać elementów do pamięci komputera. Znalazł je w zwykłym miejscu, w okrągłym magazynie za szóstymi drzwiami. Przeniósł je do pomieszczenia kontrolnego statku, łapiąc się po drodze na myśli, że widok statku z uniesionym pancierzem sprawia mu przykrość. Przyzwyczał się widzieć w swoim pojeździe kosmicznym miejsce całkowicie bezpieczne i jego bezbrotność wywoływała w nim przeczucie niebezpieczeństwa. Spędził dwie godziny na instalowaniu nowych

elementów w pamięci komputera; nie miał pojęcia, co zawierały, ale był pewny, że nadejdzie czas, gdy okażą się przydatne. Chociaż starał się o tym nie myśleć, to jednak myśl o cylindrze drażyła go nieustannie niczym wyrok śmierci. Pomyślał, że w praktyce może to oznaczać dokładnie to samo. Ponownie usiłował przypomnieć sobie to wszystko, co tylko o nim wiedział. Powstało bardzo niewiele egzemplarzy cylindrów, a jeszcze mniej zostało zaprogramowanych i "wyposażonych" w oddziały. Trudno było przekonać żołnierzy, by dali się "przechować" w ten sposób, a wreszcie skończył się czas i broń ta nie została nigdy użyta. Gdyby udało się zdążyć na czas, wojna mogłaby mieć zupełnie inny przebieg. Dziesięć statków zwiadowczych byłoby w stanie opanować cały system, lądując i materializując oddziały dla szybkiego zdobycia planety. Myśl ta podnieciła go, przez chwilę przepelniała go ogromna fala nienawiści. Potem jadał, ruszył na kolejne poszukiwania cylindra i w dalszym ciągu nie udawało mu się go odnaleźć. W końcu udał się do małego pokoju, który służył za grobowiec ojca. Kiedyś była .tu jego kwatera. Stał przez długą chwilę i patrzył na gładką, czarną trumnę, później popatrzył na wojskowe łóżko, na którym zmarł ojciec na jakąś infekcję mięśni, której Gorgiasowi nie udało się zidentyfikować dostatecznie szybko, by go wyleczyć. Pamiętał ciszę, jaka wtedy zapanowała. Trumnę przyniósł z jednego z magazynów i narobił mnóstwo hałasu, ciągnąc ją po pustych korytarzach. Złożył ciało ojca do trumny i zapieczętował wieko, po czym szybko wyszedł. Jeszcze przez chwilę patrzył na trumnę, wrócił do statku, zamknął wszystkie luki i spał długo, znacznie dłużej niż zwykle. Myraa nasłuchiwała.

Jej myśli biegły przez przestrzeń i czas. Dotknęła sennych marzeń Gorgiasa, widząc je jasno ze swego świata na skraju spirali Galaktyki. Słuchała wszystkich żywych istot Wszech świata, który jest kruchym pęcherzykiem, unoszącym się po morzu chaosu i co osiem miliardów lat osiagającym oślepiającą jasność i wypierającym wszechobecną ciemność. Żal jej było wysiłków Gorgiasa. Próbowała pieścić isierkę jego świadomości; przemawiać do niego łagodną pieśnią. Musi przejść przez to sam, nie może być inaczej. Wcześniej nie można mu pomóc. Gorgias śnił o zdradzie i strachu. Ponownie widział dziewczynę, która patrzyła na niego w amfiteatrze na Wilku IV. Jej twarz stała się teraz twarzą Myrai, która śpiewała piękną pieśń. Bał się, że lada moment przestanie śpiewać i krzyknie, by go zdemaskować. Bał się jej, a jednocześnie pragnął, by go objęła. Szeptala mu coś do ucha, gdy ją przytulał, ale słowa były niezrozumiałe, była mała i łagodna w jego ramionach, otwarta i lekko drżąca. Za moment będzie jego... Obudził się spocony, wstał, otworzył luk i wyszedł przed statek. Stał i słuchał. Światła nadal świeciły bez najmniejszego mrugnięcia, słyszał cichy szum generatorów. Przez chwilę wydawało mu się, że widzi postacie, przemykające w głębi bazy. Powietrze czuć było wilgocią. Jego umysł wywołał obraz bazy, przygotowującej się do wojny. Słyszał dzikie, gardłowe okrzyki, dobiegające z pomieszczeń. Przeszedł go dreszcz i ponownie żałował, że nie żył wtedy, gdy każdy moment życia wypełniony był znaczeniem, a przyszłość pełna była alternatyw. Postępowałyby zupełnie inaczej... Czuł coraz wyraźniej, że nie odnajdzie nigdy cylindra, ponieważ nie ma go tutaj. Może został ukryty na Myrai w jednym ze

starych statków, rdzewiejących na pustyni? Nie pozostało mu nic innego, jak lecieć tam i sprawdzić. Jedną rzecz była zupełnie pewna: musi opuścić bazę, nim przepelni go kompletna obojętność w stosunku do wszystkiego. Gdzieś w dole znajdowały się luksusowe pomieszczenia, w których mógłby mieszkać do końca życia. Może przywiózłby sobie kilka ziemskich kobiet do zabawy? Wiedział, że gdyby pozostał w bazie, popadłby w letarg, z którego nigdy by się nie przebudził. Odwrócił się i wszedł do statku, zamykając za sobą luk. Wszedł do pomieszczenia kontroli i sprawdził przyrządy, potem kolejno włączał silniki. Zastanowił się, kiedy ponownie tu wróci...

* * *

8.

Cele i środki

Julian Poincare odezwał się z ekranu niskim głosem:

- Pomóż mi, Rafaelu. Lubię swoje zajęcie i czułbym się ponizony, gdyby usunięto mnie w moim wieku. Wkrótce go schwytały. Opracuję optymistyczny plan, cokolwiek, by wyglądało, że robimy więcej niż w rzeczywistości...

- Robimy dużo, Julianie. Zawsze robiliśmy dużo. - Musi wyglądać, że robimy jeszcze więcej...

- Jesteśmy już gotowi do odlotu na planetę Myrai - powiedział Kurbi.

- Świetnie. Podczas lotu przejrzyj wszystko, co wiesz, każdą informację na temat Gorgiasa i jego akcji. Nigdy nie wiadomo, co umysł może skojarzyć w momentach lenistwa.

- Spróbuję, Julianie.

- Czy władze Wilka IV nadal sprawiają ci kłopoty? - Burmistrz Nowego Bosforu wezwał mnie i przypomniał mi o tym, że Wilk IV płaci Federacji podatki i ma prawo do ochrony przed obłąkanymi renegatami. Powiedział, że nic go nie obchodzi życie jakiegoś kompozytora, sprawdzonego przez inteligencję dla własnej przyjemności, ale nie pozwoli, by zniszczono mu karierę.

- Tak - powiedział? Kurbi uśmiechnął się.

- Nie dosłownie, ale prawie. Następnie zaczął wyliczać mi swoje zasługi, dopóki mu nie przerwałem. - Jak on się nazywa? Pytam tylko z ciekawości. - Platon Grim, o ile

dobrze pamiętam. Nie będzie już przeszkadzał i sądzę, że chciałby o tym jak najszybciej zapomnieć. - Byłoby miło, gdybyśmy i my mogli również zapomnieć o karierach i innych rzeczach...- Jak długo pozostaniesz przewodniczącym powojennej komisji dyspozycyjnej, ja pozostanę na swoim stanowisku. Nie martw się zbytnio, twoje stanowisko jest prawie dziedziczne, nieprawdaż? - Powiedz to któremuś z tych młodych, purytańskich wojowników!

- I każdy liczy, że to ty zaprowadzisz porządek na corocznych spotkaniach - powiedział Kurbi.

Zapanowała chwila milczenia. Na twarzy Poincare'a pojawił się uśmiech, gdy powiedział:

- Może Gorgias zniknie, tym razem na zawsze, w swej pustelni i pozostanie tam do końca życia?

- Raczej nieprawdopodobne - odpowiedział Kurbi. - Czego ty szukasz, Raf? Co z tego, że jakaś grupa uciekła do Obłoku Magellana? Co z tego, że istnieje tam jakaś kolonia? Nie obchodzi mnie, czy założą tam nowe imperium, jest tam wystarczająco dużo miejsca. Pomyśl, nawet gdyby istniało tam nowe Imperium, nic byśmy o tym nie wiedzieli, chyba że rozciągałoby się na tysiącach planet, a nawet i wówczas istniałyby niewielkie szanse na odnalezienie którejkolwiek z nich. - Jest jedna ważna rzecz, Julianie. Herkulesanie są potomkami ludzi, a istoty ludzkie zawsze były ciekawe swego pochodzenia. Jeśli tam są, to przybędą i znajdą nas.

- Hm, nie wiem... Znam sporą grupę ludzi, których nie chciałbym już nigdy więcej widzieć... - Muszę go znaleźć - powiedział Kurbi. - Czy myślisz kiedykolwiek o czym innym? - O przyszłości ludzkości.

- Jak mam to wyjaśnić komisji? "

- Czy uświadomiłeś sobie kiedykolwiek, jak mała ludzkość osiągnęła w przeciągu ostatnich dwudziestu wieków? Nie ma rzeczywistych postępów w kierunku integracji nauk, mały postęp technologiczny, nie mówiąc już o postępie kulturalnym. Stworzyliśmy budzący lęk synkretyzm stylów, dźwięków i obrazów, ale nic oryginalnego, nic, co należy do nas oprócz największej z wojen i nadal dochodzimy do siebie po wiekach od jej zakończenia. Jesteśmy żywą skamieliną, jeśli chodzi o kulturę, muzealną wystawą każdego okresu historii Ziemi, istniejącej na każdej planecie Federacji, gwiazdowym społeczeństwem, wyzyskującym Wszechświat, planeta po planecie, połykającym kultury i ruszającym dalej. Jedynym wrogiem, jakiego pokonaliśmy, byli Herkulesanie. Byli oni efektem pierwszych otwartych lotów międzygwiazdnych i nie byli lepsi od nas, niestety, nie zostało zbyt wiele resztek, by można było być pewnym...

- Kurbi zamilkł. - Przepraszam, Julianie, sprawiłem ci wiele kłopotu... - Zostań tam, gdzie jesteś. Nie opuszczaj Wilka. Sam tam przylecę. - To opóźni moją wyprawę... - Co znaczy kilka dni czy tydzień w porównaniu z czasem, który poświęciłeś tej sprawie. Przylecę dużym statkiem. Każdy będzie czuł się podniecony, gdy zabierzemy się do tego tak poważnie. Poza tym Myraa to piękna planeta, a ja potrzebuję wakacji. Kurbi niechętnie skinął głową.

- To nie będą wakacje, jeśli zastaniemy tam Gorgiasa, Julianie...

- Naprawdę sądzisz, że możemy?..

- Nazwij to jak chcesz, ale jestem o tym przekonany. Nie zamierzam cię straszyć.

- W każdym razie czekaj na mnie, Raf - powiedział Poincare i przerwał połączenie.

"Może gdybyśmy przegrali wojnę" - pomyślał Kurbi. - W historii było wiele przykładów barbarzyństwa. Nasz wróg był w rzeczywistości naszym największym przyjacielem i sprzymierzeńcem. Jego zwycięstwo mogło przyczynić się do rozwoju naszej kultury, dając szansę każdej planecie na indywidualny rozwój, na kultywowanie innych wartości od sztucznego utrzymywania różnic w stylach..." Siedząc w pomieszczeniu dowódcy Kurbi czuł otaczającą go ciemność. Pomyślał, że chociaż wojna skończyła się przed kilkoma wiekami i nigdy jej nie widział, to jednak była dla niego rzeczą bliską. Duchy tej pożogi nadal szalały, czuł ich bliskość i wiedział, że gdyby potrafił odwrócić się wystarczająco szybko, ujrzałby olbrzymie postacie, splecione w morderczym uścisku, olbrzymie ciała, walczące ponad płonącymi planetami, otwarte usta, chwytające płomień wśród ognia... Wszedł kapitan Scott i usiadł po prawej stronie przy jednym z trzech stanowisk dowodzenia.

- Poczekamy tydzień, dopóki Poincare nie przyleci tu większym statkiem - powiedział Kurbi.

- A cóż on może takiego, czego sami nie moglibyśmy? Kurbi odwrócił się i spojrzał na niego.

- A jak pan myśli, co możemy sami zrobić? - zapytał; jego twarz nie zdradzała żadnych myśli.

Scott milczał przez chwilę, a potem się uśmiechnął.

- No, cóż, nic. Każdy wie, że cała ta rzecz jest farszą, małym, miłym interesem dla pana.

- Wynoś się! - krzyknął Kurbi.

Scott poderwał się i trzęsąc się wyszedł z pomieszczenia. Kurbi rozsiadł się wygodnie w fotelu. Co za tępy oficer! Nie widzi we mnie nic poza tym! A przecież trochę ze mną przebywał! Ten człowiek jest martwy, zastygł w tym, co niosła mu służba, wypełnia rozkazy bez pytań, bez wiary czy przekonania." Nawet Gorgias ma więcej w sobie. Przez moment żałował, że Gorgias nie może uderzyć na Ziemię i Federację - mógłby się wtedy do niego przyłączyć i dokonać zmian. Kurbi uśmiechnął się, kpiąc z siebie wewnątrz. Nadal pozostała w nim młodzieńcza głupota, był tym samym głupcem, który gonił za Grazią, choć nie chciała go i życiem, które nie było niczym więcej niż mglistą wizją własnej rasy. Wtrącając się, Poincare próbował go pocieszyć albo obawiał się, że jego przyjaciel, Rafael, naraża się i chciałby być blisko niego, aby pozbierać resztki. Czyż nie może mieć nadziei, że w jakiś sposób udało mu się poruszyć wrażliwą strunę w Julianie? W każdym razie wiedział, że potrafi rozsądnie mówić, tego mógł być pewny. Zamknął oczy i próbował zasnąć, ale nie mógł. Wstał i zaczął chodzić po kabinie, by wreszcie włączyć ekran i próbować odszukać Ziemię między gwiazdami. Włączył siatkę współrzędnych i ustalił dokładne położenie gwiazd w promieniu piętnastu lat świetlnych zastanawiając się, dlaczego Poincare potrzebuje tygodnia na dotarcie tutaj. Jakim statkiem przybędzie? Usiadł ponownie i tym razem zasnął.

* * *

9.

Planeta Myraa

Zobaczył siebie i Myraę zawieszonych w doskonale czystym morzu, Myraę płynącą pod nim na plecach z rozłożonymi rękami i nogami, jej długie włosy swobodnie unoszone przez wodę; on, doskonale umięśnione ciało, elastyczne włókna, oplatające kości. Podpłynął do niej, ujął jej głowę w dłonie i pocałował ją. Nadal widział ją z zewnątrz. Był przy niej, widział kręgi wody, uchodzące spod splecionych ciał, wodna przestrzeń wypełniona światłem. W dłoni trzymał kryształową kulę, wypełnioną wodą i wznosił ją ku tafli białego światła, do nieba, obserwując dwa ciała, wolno obracające się w wodzie. Wstał i cisnął kulę przed siebie, patrząc, jak rozpryskuje się na ziemi. Widział malutkie istoty, trzymające się siebie kurczowo, gdy woda umykała rwącym strumieniem. Promień lasera przebijał ciała. Spoglądał na wyrzucone do przodu ręce kilkunastu ludzi, słyszał, jak charczą. We własnych ustach poczuł kurz i poczuł ból w całym ciele, a potem ciepło ziemi pod sobą. Błysk. Utonąć, pograć się, uciec do światła na dnie morza, wynurzyć się w uścisku bólu... Oczy nie chciały opuścić czaszki. Setkami rąk przedzierał się po omacku w stronę białej przestrzeni, w nadludzkim wysiłku usiłując dojrzeć substancję głowy, nerwy ocierały się delikatnie o kamienną powierzchnię, nerwy jak struny z surowej kości słoniowej, usiłujące przesłać jakiś obraz do mózgu. Błysk.

Niemoc stała się przerażającym ciężarem, gniotącym w żołądku. Przymknął powieki. Białe otoczenie stało się monotonna, czerwoną, włoskowatą po wierzchnią. Strach stał się blaskiem, splatającym węzły świadomości, zwiększającym jego odrębność, jasnym, poszarpanym wzorem systemu nerwowego, ukrytego głęboko w ciele, w kręgosłupie i w mózgu. Zobaczył swój statek, wynurzający się do normalnej przestrzeni nad Ziemią i pędzący na planetę, rozkwitający w błysku wspaniałości, pozostawiając go bez ciała i kości jako wzór czystej energii samej w sobie, gotowej do spełnienia dawnej obietnicy... Zanurzył się, przenikając przez ziemię i skałę, w ciepłą magmę we wnętrzu planety, gdzie ciepło żywiło jego nową formę. Postrzegalność stała się bezpośrednia. Promieniowanie Słońca przenikało przez Ziemię, potężna fala elektromagnetyczna i grawitacyjna. Drgnął, przesuwając Ziemię wokół siebie i wiedział, że wypełnił ją sobą. Słyszał cichy szept na swojej zewnętrznej krawędzi, pogoda, czuł wzdęcie przyływu, omywającego dno oceanu, kształtującego je powoli przepływając... Drgnienie. Próbował się obudzić. Błysk.

Zrobiło się chłodniej, gdy wyczerpał energię planety i pozostało tylko promieniowanie gwiazd i światło Księżyca dla zaspokojenia głodu... Błysk. Wiedział, że miota się w pomieszczeniu sypialnym z otwartymi oczami, a jednak nie może wyrwać się z głębokiego snu. Atak postępował dalej. Trząsał powierzchnią Ziemi w miarę, jak się ochładzała, poruszał planetą, marszcząc jej powierzchnię siłą woli i potoczył ją jak piłkę po równi pochyłej do Słońca, włączając i wyłączając pole, dążąc do wnętrza, pozbywając się jej na długo przed dotarciem do

gwiazdy. Wypełnił Słońce, pożerał je z satysfakcją, że Ziemia już nie istnieje; Słońce nie wysychało, wciąż uzupełniało swą masę... Przypomniawszy sobie życie na statku, mniejszym świecie marzeń, życie na pół rozbudzone, zawsze doznające porażki... Kręcąc się kręcąc się zatrzymać wrogą Ziemię obracając obracając stop. Całkowite zatrzymanie, miliony ton wyrzucone w niebo, tysiące mil poprzez kontynenty, budowle obalone gigantyczną dłonią, powietrze przesyczone burzowymi chmurami i dziwnym światłem, a Słońce otrzymało skorupy... Odetchnął w burzy płonącej plazmy. Słońce zamigotało. Wyłączone na sekundę całych wieków tryskanie w próżnię. Za moment gwiazda już nie będzie gwiazdą. Ze złością otoczył się skoncentrowaną masą, formując ją w wystrzelony krzyk energii i światła, olbrzymia iskra skacząca pomiędzy gwiazdami, pozostawiając gwiazdę wrogów jego ojca, aby zapadła się w ciemną, żalną, ledwie świecąca, umierającą rzecz. Syriusz. Zerowy czas przelotu, choć w mniej korzystnych okolicznościach odczułby czas. Kąpał się w gwieździe, określając jej kształt, przyjmując jej rytmy i struktury wymiany energii, wynurzając się, by zbadać materię na orbicie ciała głównego. Nie istniał nikt taki jak on... Ze snu przeszedł w stan letargu. Przez chwilę grunt łączył się z zielonym niebem rozedrganym słupem światła. W martwej ciszy niebo znowu "pociemniało, a biały Księżyc rzucał swe obojętne, blade światło poprzez dziury w chmurach, by po chwili ponownie zostać zakryty przez wełnistą materię. Pojawiły się pierwsze zwiastuny dnia. Słońce pełzało poniżej Ziemi, okrutny potwór gotów do ataku ognistym językiem, zatrzymany przez burzę. Zaczął

padać deszcz i w jego kroplach była utrwalona struktura gwiazd. Ziemia pochłaniała wodę, różowe robaki wysuwały się na powierzchnię, by się w niej kąpać.

Gwiazdolot wyglądał jak gnijąca brzoskwinia, rzucona na błotnistą ziemię. Jego światła błyszcząły pod zachmurzonym niebem, rdzawa woda skapywała na ziemię wokół niego. Gorgias przyglądał się sobie idącemu wypłukanym przez deszcz w czerwonym gruncie korycie w kierunku luku. Wewnątrz, w pomieszczeniu kontrolnym, we wgłębieniu podobnym do gniazda gada siedział jego ojciec. Na twarzy miał maskę z rogami, a na dłoniach rękawice. Istoty, które razem z nim przebywały w kabinie, trzęsły się w panice. Po podłodze przesuwały się i wily jaszczurki, robaki, węże i stonogi. Ojciec pochwyił węża potężną dłonią, przytrzymał, dopóki gad nie obnażył jadowitych zębów, po czym przystawił go do pleców któregoś człowieka i pozwolił go ukąsić. Kolejka była bardzo długa, twarze żołnierzy zastygłe w "obojętności. Kiedy nadeszła jego kolej, Gorgias postąpił krok do przodu... Skała zatrzęsała się. Syriusz przygasł, budząc go do wyższego poziomu snu. Światło gwiazdy zamigotało, falując jak pędząca naprzód fala przyływu. Sięgnął po następną gwiazdę, porzucając wypaloną skorupę. Połączył podwójną gwiazdę w jedną, pożywiając się skoncentrowaną energią. Gwiazda rozbłysła gwałtownie, pożerając swoje własne dzieci. Pociągało go teraz centrum Galaktyki, wielkie skupisko gwiazd. Mknął pomiędzy słońcami, pożerając ich promieniowanie, oddychając atmosferą Galaktyki. Jak żebrak dążył do centrum nieskończonej potęgi, pochłaniając najdrobniejsze okruchy energii i życia. Spieszył się, kumulował w

sobie siły, sięgając do najjaśniejszych gwiazd, tysiące latarni, wiszących w otchłani, które wchłaniał w siebie. Poprzez podłogi wielkiego, żelaznego budynku ruszył w górę, podłogi z gnijącego drewna, drzwipułapki, otwierające się przed jego pędem... W swoją sieć schwytał setki gwiazd. Jego część zewnętrzna dotarła do granic Galaktyki i zatrzymała się. Koło gwiazd z powłoką gazu stało się jego skórą i napełnił ją. Galaktyka pulsowała i oddychała. Czy były inne? Poczł, jak ogarnia go strach, powoli zaczęły płynąć łzy, pozostawiając ślady kwasu w komórkach, gdy próbował przypomnieć sobie, kim jest. Spojrzał w ciemność i ujrzał w dali małe plamki światła, poczuł chłód, którego nie był w stanie przebyć. Próbował ruszyć w nieskończoną pustkę, dosięgnąć tych małych okruchów światła, prawie niewidocznych w blasku gwiazd i obłoków pyłu. Popadł w stan egzaltacji... Zaczł drgać. Galaktyka zaczęła pulsować coraz szybciej i szybciej, kiedy wciągnął do swojego wnętrza dwie sąsiednie chmury, rozpalając nowe układy, wirujące w całym spektrum światła... Puls. Jako potworny wir wciągnął w siebie pył i promieniowanie, wyrzucił je z siebie w ramiona, obracając gwiazdną burzą coraz szybciej, prowadząc ją w nowym kierunku, tworząc nowe słońca. W chwili wieczności mknął w monstrualnym pędzie ku swej kolejnej ofierze, a jego blask był już ciemnoczerwony... Uniósł pięści w górę, jego palce przedarły się poprzez tekturę do pustego pokoju o białych ścianach i idealnie prostych kątach... Wszechświat zawalił się, stał się masą, pulsującą wewnątrz głowy. Gorgias otworzył oczy i przysłuchiwał się pulsowaniu w czaszce. Wojskowa szarość pomieszczenia rozczarowała go po

kolorowym śnie. Zamknął oczy i wyobraził sobie superskondensowaną masę snu w mózgu, sprasowaną materię, będącą zapadłym Wszechświatem, czarną pustką wokół niej, napierającą, zawierającą nadchodzącą ekspansję, która zapoczątkuje stworzenie, rozciągając się ponad swoją świadomość jak cienka pokrywa realności na powierzchni balonu. Ponownie otworzył oczy i przymknął je; wizja minęła, ale nadal nie chciał otwierać oczu - nie chciał spać, chciał pamiętać w budzącym się śnie... Istoty podobne do szczurów wybiegły z dziur, gdy zaczęło padać i pierwsze strumyki wody przemieniły się w rwące potoki. Mgły opadły na tysięcstopowe wieże starego miasta, pomiędzy którymi pogwizdywał wiatr, ciągle przybierając na sile. Krople deszczu były coraz grubsze i cięższe, głucho uderzały o starożytny metal, kamień i plastik, budząc echa pomiędzy budowlami. Wsporniki jęczały, ale nie rozpadały się, jakby czekając na wyznaczony czas. Dziury wypełniały się błotnistą pianą, wyplukując kurz i ciała stworzeń, które nie zdążyły uciec. Pod pierwszym poziomem miasta, w wilgotnym biurze oficera zaopatrzenia, Gorgias stał obok swego ojca. Planeta nigdy nie podźwignęła się po wojnie. Prawie cała ludność zginęła. Planetę pokrywały lasy, zarastając powoli spalone miasta, wilgotna gleba pochłaniała wytwory ludzkiej pracy, pokrywając je rdzą. Było to dobre miejsce na ukrycie statku, jedna z tuzina zniszczonych planet na granicach Ziemskiej Federacji. Rankami Gorgias zostawiał ojca w mieście i wychodził poza jego granice, krążąc po okolicy pełnej drzew i traw, przetykanych żółtymi kwiatami. Pewnego ranka, kiedy wrócił, zobaczył, że ojciec zastrzelił trzech ludzi,

plądrujących miasto w pobliżu dawnych obiektów rządowych... Znowu spał, ledwie tego świadomy, z myślami przepływającymi i dającymi początek snom, ocierającymi się o siebie, zmuszającymi go do pamiętania. Usłyszał za sobą łopot skrzydeł ptaka o ostrych szponach, które wbiły się w jego kark, a zakrzywiony dziób ssał krew z szyi... Otoczyła go litościwa ciemność snu.

Planeta Myraa krążyła wokół gwiazdy typu G w odległości dziesięciu lat świetlnych od krawędzi Galaktyki. Była to żółtopomarańczowa gwiazda i zachody słońca były podobne jak na Ziemi. W nocy na niebie prawie nie było gwiazd, dominowały tu za to Obłoki Magellana, odciągając wzrok od czarnych głębi przestrzeni międzygalaktycznej. Poza jednym wielkim kontynentem całą planetę pokrywał płytki ocean. Połowa kontynentu leżała na półkuli południowej, a połowa na północnej; jego długość z północy na południe wynosiła cztery tysiące mil, ze wschodu na zachód trzy tysiące. Woda pod kadłubem statku lśniła w świetle słonecznym. Gorgias siedział i czekał, aż statek doleci do domu Myrai, na północnowschodnim krańcu kontynentu. Nie obawiał się tu żadnych niebezpieczeństw ani przeszłości, która by go martwiła; tutaj mógł się odrodzić, odrzucić zmartwień, które dręczyły go przez całe życie. Statek leciał teraz na wysokości tysiąca stóp nad zieloną powierzchnią kontynentu, kierując się na wschód od wielkiej góry centralnego masywu. W miarę zbliżania się do celu obniżał wysokość. Gorgias widział już samotny budynek na zboczu wzgórza, otoczony sześcioma wspaniałymi drzewami. Przez moment widział świetlny refleks, odbity

w jednym ze wklęsłych, panoramicznych okien. Gorgias wylądował łagodnie u stóp wzgórza, przygniatając wysoką trawę - srebrny kształt metalowego owada na zielonym tle. Wsiadł i zaczął wchodzić na zbocze, kierując się ku tylnym drzwiom domu. Słońce stało wysoko. Gorgias zatrzymał się przed automa tycznymi drzwiami i czekał, aż się otworzą. Czy Myraa powita go jak kiedyś? Zastanowił się, czym obecna wizyta różni się od poprzednich. Przez chwilę czuł się jak obcy, ale to odczucie szybko minęło. Wszedł do wnętrza domu.

- Ostatniej nocy mówiłeś przez sen - powiedziała.

- O czym? - Gorgias wiedział, że nie czyta jego myśli. Odwrócił się i spojrział przez wschodnie okno. Pomarańczowe słońce wyglądało jak kula rozżarzonego żelaza, a niebo było bardziej błękitne niż kiedykolwiek widział. Wiedział, że trawa jest ciężka od rosy. Myśl pobiegła aż do horyzontu...

- Coś o kresie czasu... Poranne słońce oświetlało jej nagie ciało. Spojrział w niebieskie oczy i uśmiechnął się; czuł zmarszczki na swojej twarzy i wiedział, że jego oczy nie uśmiechają się i w rzeczywistości uśmiech jest tylko grymasem. - Co jeszcze mówiłem i co to, według ciebie, znaczy?

- Nadchodzą, są coraz bliżej - odpowiedziała.

Spojrzał na jej długie, brązowe włosy, rozpościerające się na całym łóżku; gdy stała, sięgały jej do kolan. Zastanowił się, czy nie próbuje go przestraszyć.

- Nigdy przedtem nie przylatywali tutaj - powiedział.

- Myśliwy bada każde znane mu miejsce, dlatego teraz przylecą tutaj - powiedziała. - Twój statek nie sprostą wielu innym. Nikt nie może ci pomóc. Nasza flota

gwiazdna rdzewieje od wieków. Nasze marzenia są martwe, choć twoje myśli nadal tam błędzą. Zaniechaj ich... Przynął się bliżej i pogłaskał ją po biodrze.

- Nie - powiedziała.

- Kocham cię, Myrao...

- Co zrobią, kiedy cię znajdą?

- Chcą statku, a jeżeli będę żył, zrobią mi pranie mózgu.

Ale nie dostaną mego życia, a co za tym idzie - mojego statku.

Odsunęła się gwałtownie i zwinęła niczym wąż, gotowy do uderzenia.

- Gorgias, pomyśl! - syknęła. - Wiesz, co masz zrobić! Była trzema osobami w jednym ciele: młodym chłopcem, jego wielką babką i obcym niegdyś przedstawicielem rasy obecnie wymarłej. Po pięciu wiekach była po prostu Myraą.

- Odstoń się przede mną, Gorgias.

- Nie - odpowiedział. Wiedział, że jest to dla niej ostateczna decyzja i że nigdy jej nie zmieni. Spojrzał na nią, usiłując odnaleźć młodą dziewczynę, którą znał dawno temu. Wiedział, że pozuje, czasem nawet naśladowała swoje własne, dawne gesty, by go zadowolić. Nadal ją kochał; nie miał nikogo innego z własnej rasy, kogo mógłby kochać. Zobaczył nagle oczami wyobraźni, że jest otoczony przez Ziemiaków i ujrzał popioły ciała, leżące na pustyni po odlocie myśliwych. Pochwytał je wiatr i rozwiął po okolicy. Na planecie była jedna pustynia, leżała sto mil na zachód od głównego łańcucha górskiego. Osiemset lat temu setki statków kosmicznych wypaliło ziemię resztkami energii, zostawiając żółtą pustynię, na której teraz niszczały. Ziemska Federacja nie

ścigała ich wiedząc, że po zniszczeniu Nowej Anatolii potęga wroga została złamana. Ci, którzy przeżyli to lądowanie wyruszyli, by zasiedlić planetę. Połowa z nich zginęła na skutek przewlekłych ran, inni kłócili się i walczyli między sobą, a pozostali stali się zwierzyną łowną dla przybywających tu z Ziemi myśliwych. Nie pozostał prawie nikt. Wyprawy myśliwskie trwały tak długo, jak długo prześladowani walczyli i bronili się, potem przestali się nawet ukrywać i ekspedycje ustały. Ci, którzy przetrwali, reprezentowali dwa rodzaje: jedni ze złożonymi osobowościami, jak Myraa i inni, o cechach indywidualnych, jak on sam. Choć większość Herkulesan była długowieczna, to jednak Myraa była praktycznie nieśmiertelna, bowiem - jeśli zachodziła taka potrzeba - mogła stać się częścią innego mózgu. Młody chłopiec w Myrai był kiedyś jej bratem, którego świadomość przyjęła w momencie jego śmierci z rąk myśliwych. Myraa opowiedziała mu, jak jej bratu obcięto głowę i poniesiono na statek jako trofeum, pozostawiając ciało, by zgniło w wysokiej trawie. Gorgias nie znał swojej babki. Była oficerem medycznym na statku i została zgładzona tak, jak jej brat, przed śmiercią dostarczając myśliwym wielu innych przyjemności. Obcy umysł w Myrai był ostatnim ze swej rasy i połączyła się z nim za dar, który jej ofiarował. Gorgias nie wiedział, co to był za dar. W tamtych dniach Myraa była ratowniczką, zbieraczką dusz, która ukrywała się przed myśliwymi, wyrывая dusze skazanych ciemności. Teraz żyła w spokoju, a ponadto istniał przepis, zabraniający polowań na Herkulesan. Gorgias zastanawiał się, ilu uratowała, ilu żyło w jej mózgu, ilu trzymała w niewoli na wieki? Dla

niego nie było pokoju i bezpieczeństwa po wojnie. Był całym swoim narodem, ostatnim z władców gwiazdozbioru Herkulesa, najpiękniejszego ze wszystkich istniejących grup gwiazd. Gdziekolwiek by się nie udał, wszędzie zostanie rozpoznany po delikatnej budowie ciała, brązowych oczach, czarnych włosach. Polowanie na niego trwa od początku jego życia. Ziemianie obawiali się, że może w jakiś sposób przywrócić potęgę swojego ludu. Uważali się za najlepszy gatunek ludzi, nienawidząc wszystkich innych, zwłaszcza gdy ci inni byli mądrzejsi i silniejsi, lepiej przystosowani do życia wśród gwiazd. W swoim paranoicznym strachu nie mogli zrozumieć, że on nie należy do społeczeństwa, żyje sam i odrzucił ofertę Myrai na nowy sposób życia. Spojrzał na nią i zastanawiał się, jakie było teraz jej życie. Myraa wstała i stanęła przy wschodnim oknie. Promienie słoneczne tworzyły aureolę wokół jej ciała, włosy wyglądały na jaśniejsze; założyła ręce pod głowę i kąpała się w promieniach słońca. Wiedział, czego chciała od niego. - Boję się fuzji osobowości - powiedział. Spojrzała mu w oczy.

- Jeżeli to zrobisz, to tylko z własnej woli.

Odwróciła się do niego plecami i patrzyła na krajobraz. Na błękitnym niebie pojawiły się małe, kłębiaste chmurki. - Nie mogę ocenić odległości, ale czuję, że się zbliżają! Zwróciła się ku niemu: tym razem jej twarz była wielowiekową maską. Przyłożył policzek do prześcieradła i patrzył na nią wydawało mu się, że Myraa stara się ukryć przed nim jakąś myśl.

- Mógłbyś walczyć - powiedziała.

- Zrobię to, kiedy odnajdę cylinder - odparł. - Po to tutaj przyleciałem. Wydawała się być odprężona.

- Uciekaj szybko.

W jej głosie było tylko chłodne polecenie. Żałował, że nie posiada cech jej mózgu, a tylko zdolność przewidywania intuicyjnego, które wykształciło się u męskich osobników jego rasy. Co ukrywała? Był przekonany, że coś przed nim ukrywa. Wstał z łóżka i założył kombinezon - był to ten sam jednoczęściowy ubiór, który okrywał całe ciało, z butami jako jego częścią. Był odmienny od tego, jaki miał na sobie na Wilku IV. Jedynym akcentem była pomarańczowa gwiazda Imperium, odcinająca się jaskrawie od czerni kombinezonu. Podszedł do tylnych drzwi i otworzył je. Spojrzał na statek, stojący u stóp wzgórza; światło odbijało się od pancerza. Poczul podziw dla jego starożytnych konstruktorów. W odległej przeszłości Herkulesanie odeszli od głównej linii rozwoju kultur ziemskich. Był to nadal ten sam Kosmos, ale jego rasa myślała inaczej, tworząc nową kulturę, odmienną, która przyniosła tę potęgę. "Główne siły muszą opowiadać się za sobą" - pomyślał.

Nie było innego wyjścia, jak tylko spróbować przeżyć w zaistniałej sytuacji. Gorgias nie wiedział, w jaki sposób działa statek oprócz tego, że jego energia nie wyczerpie się tak długo, jak długo będzie istniał. Był nieco wolniejszy od najnowszych statków słonecznych, ale posiadał potężne uzbrojenie, a jego syntezatory zdolne były przekształcić wszystko w substancje jadalne według wzorców, zawartych w komputerze. Statek można było schwytać, ale wdarcie się do jego wnętrza stanowiło już zupełnie inny problem. Gdyby Gorgias zginął, statek

zniszczyłby się sam, ale musiałby umrzeć na tyle blisko niego, by statek mógł przechwycić jego promieniowanie mózgowe. Gorgias nie widział sposobu rozstania się ze statkiem: jeżeli umrze, statek zginie wraz z nim, jako ostatni ze swego rodzaju. Nagle tuż przy Gorgiasie pojawiła się Myraa. - Czy nie czujesz, że są coraz bliżej? W głowie wyczuwał zamęt, słyszał szept głosów, ściganie się wiatru, głosy mięsożernych przedstawicieli gatunku homo sapiens, którzy nadal posiadali kły. Wiedział, że gdzieś tam w górze nachylali się nad przyrządami i nienawidzili go. Ciała pokryte włosami... Zastanawiał się, jak mogli kopulować ze sobą. Szybko zszedł ze wzgórza w kierunku statku. Myraa weszła z powrotem do domu i położyła się na łóżku; czekała, aż zobaczy statek przez szklany dach. Patrzyła na niego, aż stał się małym punktem na niebie, by wreszcie zniknąć. Usłyszała ryk wiatru, efekt wejścia statku w nadprzestrzeń jeszcze w obrębie atmosfery planety. Wiedziała, że ścigający zarejestrowali jego pozycję i natychmiast ruszą w pogoń. Manewr Gorgiasa nie zwiódł ich, raczej wyglądało na to, że tego właśnie się spodziewali. Będą lecieć za nim w małej odległości. Potem pomyślała, a myśl ta przeznaczona była dla Gorgiasa: "Przyszłość, której się spodziewasz, umknie ci jak z jasnego nieba umyka wieczorne światło. Twoja przeszłość stała się pamiątką duchów. Teraz będziesz mój..."

* * *

10.

Cmentarzysko tytanów

Gorgias uważnie obserwował ekran. Byli tuż za nim, tym razem pięć statków. Byli dobrzy, pomyślał, bardzo dobrzy. Sztuczka nie udała się po raz drugi. Obliczył, że przy ich szybkości dogonią go w przeciągu godziny. Wiedział zresztą, jak się to stanie: największy statek nadleci z tyłu, otworzy swoje pole, a następnie zamknie je już z ofiarą wewnątrz pola, które całkowicie zneutralizuje moc jego statku i będzie bezbronny wobec myśliwego. Twarz mu stężała, mocno zacisnął wargi. W żołądku poczuł nieprzyjemny kłębek strachu, strachu, którego starał się nie traktować jako coś realnego. Wpatrywał się w ekran zastanawiając się, co robić. Nagle jego ręka przesunęła się po tablicy rozdzielczej i wyłączyła napęd statku. Leciał teraz w normalnej przestrzeni. Policzył do pięciu, a następnie ponownie włączył ciąg i zanurzył się w nadprzestrzeń na minimalnej mocy. Ekran rozjarzył się pomarańczowym blaskiem, oświetlając twarz Gorgiasa. Pościg minął go i nie wyglądało na to, by oglądali się za siebie. Mało wiedząc o możliwościach jego statku przypuszczali raczej, że osiągnął maksymalną szybkość i opuścił układ gwiazdny. Szybko zawrócił na planetę Myrai. Mógł się tam ukryć, przynajmniej na jakiś czas. Spodziewać się, że go nie odnajdą, byłoby zbytnią naiwnością. Stracili go z pola widzenia ekranów, przeszukają więc najbliższą przestrzeń i szybko dojdą do przekonania, że zawrócił i ukrywa się na planecie. Mimo to wystarczy mu czasu na odszukanie cylindra na

cmentarzysku gwiazdolotów. Wprowadził statek w atmosferę, wyrównał lot na wysokości dziesięciu tysięcy stóp i szybko pomknął na zachód w kierunku pustyni, miejsca spoczynku dumnej niegdyś floty gwiazdnej. W miarę zbliżania się do celu obniżał lot, aż wreszcie na wysokości pięciuset stóp wolno leciał nad zieloną, trawiastą równiną. Ujrzał pierwsze wieże - szczyty kadłubów gwiazdolotów - nadal wskazujące gwiazdy. Statek obniżył lot na sto stóp, lecąc nad pustynią. Po ośmiuset latach ziemia była tu nadal martwa: żółta plama na zielonym tle. Tylko na jej skrajach odnaleźć można było ślady życia, typowe dla warunków pustynnych. Ostatnie, przerywane oddechy statków dały pewność, że nigdy nie będzie tu życia. Na ekranie nie było jeszcze śladu powracających myśliwych. Gorgias ostrożnie wprowadzał statek pomiędzy gwiazdne olbrzymy, do kamiennego ogrodu, upstrzonego jak gdyby rozrzuconymi zabawkami na żółtym piasku. Zginęła tu cała armia. Umierali powoli, napromieniowani wybuchami bomb nuklearnych i małych pocisków, przeznaczonych do niszczenia istot żywych, chroniących się we wnętrzach kadłubów statków kosmicznych, umierali z braku żywności i lekarstw, z braku woli, załamani widokiem statków, pękających na skutek ataków strumieniami energii w przestrzeni kosmicznej, widokiem wysterylizowanej ojczystej planety. Statki stały opuszczone, rdzewiejąc i rozpadając się, zanurzając się coraz głębiej w ziemi, przysypywane piachem, wpadającym przez otwarte luki. Obraz potęgi minął - kolosalna różnica pomiędzy marzeniami a rzeczywistością. Wróg nie przysłał pomocy, tylko sportowców, zabójców dla przyjemności, wychowa-

nych przez wojnę, ciągle nie mających dość zabijania. Kiedy i to zainteresowanie minęło, ci, co przeżyli, zostali pozostawieni swemu losowi. Było tu dwieście statków, zimnych i bezużytecznych. W jednym z nich ukryto cylinder. Musi tu gdzieś być, iskra życia ludzi jego wymarłej ojczyzny, w pewnym sensie żywych i oczekujących na wezwanie. Trzydzieści mil kwadratowych pustyni. Wiatr tworzył wydmy, odsłaniając skały - kości planety. Najwięcej statków stało w centrum pustyni, zaraza rozprzestrzeniła się od środka, dopóki nie powstrzymało jej życie planety. Statek wolno przelatywał pomiędzy wrakami jak wałka pomiędzy źdźbłami wysokiej trawy, wylądować wreszcie pośrodku cmentarzyska, tuż obok dwóch wielkich wraków; górowały ponad nim dwieście stóp z każdej strony. Słońce świeciło oślepiająco. Gorgias wyszedł na zewnątrz. Pomiędzy piaskiem widać było tylko stopioną powierzchnię planety, nie było tu roślin ani owadów, tylko wysuszona ziemia i statki, nieme zabytki porażki. Powietrze było gorące. Pomiędzy statkami nie widać było monotonii pustyni: między dwoma statkami widniał inny gwiazdolot, między innymi kolejny, cały teren był labiryntem statków i piasku. Wierzchołki statków kosmicznych były niewidoczne w blasku stojącego w zenicie słońca. Tylko kolor nieba przypominał mu, że znajduje się na Myrai. Gorgias zaczął iść. Chciał odnaleźć statek flagowy, w którego wnętrzu miał nadzieję odszukać rzecz, która w najbliższych godzinach może go ocalić. Stopy zapadały się w piasku i musiał unosić je wysoko, by móc posuwać się naprzód. Pocił się w kombinezonie, w powietrzu czuć było spaleniźnę. Musiał mrużyć oczy, by coś zobaczyć.

Podniósł kawałek szkliwa, w które wtopiony był mały owad, podobny do chrabąszcza. Popatrzył na trzymaną w dłoni scenę wiecznej śmierci, rzucił to z powrotem w piasek i poszedł dalej. Statek flagowy był wyższy od pozostałych, brązowoczerwona wieża nadal stojąca w pozycji pionowej. Patrząc na nią Gorgias odniósł wrażenie, że za chwilę włączą się silniki i wystartuje w przestrzeń. Drabina, zwisająca przy luku nadal była na swoim miejscu. Podeszedł do niej i zaczął wchodzić do góry. To była długa droga: szczeble były gorące, a od pancerza odbijał się słoneczny żar. Pot zalewał mu oczy i musiał się zatrzymać, by wytrzeć twarz rękawem. Wewnątrz było znacznie chłodniej. Odpoczywał w ciemnościach; oczy wolno przyzwyczajały się do mroku. Zajrzał przez otwarty luk wewnętrzny, podniósł się i wszedł do środka. Powoli wchodził po schodach, gdzie niektóre stopnie wciąż jeszcze fosforyzowały oryginalną farbą. Przeszedł przez pierwszy pokład, minął magazyny i dotarł do pomieszczeń dla załogi: było ich cztery. W pierwszym nie było nic poza masą pustych kartonów i pudełek, w powietrzu unosił się zapach stęchlizny. Drugie pomieszczenie wypełnione było trumnami i skrzyniami ze zmarłymi żołnierzami; wiele szkieletów leżało na podłodze. W trzecim pomieszczeniu oprócz zepsutego powietrza nie było nic. Gorgias zaczynał wątpić, nagle pomyślał o możliwych skrytkach w ścianach. Powinien iść do ostatniego już pomieszczenia, ale coś go tutaj trzymało, coś mówiło, by zajrzeć w ciemne miejsce. Gorgias ponownie wszedł do kabiny i zaczął chodzić wzdłuż ścian, dotykając ich delikatnie. Był już prawie w miejscu, w którym zaczął poszukiwania, gdy naraz jego

dłoń natknęła się na pustą przestrzeń w ścianie i musiał podeprzeć się drugą ręką, by nie upaść. Zostawili to otwarte! A może otworzyli, bo ktoś miał tu coś włożyć? Dla kogoś, kto nie wiedział, co to jest, był to przedmiot bezwartościowy - kryształowy pręt w metalowej osłonie. Gorgias zaczął macać w ciemnościach, dotykał zakurzonych ścian, wreszcie jego palce natknęły się na skrzynkę. Wyglądało na to, że wreszcie znalazł to, czego szukał, ale jak się upewnić? Próbował unieść wieko, ale bez skutku. Musi wynieść to na zewnątrz. Trzymając znalezisko w dłoniach, wyszedł z pomieszczenia i szybko zszedł schodami na dół. Jego kroki odbijały się głuchym echem wśród pustych ścian. Doszedł do wyjścia i po drabince zszedł na ziemię; zeskoczył z dwóch ostatnich stopni i skrzynka wysunęła mu się spod ramienia i ze skrzypnięciem upadła na piasek. Gorgias usiadł obok, by ją zbadać. Była zupełnie czarna z ledwie widoczną, białą obwódką na pokrywie, a w prawym rogu widniał prawie zupełnie wyblakły znak Imperium - pomarańczowa gwiazda. To była cała dywizja żołnierzy, zamkniętych w tym małym cylindrze. Wcisnął boczne przyciski i wieko odskoczyło z sykiem powietrza. Wewnątrz, w małym zagłębieniu, leżał cylinder. Patrząc nań Gorgias uświadomił sobie nagle, że »wreszcie ma siłę i możliwości podjęcia walki z myśliwymi. Uniósł cylinder w prawej dłoni wysoko nad głowę i trzymał w promieniach słońca - w przeciwieństwie do opakowania symbol Imperium był wyraźny i lśniący. Obejrzał uważnie otwory na dnie, w których umieści wejście trójnogu dowodzenia i uśmiechnął się. Cylinder był tutaj, ponieważ musiał tu być, leżał i czekał, bezpieczny przez wszystkie te lata, aż nadszedł czas,

kiedy potrzebował go najbardziej. Teraz on sam w sobie był Imperium. Myraa będzie musiała to docenić - to były fakty. Spojrzał na statek i już widział oczyma wyobraźni wszystkie te statkiwraki sprawne, pod jego dowództwem. Poczł naraz, jak gorący piasek pali go przez kombinezon i przypomniał sobie, jak mało zostało czasu. Pościg wróci za kilka godzin, najpóźniej jutro. Wstał, ostrożnie odłożył cylinder do skrzynki i zamknął wieko, po czym ruszył w kierunku statku.

* * *

11.

Mały Obłok Magellana

Gdy Gorgias wylądował przed domem Myrai zobaczył, że stoi ona na wzgórzu i obserwuje go. Poczł nagle, że patrzy na niego coś więcej niż tylko jej oczy, widział wyraz jej twarzy na ekranie i czuł jej obecność na skraju swego umysłu, wyczuwał ją koło swej świadomości - nie ośmielała się wkroczyć w jego umysł, bała się badać. Szybko wdrapał się na wzgórze i wszedł do domu tylnymi drzwiami. Zastał ją stojącą pośrodku pokoju, skąpaną w promieniach słońca, wpadającymi przez szklany dach. Odwróciła się, a wtedy podszedł do niej i spojrzał w jej pozbawioną wyrazu twarz.

- Znów są blisko – powiedziała.

- Nie wyjdzie im to na dobre - odpowiedział. - W najgorszym wypadku zostanę pozbawiony statku, który i tak nie będzie należeć do nich. Wyjrzał przez okno: wiatr kołysał morzem traw, na horyzoncie piętrzyły się góry.

- A jeżeli ja zginę podczas walki? - zapytała nie patrząc na niego. Zapanowała niezręczna cisza. Myraa podeszła do łóżka i wyciągnęła się na srebrzystej narzucie; narzuta odbijała promienie słoneczne, rażące oczy Gorgiasa. Długie włosy Myrai rozsypały się po obu stronach ciała; patrzył, jak w milczeniu wpatruje się w niebo.

- Znalazłem cylinder - powiedział Gorgias. Powoli, niemal niezauważalnie, przestrzeń między nimi zaczęła wypełniać się czymś obcym.

- To jest broń taktyczna - powiedziała nie patrząc na niego. - Jeżeli nie wygrasz w pierwszym starciu, będziesz

musiał zaopatrywać i osłaniać swoją armię podczas odwrotu. A dokąd się udasz, Gorgias? Nigdy nie dowodziłeś armią...

- Czego mogą użyć tutaj przeciwko mnie? Poczuł, że Myraa niecierpliwi się - jej wola była jej fortecą, czyniąc ją odporną na problemy Wszechświata. Gorgias zastanawiał się, jak wygląda dla niej przyszłość. Zawsze sądził, że jego postępowanie jest zgodne z jej myślami, ale teraz wydawała się spoglądać na niego z wyższością i nie było w niej ani odrobiny strachu. Wstała z łóżka. - Chodź za mną - powiedziała i sięgnęła pod łóżko; spoglądał na łuk jej pleców i silne uda, gdy stała pochylona. Część podłogi na środku pokoju rozsunęła się, odsłaniając schody, prowadzące gdzieś pod dom, w głąb wzgórza. Wejście miało kształt trójkąta, światło dnia rozjaśniało mrok tylko na kilku pierwszych stopniach. Myraa schodziła już w dół; ruszył jej śladem, gdy tylko jej głowa zniknęła pod podłogą. Ciemność na schodach rozjaśniało już światło. Gorgias dostrzegł Myraę już w dole, nagą, wolno poruszającą się postać. Kiedy skończyły się schody ujrzał długi, ciemny korytarz i Myraę daleko w przodzie jako cień na oświetlonej ścianie. Wszedł do okrągłego, niskiego pomieszczenia; ściany, podłogę i sufit wykuto w granicie, jak kosmodrom w bazie ojca. Część sufitu i ścian w miejscach, gdzie przedostawała się woda, pokrywały ciemne plamy wilgoci. Przed nim, na niewielkim wypiętrzeniu skalnym, widniała srebrna płyta o średnicy sześciu stóp. Płyta była doskonale gładka. Gorgias podszedł bliżej i spojrział w dół: ujrzał sufit i siebie jak w lustrze. Myraa podeszła do niego i ich odbicia połączyły się. Gorgias odetchnął głęboko

wilgotnym powietrzem i odwrócił się do niej. - Stań na tym - powiedziała. - Jest tu dość energii na przeniesienie cię do Małego Obłoku Magellana i z powrotem, ale tylko raz. Zostawili to połączenie, gdy odlatywali. Leć i zobacz, co z nich zostało, a potem... wróc do mnie... "Ocaleli!" - pomyślał.

- Pospiesz się, nie masz wiele czasu - ponagliła go. Ocaleni! Była to jedyna myśl, kiedy wchodził na płytę. Nie byli legendą, byli czymś więcej niż tylko snem. - Byłaś tam? - zapytał. - Tak. "Musi się mylić!" - pomyślał. - Była tam na samym początku, tuż po wojnie, kiedy wszystko tonęło w nieładzie!" Myśl o udaniu się tam podniecała go. Więc i to także stworzyła jego rasa! A co jeszcze może tam istnieć? "Wszystko się zmieni!" - radował się wewnętrznie. - Musisz szybko wrócić, nim wyczerpie się energia - powiedziała, patrząc na niego. - Gdybyś pozostał tam zbyt długo, ktoś musiałby przylecieć po ciebie statkiem: Patrzył na nią, słyszał, co do niego mówi, ale był już daleko stąd, ona pozostała małą istotą i pustym dźwiękiem. Kim była, by instruować go w taki sposób i rozkazywać mu? Poczul nagły gniew. Wyprostował się, by wyglądać godnie w chwili, gdy wreszcie znajdzie się pomiędzy istotami swego gatunku. Dostrzegł, jak cofnęła się do przełącznika na ścianie, otwierała małe drzwiczki i przekręcała go... a po chwili stał już pod obcym niebem, ciemnym, niemal całkowicie pozbawionym gwiazd poza kilkoma źródłami światła na Drodze Mlecznej. Planeta musiała znajdować się gdzieś na krawędzi Obłoku i - gdyby obracała się szybko - widziałby gwiazdy Obłoku Magellana. Słońce planety miało barwę czerwono-pomarańczową i znajdowało się

bardzo daleko; był to prawdopodobnie układ gwiazd podwójnych i drugie słońce pojawi się dopiero rano. Stał w grocie na zboczu wzgórza. Pod nim rozciągała się naga równina, usiana skałami o różnych kształtach i barwach. Powietrze było chłodne i nie czuć w nim było zapachu roślinności; brak było najłżejszego choćby powiewu. Gorgias zszedł z płyty transmisyjnej, po czym spojrzął w dół, na odbicie swoje i ciemnego nieba. Teraz po nierównym zboczu zszedł na równinę, czując pod stopami twardą skałę. Po chwili odwrócił się i spojrzął do góry na grotę, gdzie ukryto płytę transmisyjną. Góra była czarną bryłą na tle nieba, częścią masywu skalnego, zanurzonego w głębokim cieniu. Wiedział, że gdyby płyta mogła pochylić się choć na tyle, by odbić nieco światła, zobaczyłby ją skierowaną na niego jak oko, którego nerwy sięgają aż na planetę Myrai. Odwrócił się i poszedł dalej. Po kilku minutach marszu dostrzegł przewrócony statek kosmiczny, leżący na boku z kilkunastoma dziurami w kadłubie. Leżał w cieniu góry i dostrzec go można było tylko z bliska; wyłonił się z ciemności nagle, znajomy kształt w szarym, skąpym świetle. Tuż przed kadłubem Gorgias dostrzegł pierwsze szkielety z resztkami kombinezonów na wyblakłych kościach. Kiedy przeszedł na drugą stronę statku, zobaczył ponad ponad tysiąc szkieletów istot własnej rasy. Wyglądało to tak, jakby pewnego dnia wszyscy oni położyli się obok siebie, by zgodnie umrzeć. Kości i czaszki przypominały refleksy białego światła na czarnej skale. Tę ponurą scenę oświetlało czerwonopomarańczowe światło dalekiej gwiazdy. Śmierć. Klęska. " Wszystko minęło oprócz mnie" - pomyślał. - Nikt tu nie pozostał, jestem ostatni i

poza mną nie ma już nikogo." Rozumiał już teraz, dlaczego Myraa wysłała go właśnie tutaj. To była zaraza., był tego pewny i czuł się dziwnie upokorzony - obca choroba jakiegoś nieznanego rodzaju. Wyobraził ich sobie, jak leżeli tutaj i nawoływali się, niektórzy odpowiadali, inni umierali w milczeniu, niektórzy odpełzali dalej w ciemność, kilku na pewno popełniło samobójstwo. Góry stały w milczeniu, a gwiazdy były ślepe; ciała pogniły, a między szkieletami hulał wiatr. Tak daleko od domu, kości bielejące na nagiej skale, w obcej ziemi, bez wody, która mogłaby je obmyć. Czuł w piersiach dławiący go żal, którego nie mógł się pozbyć. Był ostatnim ramieniem Imperium, ostatnim oddechem starożytnej potęgi - potęgi wymierającej. Pragnął odpoczynku, ale wiedział, co będzie musiał zrobić aż do chwili, gdy zobaczy krew Ziemiaków, wsiąkającą w ich własną ziemię. Może uda mu się pozbawić ich zwycięstwa, może wówczas przysięga zemsty, jaką złożył przed swym ojcem, zostanie wypełniona. Nie będzie już ważne, czy potem ogarnie go ciemność czarniejsza od nocy Kosmosu. Od gór powiał wiatr, znak nadchodzącego poranka pojawił się nad równiną w postaci łagodnej poświaty. Ciemność pękła i Gorgias zobaczył, jak chmury rozstępują się przed jasnością dnia. Ruszył z powrotem wiedząc, że to ciemność utrzymywała resztki dostojności szkieletów, ale gdy zapanuje dzień, będą wyglądały jeszcze bardziej żałośnie. Wszedł w cień góry i zaczął wspinaczkę po zboczu w kierunku groty i płyty transmisyjnej. Przy wejściu do groty zatrzymał się, odwrócił i usiłował dojrzeć statek, leżący u podnóża góry: daleko w dole dojrzał jego niewyraźny kształt, martwy potwór,

Punkt Omega

który przebył ocean próżni, by umrzeć tutaj. Budził się dzień, na niebie pojawiły się miliony gwiazd Obłoku, płonąc jasno wraz z drugim słońcem. Gorgias odwrócił się i wszedł na płytę, by... ..po chwili znaleźć się w pokoju we wnętrzu innej góry, w innym świecie. Powietrze tu było wilgotne i ciepłe jak w grobie.

* * *

12.

Rozmowa

Myrai nie było w pokoju. Gorgias przeszedł korytarzem w kierunku pomieszczeń mieszkalnych i zastał ją stojącą przy łóżku; pokój rozświetlony był szarym blaskiem, dającym dziwną poświatę.

- Założyli pole ochronne wokół wzgórza. Na zewnątrz mają trzy statki - powiedziała.

Gorgias szybko podszedł do tylnych drzwi, by spojrzeć na swój statek. Myraa stanęła za nim i oboje dostrzegli światło, wydobywające się z otwartego luku; Gorgias roześmiał się.

- Zostawili mój statek wewnątrz pola, więc nie umrzemy z głodu - powiedział.

Czuł teraz, jak całe jego jestestwo napina się, nerwy wyostrzają świadomość, wola tężeje. Przyjrzał się szarej, mrocznej ścianie pola siłowego - przepuszczało nieco światła, akurat tyle, by nie zapanowała ciemność.

- Mogą założyć tam źródło energii i zatrzymać nas tutaj na zawsze! - powiedziała Myraa.

- Chcą zdobyć mój statek. Jeśli wydam mu rozkaz samozniszczenia, nic nie dostaną. Siła eksplozji będzie tak wielka, że energia wybuchu może zniszczyć planetę. Nie, otworzą pole, a wówczas będę miał dla nich niespodziankę.

- Ale później? - zapytała Myraa. - Nawet jeśli zwyciężysz, wyślą przeciwko tobie nowe siły. Jeżeli raz

zdecydujesz się na użycie oddziału, to już nigdy nieprowadzisz ich z powrotem do cylindra.

- Muszę to zrobić - powiedział Gorgias. - Później będę się martwił o ochronę planety. Teraz jeszcze nie mogę, muszę trzymać się mojego planu, zanim...

- Oddaj im statek! - przerwała mu.

- Nie.

Podszedł do okna wychodzącego na wschód i wpatrzył się w szarość: czekali po drugiej stronie. Z niecierpliwością czekał na to spotkanie.

- Zabij mnie wraz z sobą - poprosiła Myraa.

Choć nie powiedziała tego wprost czuł, że chce, by połączył się z nią na jej sposób, odstąpił od spełnienia danej ojcu przysięgi i oddał statek Ziemianom. Chciał się odwrócić i zapytać jej, czy się boi, gdy dostrzegł nagłą zmianę w jednostajnym krajobrazie: zniknęło pole siłowe i trzech Ziemian wspinało się na wzgórze, kierując się ku frontowym drzwiom. Gorgias zastanawiał się, jak to możliwe, by przy swoim wzroście są w stanie zachować inteligencję podczas poruszania się. Za ich plecami widział trzy czarne, pościgowe gwiazdoloty, trzy ciemne kule, słabo odbijające światło. Gorgias oceniał, że najwyższy z trójki nadchodzących ludzi jest o trzy stopy wyższy od niego; ich widok wywoływał w nim chęć zabijania. - Przychodzą rozmawiać, ponieważ nie mają innego sposobu, by dostać to, czego chcą - powiedział. - Będą odgrywać role wspaniałomyślnych zwycięzców. - Gorgias, ich myśli są jak pusta ściana - powiedziała Myraa ze strachem. - Nic nie widzę! - Jestem niezależny od twojego daru widzenia. Gorgias zdawał sobie sprawę z tego, że ta wizyta jest dla niego komplementem, wyrazem

szacunku, okazywanego przez myśliwych sprytnej zwierzyńie. Był zadowolony. Przybysze podeszli do wejścia i czekali, by ktoś ich wpuścił do środka. Myraa wymówiła słowo i drzwi rozsunęły się i Gorgias dał im znak, by weszli. Najwyższy z trójki zrobił to pierwszy, po nim weszli dwaj pozostali i drzwi zamknęły się. Wysoki człowiek był starszym mężczyzną o czarnych włosach i nieprzeniknionej twarzy, drugi był niski i krępy; wyglądał na nieco starszego niż ten wyższy; w jego włosach Gorgias dostrzegł pasma siwizny. Miał niebieskie oczy, a jego twarz wyrażała ni to rozbawienie, ni to arogancję. Trzeci człowiek był najwyraźniej żołnierzem i Gorgias od razu uznał, że w tym spotkaniu jego obecność nie ma żadnego znaczenia.

- Gorgias? - wysoki mężczyzna niemal się uśmiechnął; mówił tak, jakby rozmawiał ze starym przyjacielem. - Możemy porozmawiać?

- Proszę - Gorgias cofnął się i oparł dłonie o biodra; nie mógł stać i rozmawiać, pozostając tak blisko wrogów. Myraa podeszła do łóżka i usiadła na jego skraju.

- Przede wszystkim chcemy dostać statek - powiedział niższy człowiek. Wysoki mężczyzna z wyraźnym zniecierpliwieniem machnął ręką w jego kierunku, by zamilkł. - Chodzi o lepsze, spokojne życie - powiedział. - Możemy ci to zaofiarować.

- Ostrzegam was - powiedział Gorgias. - Mój statek może bronić się sam.

Wysoki nie wydawał się być tym zaskoczony. Żołnierz stał przy drzwiach, a krępy mężczyzna uśmiechnął się. Żaden z nich się nie odzywał. Gorgias milczał - był przekonany, że chcą go złamać.

- Wasza polityka to eksterminacja - powiedział wreszcie Gorgias.

- Powinieneś wiedzieć, że już od wieków tego nie stosujemy - powiedział wysoki.

Gorgias spojrzał na niego z pogardą.

- Poniżycie mnie, może powołacie jakiś sąd...

- To da się załatwić - powiedział niższy.

- Przyjęcie od was jakiegokolwiek pomocy byłoby dla mnie poniżeniem - dokończył Gorgias.

Wyższy Ziemianin zdawał się nad czymś zastanawiać.

- Nazywam się Kurbi i nie jestem twoim wrogiem - powiedział. - Nie brałem udziału w wojnie. Próbuję naprawić parę rzeczy, które zepsuli inni.

Co to było? Jakiego rodzaju była to wypowiedź, co mógł uzyskać, mówiąc w ten sposób? Gorgias zastanowił się, czy Myraa wyczuła ten jego nagły niepokój.

- Wszyscy nosimy w sobie piętno przeszłości - kontynuował Kurbi.

- Oddajcie mi mój dom - Gorgias spojrzał w oczy Ziemianina, który w końcu odwrócił wzrok.

- Zrobiłbym to, gdybym tylko mógł. Jak możesz prosić o to, co niemożliwe?

Kim był, by mówić do niego w ten sposób? Gorgias mógł nienawidzić żołnierza przy drzwiach, ale ten człowiek wywarł na nim wrażenie; zauważył, że jego mundur pozbawiony był wszelkich dystynkcji poza zieloną kulą Federacji Ziemskiej. Kim był ten człowiek? Całe to spotkanie było dziwne i przebiegało zupełnie inaczej niż się spodziewał.

- Przemyśl to, Gorgias. Masz dopiero trzysta lat i większość z tego, co wiesz, pochodzi z przekazów i źródeł...

- Które są wiarygodne!

- Jesteś pewny?

- Nie można zaprzeczać faktom: całkowita zagłada mojej rodzinnej planety, organizowanie na nas polowań we wczesnym okresie powojennym, grabieże i niewolnictwo! To fakty!

- Zgoda.

Gorgias poczuł, że napinają mu się mięśnie twarzy. Ten człowiek zaskoczył go ponownie, zgadzając się z nim.

- Gorgias, czy kiedykolwiek dostrzegłeś winy swojego narodu?

- Byłbym niełojalny, gdybym je dostrzegał.

Kurbi patrzył na podłogę.

- Twój naród był błyskotliwy, jego osiągnięcia techniczne i militarne zaskakujące, ale wasz system wartości nigdy nie wyszedł poza pragmatyzm, sprawy organizacyjne, pragnienie osiągnięcia dla siebie jak najwięcej było na pierwszym planie. Co mogliście zrobić, zawsze chcieliście zrobić, co było możliwe do osiągnięcia, zawsze wyciągaliście po to rękę. Byliście najsilniejsi, najlepsi, najbardziej godni dziedziczenia Wszechświata, nawet za cenę każdej innej rasy w Galaktyce. Zgodnie z waszymi kryteriami przegraliście, bowiem nie byliście najsilniejsi.

Gorgias odczuwał takie napięcie wewnętrzne, jakiego nigdy przed nikim by nie okazał.

- Kim jesteś? Nie mówisz jak żołnierz...Czy jesteś tchórzem, którego przysłali, by mnie przekabacić?

- Zabrałoby to trochę czasu, gdybym chciał wytłumaczyć ci, kim jestem - powiedział łagodnie Kurbi. Nie chcę, by to, co ocalało po twojej rasie, zginęło. To wszystko, co możesz wiedzieć o mnie w tej chwili. Czy wyjaśniłem ci to dostatecznie?

Ponownie nieoczekiwana odpowiedź. Czy on na pewno nie jest zwykłym myśliwym? A może to spotkanie ma dać mu jakąś przewagę? Naraz Kurbi podszedł do Gorgiasa i wyciągnął rękę w błagalnym geście.

- Rozważ to jeszcze raz, Gorgias, to może być twoja ostatnia szansa. Przyjdą inni, którzy nie będą mówić tak, jak ja... Pomyśl, po prostu pomyśl. Twój przodekowie pochodzili przecież z Ziemi, nosisz starożytne nazwisko. Twój przodekowie byli niegdyś licznym narodem na Ziemi, żyli w kraju, który nazywał się Chiny i Indonezja, a jako całość nosił nazwę Azja. Coś z tego dziedzictwa musi w tobie nadal tkwić, niezależnie od obcej kultury... - przerwał, ponieważ Gorgias spojrzał na niego.

- Gorgias, tobie nie wolno umrzeć... Czy czujesz to samo, co i ja?

- Jaką mam szansę w waszym świecie? - zapytał Gorgias.

- Zdrowe zmysły, może szczęście, kobieta, syn - powiedział ten krępy.

- Nigdy nie miałeś kultury dokoła siebie. Twój naród mógłby się odrodzić, jeśli ma to dla ciebie jakieś znaczenie.

- Możemy ci pomóc - powiedział Kurbi.

- Jesteś lekarzem, specjalistą? - zapytał Gorgias.

- Tak, ale nie myśl teraz o tym. Pomyśl lepiej, co twój lud mógłby odzyskać.

Gorgias zerknął na Myraę. Pragnął, by pomogła mu zdemaskować prawdziwe intencje tego człowieka, ale jej twarz była pusta i nie znalazł tam żadnej wskazówki. Ponownie spojrzął na Kubriego.

- Mój ludu, mój ludu, powiedz mi, gdzie jesteś? Nie ma żadnego mojego ludu! Wszystko, co z niego zostało, to katatoniczni fanatycy, żyjący poza rzeczywistością. Wola mojego ludu została wypalona - wskazał Myraę. Kubri milczał.

- Wynoście się - powiedział Gorgias. - Mam dosyć waszego gadania.

Krępy mężczyzna podszedł do Kubriego, ujął go za ramię i poprowadził do drzwi. Kubri szepnął mu coś. Drzwi otworzyły się i trójka Ziemiaków wyszła na zewnątrz. Gorgias poczuł nagle chęć, by krzyknąć na nich, grozić im, obrzucić obelgami, rzucić się na nich, bić ich, zmiażdżyć im czaszki, wypluć z siebie te wieki nienawiści, które tkwiły w nim jak stalowy wąż. Wszedł za nimi i patrzył, jak schodzą po zboczu wzgórza. W połowie drogi Kurbi odwrócił się i zawołał:

- Dam ci godzinę, Gorgias! Potem nie będę mógł już nic dla ciebie zrobić! Poddaj się, to twoja ostatnia szansa! Gorgias patrzył, aż stali się małymi figurkami na tle największego gwiazdolotu. W promieniach południowego słońca trzy statki rzucały długie cienie na morze traw. Wszedł z powrotem do wnętrza domu i rzucił się na łóżko obok Myrai, która leżała z nogami opuszczonymi na podłogę. Przesunął dłonią po jej brzuchu i spojrzął jej w oczy.

- Pewnego dnia pozabijają was tutaj, a tych, którzy przypadkiem przeżyją, wywiozą na Ziemię jako zabawki. Jesteś dobrą przynętą.

Milczała, jakby to wszystko niewiele ją obchodziło. Nienawidził jej braku woli.

- Ziemię zamieszkują słabeusze, którzy przysłali tu tchórza, by mnie przekonał. Zmiażdżę go i pokażę im, że Wszechświat nie jest dla słabych!

Odsunął się od niej i położył na plecach; jego twarz stała się maską bez wyrazu, gdy owładnął nim strach.

* * *

13.

Uzbrojony

Słabe, wieczorne światło zniknęło z kryształowych okien, gdy ponownie włączono pole siłowe. Gorgias podniósł się i po ciemku podszedł do tylnych drzwi - w słabym świetle nadal widział swój statek u stóp wzgórza. Myraa spała. Drzwi bezgłośnie zamknęły się za nim. Powoli szedł w stronę nikłego światła, przedostającego się przez otwarty luk. Wspiął się po drabince do wnętrza statku. W pomieszczeniu kontrolnym wszystko wydawało się działać normalnie. Usiadł przed ekranem i patrzył na trzy gwiazdoloty, spoczywające na trawie; czwarty statek w dalszym ciągu pozostawał na orbicie, dwieście mil ponad powierzchnią planety. Obraz na ekranie był słaby, ale rozróżnialny pomimo bariery pola siłowego. Zastanowił się, czy Ziemianie mogą zwiększyć moc pola i czy wtedy straci wizję. Jeszcze tego nie uczynili, a więc albo nie mogli, albo nie pomyśleli o tym. Wkrótce będą musieli znieść pole i wysłać ludzi, by go dostać. Gorgias był pewny, że nie mają nawet stu żołnierzy. W każdym razie nie dostaną statku, nawet gdybym przez jakiś niepomysłny zbieg okoliczności miał zginąć. Nie można wyłączyć komputera, który czuwa nad bezpieczeństwem statku..." W tej chwili myśl o śmierci wydawała mu się tak odległa, jak jeszcze nigdy podczas jego trzechset-letniego życia. Będzie już gotowy, gdy zniosą pole. Kiedy zniszczy statki na równinie, statek z orbity będzie musiał wylądować i zmierzyć się z nim. Jeśli nie ucieknie, to

zostanie również zniszczony. To da Ziemi wiele do myślenia! Pomyślał o cmentarzysku na planecie w Obłoku Magellana, o pogorzelsku, które niegdyś było jego ojczystą planetą. Wszystkie popioły należały do niego i czekały na wskrzeszenie, gdy tylko uzna, że nadeszła już odpowiednia chwila. Po odniesieniu zwycięstwa wszyscy jego rodacy, rozproszeni po Galaktyce, uznają go za swego przywódcę, a wówczas Myraa zajmie miejsce u jego boku, odrzucając swą odmienność. Gorgias wstał i przeszedł do arsenału. Kurbi dał mu godzinę, godzinę, która będzie mieć dla nich fatalne skutki. Nie oni będą stroną atakującą, ich własna pewność siebie będzie dla nich zgubna. Być może, gdy nadejdzie koniec, Kurbi dostrzeże zawartą w tym ironię. Ciekawe, czy Kurbi sam poprowadzi atak? Nie da im żadnych "szans. Arsenał był dużym pomieszczeniem. Kiedy Gorgias wszedł, zapaliły się wszystkie światła. Na trzech ścianach była rozmieszczona osobista broń starożytnego Imperium, od najłżejszej po najcięższą. Pośrodku pomieszczenia, na podłodze, stał trójnóg podobny do tego w bazie ojca. Był przygotowany do zainstalowania cylindra: wszystko było gotowe, czarna skrzynka przytwierdzona do tablicy rozdzielczej. Gorgias spoglądał na nią przez moment, usiłując wyobrazić sobie jej możliwości. Naraz ogarnął go strach: a co będzie, jeśli nie będzie działała? Co wówczas zrobi? Nie miał żadnego powodu, by wątpić w jej działanie... Gorgias zdjął z wieszaka kombinezon ochronny i założył na siebie, potem wziął ręczny miotacz, nastawił na szeroki promień rażenia i zawiesił sobie na piersiach. Na pasie zawiesił cztery bomby rozszczepiania światła, a osobisty ekran ochronny

włożył do kieszeni na sercu; było to małe, metalowe pudełko, zdolne ochronić go nawet przed laserami dużej mocy Ziemi. Indywidualne pole ochronne wyłączało się na moment, gdy otwierał ogień ze swojego miotacza. Był już prawie gotowy. Uniósł trójnóg i założył podstawę. Przeszedł do ekranu: nic się nie zmieniło, szary ekran nadal pokazywał trzy rozmyte sylwetki gwiazdolotów na równinie. Gorgias podszedł do luku i wyskoczył na zewnątrz. Spojrzał na dom: był jasno oświetlony, Myraa nie spała. Popatrzył na otaczające ich pole siłowe, którego ściany były prawie niewidoczne, co oznaczało, że na zewnątrz zapadł już zmierzch. - Nie spodziewają się, że wyjdę w ten sposób, kiedy wyłączą pole - powiedział głośno, wchodząc do wnętrza domu. - Myślą, że będę chciał uciec statkiem! W chwili, gdy wypowiadał te słowa, pole zniknęło. Wyjrzał przez zachodnie okno: dalekie góry odcinały się na tle ciemnego nieba, a skryte już za nimi słońce rozświetlało na fioletowo ich szczyty. Gorgias podszedł do wschodniego okna. Równina w dole lśniła barwą niebiesko-zieloną, a trzy spoczywające na trawie gwiazdoloty kolejno zapalały olbrzymie reflektory, zalewając całe wzgórze powodzią białego, jaskrawego światła. Gorgias jednym ruchem uniósł trójnóg.

- Myraa, nadszedł czas - powiedział głośno.

Ruszył w stronę drzwi frontowych; rozsunęły się i zamknęły natychmiast, gdy wyszedł. Na zewnątrz natychmiast włączył indywidualny ekran ochronny, odcinając się od szumu wiatru i brzęku owadów, po czym rozstawił przed sobą trójnóg. Ustawił wizjer na obszar poza statkiem, wyjął cylinder z czarnej skrzynki i włożył

do tablicy rozdzielczej w okrągły otwór tuż pod przełącznikiem. Teraz wcisnął przełącznik zdecydowanym ruchem i tablica rozjarzyła się światłami wskazującymi, że pobór energii ze statku przebiega prawidłowo. Wszystko wskazywało na to, iż urządzenie działa prawidłowo. Gorgias ustawił odległość i szerokość promienia na trzy czwarte mili, na łagodnym zboczu wzgórza za trzema statkami. Powoła swoją armię do życia na wzniesieniu. Pod nim, u stóp wzgórza, na który stał dom Myrei, każdy reflektor był bacznie obserwującym go okiem. Gorgias był już przygotowany. Kubri i Poincare patrzyli w ekran.

- Co on tam robi?

- Co może zrobić - poprawił go Kurbi i nastawił zbliżenie na Gorgiasa tak, aż ten wypełnił cały ekran.

- Co to takiego? - zapytał Poincare.

- Spójrz na ten jego kombinezon... Wygląda w nim jak małpa!

- Nie wiem... - odpowiedział Kurbi z wahaniem.

- Spójrz tam! - powiedział Poincare. - Wokół niego trawa jest zgnieciona! On ma pole ochronne! - Jeżeli odejdzie od domu to myślę, że wiem, jak go unieszkodliwić - powiedział Kurbi.

- Błagam, powiedz! - nie wytrzymał Poincare. Do dowódcy! - rozległ się głos z głośnika.

- Panie Kurbi, na wschodnim zboczu, poza naszymi pozycjami, dzieje się coś dziwnego. Coś się tam rusza... Zaraz to oświetlimy.

- Dajcie obraz! - polecił Kurbi. Sylwetka Gorgiasa zniknęła z ekranu, a jego miejsce zajęła ciemność.

- Światła - powiedział głos z głośnika. Potoki jaskrawego światła runęły na zbocze. Kurbi poczuł przyspieszone bicie serca: zobaczył przednie linie armii, czekającej na nich, szeregi ustawione w tak doskonałym szyku jak zabawki wyjęte z pudełka. - Nic dziwnego, że był tak pewny siebie - mruknął Poincare. Kurbi czuł, że za chwilę pulsująca krew rozsadzi mu czaszkę; zatoczył się w stronę fotela i opadł ciężko na niego. W uszach słyszał szum, który co chwilę brzmiał jak ironiczny śmiech. Spojrzał ponownie na ekran, na którym widniała jasno oświetlona armia Herkulesan. - Do diabła, Julianie, skąd oni się tu wzięli?! - Jeżeli ich nie powstrzymamy, to już nigdy się nie dowiemy - odparł Poincare. Gorgias wysłał promień, wciskając jedyny przycisk na tablicy rozdzielczej i czekał zdenerwowany, dopóki nie zgasła odpowiednia lampka kontrolna, co oznaczało, że cykl został zakończony. Promień był niewidoczny i Gorgias z zadowoleniem mógł ponownie włączyć ekran ochronny; wiedział, że energia ze statku przesłana została gdzieś na zbocze wzgórza, by ożywić jego armię. Wpatrywał się teraz w ciemność poza gwiazdolotami Ziemi i czekał na zapalenie się świateł - zapaliły się wreszcie i przesunęły po równinie, koncentrując się na zboczu wzgórza. Gorgias zobaczył teraz swoje oddziały, fala za falą uzbrojonych Herkulesan, dziesięć tysięcy żołnierzy, czekających na jego rozkazy. Armia stała nieruchomo i na pewno robiła duże wrażenie na ludziach. Gorgias stanął przed trójnogiem i przemówił do mikrofonu na tablicy rozdzielczej:

- Tu dowódca, meldować!

Punkt Omega

- Tutaj generał Petros Crusius... Gdzie jesteśmy?.. Co mamy robić?..

- Czekać na rozkazy! - odparł Gorgias.

- Jak przebiega wojna, dowódco? Jak brzmi pańskie nazwisko, nie dosłyszałem...

- Zwycięstwo będzie nasze! Rozkazuję zniszczyć statki przed wami! Widzicie te światła, prawda?

- Chwileczkę. Tak, widzę je... Kazałem swoim ludziom zmienić przesłony na hełmach, by nie oślepiało ich światło... Co to za statki? Nie widzę ich znaków. Skąd one są?

- Z Ziemi! - odpowiedział Gorgias. - Ruszajcie już!

- Czy są ważne? Po co taka wielka armia na trzy gwiazdoloty?

- Są bardzo ważne. Wykonać rozkaz!

- Tak jest! - odpowiedział Crusius.

Gorgias współczuł generałowi - ten człowiek znalazł się nagle z powrotem na świecie, ale nie wiedział gdzie, kiedy i dlaczego. Jeszcze przed chwilą istniało dla niego Imperium, a teraz... Pierwsze szeregi Herkulesan ruszyły. Każdy żołnierz wyposażony był w broń pulsacyjną, zasilaną energią z plecaka, każdy miał hełm z okularami o zmiennych szklach i - choć Gorgias tego nie widział - każdy miał na piersi pomarańczową gwiazdę Imperium. Przednia linia szybko posuwała się do przodu. W dole statki Ziemian wysunęły ukryte dotąd działka laserowe; ich lufy powoli przesuwały się w dół i w górę, do przodu i na boki, ustalając optymalne pole ostrzału. Na zboczu, w pewnej odległości za pierwszą linią, ruszyła druga fala żołnierzy Imperium. Gorgias obserwował refleksy świetlne, wywołane indywidualnymi polami ochronnymi;

postacie Herkulesan przypominały małe, pająkowane stworzenia.

- Generale Crusius, niech pańscy ludzie zaktywizują broń osobistą! - polecił Gorgias.

- ...osobistą? Mamy w odwodzie broń ciężką i nie sądzę, by uzbrojenie indywidualne znalazło zastosowanie przeciwko tym trzem statkom!

- Co?

- Mamy połowe działa laserowe na tyłach i na skrzydłach dywizji...

- Otworzyć ogień ze wszystkich środków! Musimy zniszczyć ich broń pokładową!

Czego jeszcze nie wiedział? Bał się zapytać Crusiusa, bo co się stanie, jeżeli generał domyśli się, że nigdy nie dowodził nawet dziesięciokrotnie mniej licznymi siłami? Gorgias starał się dostrzec w ciemnościach cokolwiek innego poza maszerującymi żołnierzami, starał się dojrzeć działa laserowe na skrzydłach armii. Ciemność była nieprzenikniona, potęgowana jeszcze przez strugi światła z ziemskich statków, zalewające maszerujących żołnierzy. Poczul się zawstydzony, że stoi tutaj bezpieczny, daleko nawet od odgłosów walki. Nagle ciemność rozdarły błyskawice dział laserowych, które ostrzeliwały ziemskie statki. W tej chwili ze wzgórza schodziła już trzecia i czwarta linia żołnierzy Crusiusa, a pierwsza linia maszerowała już po płaskiej, trawiastej równinie. Gorgias oceniał, że co najmniej połowa dywizji była w ruchu, a Ziemianie w dalszym ciągu nie otwierali ognia. Wszystkie luki ich statków były nadal otwarte, ale nikt z nich nie wychodził. Na co czekał Kurbi? Gorgias patrzył na promienie laserów, liżące kadłuby gwiazdolotów;

każdy promień był jak złota, idealnie prosta igła światła, po dwie na każdy statek. Lasery statków Kurbiego były wysunięte, ale już każdy statek przewiercany był jednym promieniem, podczas gdy drugi niszczył ziemskie działa. Laser środkowego statku buchnął oślepiającą eksplozją białego światła; dwa pozostałe usiłowały ostrzeliwywać teren, gdzie znajdowały się działa Herkulesan, ale było ich zbyt wiele, aby można je było zniszczyć. Gorgias wiedział, że za chwilę pozostałe działa Ziemi zostaną zniszczone. Dostrzegł bezgłośnie eksplozję działa statku po prawej stronie, która rozrzuciła wokół płonące strzepy, od których zajęła się trawa na równinie; za chwilę podobny los spotkał uzbrojenie gwiazdolotu po lewej stronie. Nie mieli wystarczającej liczby ludzi, by go teraz zatrzymać. Kadłuby statków żarzyły się intensywną czerwienią, rozgrzane promieniami laserów jego dział. Będą musieli albo odlecieć, albo wyjść na zewnątrz i czekać, aż ich statki zamienią się w zgliszcza i popiół.

- Wygrałem!" - pomyślał Gorgias. - Zwycięstwo na drodze do odrodzenia naszej rasy!" Odwrócił się w stronę domu i w oknie zobaczył obserwującą go Myraę.

- Generale Crusius, naprzód! Ostrzeliwywać statki, dopóki nie odlecą albo spłoną! Nie brać jeńców!

- Nawet jeżeli się poddadzą?

- To rozkaz!

"Ten Crusius był żołnierzem, którego z łatwością mogli poświęcić i dlatego został umieszczony w cylindrze" - pomyślał Gorgias. - "Być może jest jednym z tych sentymentalnych typów?" W dole armia dotarła już do statków i rozsypała się między nimi; Gorgias zauważył, że wszystkie luki zostały zamknięte. Kadłuby statków

były nadal ostrzeliwane, ale metal był wytrzymały i nie poddawał się. "Muszą odlecieć albo się poddać!" Gorgias zdecydował, że przyjmie poddanie się Ziemian, a potem zabije ich co do jednego. Zasłużyli na śmierć, a poza tym poprawi to morale żołnierzy. Jego żołnierzy! Te słowa niosą za sobą nową przyszłość. Planeta Myraa jest jego - to początek. Mała zapłata za to, co mu się słuszenie należy. Słuszenie - całe Imperium było jego dziedzictwem, a nawet więcej. Cała dywizja zeszła już ze zbocza i maszerowała po równinie. Pierwsza linia minęła statki Ziemian i kierowała się w stronę domu. Lasery przestały już wiercić dziury w kadłubach gwiazdolotów i zostały wyłączone. Za chwilę - Gorgias był o tym przekonany - Crusius zaatakuje inny fragment powierzchni pancerzy. Nie odczuwał już winy, że znajduje się w bezpiecznym miejscu - nie daliby sobie rady bez niego.

Dobrze dowodził.

Gorgias spojrział w dół, na statki z pozamykanymi lukami i nadpalonymi kadłubami, których reflektory w dalszym ciągu zalewały równinę potokami jaskrawego światła.

* * *

14.

Pole śmierci

Gorgias wyłączył swój ekran ochronny i odetchnął nocnym powietrzem; było ciężkie, przesycone zapachem spalonej trawy i ciał. W górze przetoczył się grzmot. Gorgias uniósł głowę i dostrzegł ogromny statek, który wprawiał w drżenie powietrze i ziemię, poruszając się z prędkością przekraczającą prędkość dźwięku; statek był przynajmniej dwukrotnie większy od tych, które stały na równinie i leciał w stronę środka pola bitwy. - Nie powiedział mi pan, że oni mają jeszcze jeden statek - usłyszał głos Crusiusa. - Otwieramy ogień. Z ciemności na horyzoncie wystrzelił promień działa laserowego i uderzył w kadłub statku. Gorgias usłyszał syk zjonizowanego powietrza, ale gwiazdolot nawet nie drgnął.

- Nigdy nie widziałem takiego statku - powiedział Crusius.

Nagle ze statku w kierunku dział na zboczu wzgórza wytrysnęło sześć potężnych promieni. Ich wielkość zdziwiła Gorgiasa, przypominały bowiem promienie, które mogły być emitowane ze stałych instalacji. W ciemności działa laserowe Crusiusa rozkwitały w pióropuszcach ognia. Gorgias poczuł, jak zatrzęsa się ziemia.

- Skierować wszystkie środki na ten statek - rozkazał Gorgias.

- Zrobione - odpowiedział Crusius.

Wszyscy żołnierze skierowali indywidualną broń na statek, dziesięć tysięcy cienkich igieł laserowych wpiło się w jego kadłub, ale bez żadnego widocznego efektu. Ogromny statek nie zmieniał pozycji. Crusius milczał.

- Zniszczyć jeden z mniejszych statków! - rozkazał Gorgias. Mam dwa małe, laserowe działka na skrzydłach dywizji, do tej pory nie używane - powiedział Crusius. - Czy mają się ujawnić? Użyjcie ich do niszczenia małych statków! W dole, jeden po drugim, milki lasery żołnierzy, bezsilne wobec potężnego pancerza wielkiego gwiazdolotu.

- Gdzie są nasze statki? - zapytał Crusius.

- Jeżeli będziemy musieli się wycofać...

Gorgias pomyślał, że nie ma gdzie się wycofać, dywizja Crusiusa była jedyną, jaką posiadał. Wiedział, że nie może powiedzieć tego Crusiusowi. Z ciemności wytrysnęły dwa promienie laserowe, koncentrując się na środkowym statku, spoczywającym na równinie. Jego kadłub zaczął po chwili dymić. Gorgias żałował, że nie może zgnieść go jak skorupki jajka. Statek uniósł się nad trawę, ale promienie laserów nie wypuściły go ze swych objęć i wybuchł jak wielka, ognista kula na tle ciemnego nieba; gorące szczątki płonącym deszczem opadły na szeregi Herkulesan. W tej samej chwili ogromny promień wielkiego statku odnalazł dwa działka Crusiusa i oba eksplodowały, wyrzucając w powietrze tony ziemi. Armia Herkulesan wycofywała się niczym pajak o milionie nóg. Kiedy żołnierze znaleźli się na równinie, statek skierował promienie laserów na znajdujące się w dole oddziały. Sześć szerokich promieni przesuwano się po równinie, niczym ogromne kosy zmiatając całą szerokość szyku, a

przede wszystkim centrum równiny, gdzie panował największy tłok.

- Nic nie mogę zrobić! - powiedział Crusius. - Gdzie jest wsparcie naszych statków? Z pewnością jesteśmy częścią jakiejś większej operacji? Kto ją zaplanował? Przepraszam, dowódco, nie znam nawet pańskiego nazwiska, a powierzyłem panu swoich ludzi... Śmiercionośne promienie w dalszym ciągu przesuwają się po masie ludzi, zamieniając ich w plamy popiołu i węgla. Ruch promieni był bezwzględny i Gorgias wiedział, że nie zatrzymają się, dopóki ostatni Herkulesanin pozostanie przy życiu. Wyczuwał nienawiść, która kierowała ruchem laserów, słyszał odgłosy paniki i agonii, słyszał, skrzypiący syk promieni, czuł woń zjonizowanego powietrza. Włączył ekran ochronny i usiadł na trawie obok trójnoga; był wdzięczny ciszy, która go otoczyła.

- Przepraszam, Gorgias... - usłyszał głos Kurbiego z małego głośnika w tablicy sterującej trójnoga. - Nie mogłem odszukać twego sub-kanalu... Jeżeli nie odpowiesz, nadal nie będę pewny, czy mnie słyszysz... Ludzie, którzy obsługują te wielkie działa laserowe, pozostają poza moim zasięgiem i nie mogę wydawać im rozkazów... Zostali sprowokowani zniszczeniem gwiazdo lotu... Nie mogę nic zrobić, musisz mnie zrozumieć... Ludzie odpowiedzialni zostaną ukarani... Nic na to nie mogę poradzić... Gorgias?.. - Nie odpowie, nawet jeśli mnie w ogóle słyszy - powiedział Kurbi, patrząc na siedzącego na wzgórzu Gorgiasa; światło reflektorów załamywało się dziwnie na polu ochronnym Herkulesanina. - Postawię całe dowództwo tego statku przed sądem wojennym! Nic nie uzyskasz - odpowiedział

Poincare. - Być może stanę po twojej stronie, ale zwolnię mnie, jeżeli będę stawał zbyt uparcie. Obraz na ekranie się zmienił i patrzyli teraz na równinę. Wielki statek podchodził do lądowania i po chwili osiadł na wypalanej ziemi; przez chwilę wydawało się, że dym i pył okryją kulę, ale wiatr rozwiał je szybko. - Gdybym nie zabrał ze sobą tego statku, znowu byś z nim przegrał - powiedział Poincare. - Czy myślisz, że on okazałby ci litość? Kurbi ponownie przerzucił obraz na wzgórze, gdzie Gorgias siedział w swym kokonie pola siłowego przed wejściem do domu. Poincare wyciągnął rękę i sięgnął do przycisku ponad ramieniem Kurbiego - wzgórze i dom zniknęły za ekranem pola ochronnego. - To po to, byśmy nie musieli ponownie ścigać go po całej Galaktyce - powiedział. - Podдай się! - powiedział Kurbi do mikrofonu. To, że nadeszła w ogóle jakaś odpowiedź, było dla obydwu mężczyzn wielkim zaskoczeniem. - Jeszcze mnie nie macie - powiedział Gorgias; usłyszeli w głośniku ciche trzask, gdy się wyłączył. - Co teraz zrobimy? - Czekamy - odpowiedział Kurbi. - I za dziesięć minut chcę tu mieć kapitana tego twojego statku.

Kapitan "Stardriftera", Von Leiden, był wysokim - prawie jak Kurbi - młodym mężczyzną; wszedł do kabiny, stuknął obcasami i stanął na baczność. Kurbi był sam w kabinie dowodzenia. Odwrócił fotel i wstał; znienawidził tego człowieka od razu, znienawidził go za jego dokładność i za sposób, w jaki patrzył prosto przed siebie, jak gdyby ludzkie uczucia już nie istniały i tylko on, Kurbi, nic o tym nie wiedział. - Po co była ta masakra, kapitanie? - Kurbi zadał pytanie prawie obojętnym tonem. - Nie wydaje mi się, by była to masakra. Jeden gwiazdolot

jest wart każdej ilości takich istnień jak tamte. Kurbi zeszywniał wewnątrznie, ciężko przełknął ślinę i wpatrzył się w podłogę; po chwili doszedł do siebie i podszedł do stojącego przed nim mężczyzny, patrząc mu prosto w twarz. - Nie wykonał pan rozkazu wstrzymania ognia! - Nie słyszałem go. - Został wydany!

Może ten człowiek nie zdołał zapanować nad swoimi ludźmi?

- Przepraszam, ale oni i tak zasłużyli sobie na to.

- Czy panował pan nad swoją załogą?

- Tak.

- Czy ma pan chociaż pojęcie, kim oni byli?

- To byli ludzie Gorgiasa, każdy o tym wie.

- To była piechota Herkulesan.

- Jak to możliwe?!

- Kapitanie Von Leiden, jest pan aresztowany za niewykonanie rozkazu przerwania ognia!

- Nie słyszałem rozkazu i nie wyjaśniono mi sytuacji - odparł z kamienną twarzą.

- Pańskim obowiązkiem jest słyszeć wszystko, zwłaszcza w sytuacji krytycznej!

Kurbi wiedział, że młody oficer jest nieporuszony i z równym skutkiem mógłby przemawiać do kamienia. Nie miał ochoty tego przedłużać, może jeszcze dostanie Gorgiasa żywego.

- Proszę pozostawać w swojej kabinie na warunkach aresztu domowego - powiedział do oficera.

Kiedy Von Leiden wyszedł, usiadł z powrotem przy pulpicie i siedział przez chwilę nieruchomo chłonąc ciszę. Prawie natychmiast wrócił Poincare. Kurbi odwrócił się i powiedział z goryczą:

- Wiem, że ten areszt nic nie da i nigdy nie dojdzie do rozprawy. Ale niech to szlag trafi, Julianie, nie mogę postępować inaczej i żyć w zgodzie ze sobą. Jestem całkowicie odpowiedzialny za ich śmierć... nagle zorientował się, że wpatruje się w szarość pola ochronnego, wyłączył więc swój ekran pola siłowego i przez chwilę wsłuchiwał się w ciszę, po czym wstał, uniósł bezużyteczny już trójnóg i cisnął nim w dół zbocza. Odwrócił się i wszedł do wnętrza domu. Myraa stała na środku pokoju i obserwowała go, gdy wchodził.

- Dziesięć tysięcy istnień - powiedziała. Podszedł do niej szybko i uderzył w twarz otwartą dłonią.

Siła uderzenia odrzuciła ją do tyłu. Gorgias podszedł ponownie i uderzył znowu. Upadła na podłogę i leżała bez ruchu, wpatrując się w niego szeroko rozwartymi oczami.

- Nigdy by nie żyli, gdyby nie ja - powiedział Gorgias.

- Mało im dałeś! - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

- Zginęli w walce.

- Za straconą przyszłość. Odechciało mu się bicia.

"Ona jest głupia i nie można jej traktować poważnie" - pomyślał. - Gdybym miał choć jeden statek wojenny, aby ich wesprzeć - powiedział i odwrócił się do niej plecami. - Ale nie ma wojny, nie ma domu, którego należy bronić, nie ma Imperium. Mogłeś pozwolić im żyć... - Ja jestem Imperium! - powiedział nie patrząc na nią, a kiedy się odwrócił dostrzegł, że jego gniew nie wywarł na niej żadnego wrażenia.

- Będziemy musieli znieść pole, by go dostać - powiedział Poincare. - I to zanim wymyśli jakąś nową sztuczkę.

- Nie wydaje mi się, by mógł nam uciec. Musi się poddać albo walczyć - odpowiedział Kurbi. - Weźmy dwudziestu ludzi i chodźmy po niego, Raf. - Nie chcę go zabić... - Wyśmiałyby cię, gdybyś mu o tym powiedział.

Siedzieli samotnie w kabinie dowodzenia wielkiego gwiazdolotu. Kapitan Von Leiden przebywał w areszcie domowym w swojej kabinie i Kurbi wraz z Poincare'em objęli dowodzenie statkiem. Kiedy przybyli na pokład, Kurbi zastał kapitana nadal na wolności; obaj wrzeszczeli na siebie i Poincare musiał ich uspokajać. Ta konfrontacja wstrząsnęła Kurbiem; siedział teraz i obserwował wzgórze, przykryte polem siłowym.

- Ten pomysł, który przedstawiłeś wcześniej, by wydostać go z domu, jest dobry. Moglibyśmy na moment unieść pole i odciąć go od statku.

Kurbi milczał, a wreszcie powiedział:

- Będzie nadal przekonany, że może nam zaszkodzić. Wyjdzie tylko wtedy, gdy będzie miał jeszcze coś w zanadru, jeżeli nie wyjdzie, gdy tylko zniesiemy pole.

- Założę się, że ten głupiec wyjdzie walczyć, gdy tylko zdejmujemy pole!

- Obaj poprowadzimy ludzi - powiedział Kurbi. - Nie chcę śmierci jego czy tej kobiety. Tym razem sam zastrzelę każdego, kto nie posłucha rozkazu! - Uspokój się... - Mam władzę, dano mi ją, abym jej użył, kiedy uznam, że sytuacja tego wymaga! - Zrobimy jak zechcesz, uspokój się. Ruszajmy. Powiadam ci, że czuję, iż on tam coś knuje... - Przepraszam, Julianie - nie opuszczało go

Punkt Omega

jednak uczucie bezradności; wypowiedział te słowa i starał się rozpogodzić twarz, ale nie potrafił się uśmiechnąć.

* * *

15.

Walka ze sobą

Wszedł w jej ciało, szukając spokoju i chwilowego odprężenia; był silny, ale kilka razy zadrżał i musiał przestać, całowała go i obejmowała ramionami. Z góry wyglądali jak dwoje pływaków, wykonujących równo cześnie takie same ruchy, ona na dnie, on nad nią. Odgłos ich nierównych oddechów był jedynym dźwiękiem w jasno oświetlonym pokoju. Nagle otworzyła przed nim umysł i czuł to samo, co i ona, czuł jej tęsknotę za sobą, jej ból w brzuchu, miejsce ciepła, które rosło, by zdominować jej ciało. Wszystko to było teraz również i jego i ruszył temu naprzeciw, od dołu do góry, przebijając się przez cienki próg ekstazy. Wiedział, że wkroczyła do jego mózgu, aby dać mu tę świadomość, ale myśl ta nie była teraz ważna. Czuł własne ciało obok niej, wtapiające się w nią; był zamroczony, jego wola zapadła się w głęboką studnię. Bał się, że za chwilę przestanie istnieć, zatopiony w niej, umysł miał jak ze szkła, które nagle zaczęło pękać. Ostatnim wysiłkiem wdarł się w nią i ekstaza, która należała do niej, stała się i jego. Jego własną.

Światło gwiazd, wpadające przez szklany dach, oświetlało leżącą na wielkim łóżku parę. Gorgias spał w objęciach Myrai, jej włosy rozsypane były na całym łóżku; noga Gorgiasa leżała na jej kolanach. Myraa szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w gwiazdy. - Gorgiasie, pole zniknęło! Otworzył oczy i usiadł, potem

przesunął się na krawędź łóżka i chwycił kombinezon. Wstał i ubrał się, sprawdził broń i indywidualne pole ochronne, po czym podszedł do wschodniego okna i spojrzał na trzy statki Ziemi w dole. Wielki statek spoczywał tysiąc stóp poza dwoma mniejszymi, a wokół niego leżały szczątki zniszczonego gwiazdolotu, rozrzucone na popiołach jego dywizji. Z wielkiego statku wyszły dwie grupy uzbrojonych ludzi: naliczył ich dwudziestu. Szli szybko, a gdy minęli mniejsze statki, te przesunęły się tak, by móc ich osłaniać. W połowie drogi ludzie zwolnili trochę; w swych wielkich hełmach i z bocznymi plecakami wyglądali jak maszyny uzbrojone w długie, laserowe karabiny, przewieszane przez piersi. Gorgias nie mógł dostrzec z tej odległości, czy pomiędzy nimi znajduje się Kurbi. Na chwilę zerknął na równinę, gdzie małe grupki uzbrojonych ludzi prawdopodobnie poszukiwało niedobitków herkulańskiej dywizji. Jeżeli generał Crusius ocalał, to go odnajdą. Gorgias zastanowił się, jak też on sam zareagowałby na wiadomość, że wojna została przegrana już przed wiekami. Co też pomyślałby sobie o nim, bezimiennym dowódcy? Ogarnął go gniew na samą myśl, że mogliby odnaleźć Crusiusa żywego i omotać go swoimi kłamstwami. Czuł dla nich pogardę, że mogą myśleć o pojmaniu go żywym, że mogą tak po prostu wejść na wzgórze i pochwycić go. Gniew przyspieszał krążenie krwi, grożąc, że ogarnie go szaleństwo. Nie pozwoli im dostać się do tego domu! Szybko podszedł do drzwi wejściowych, a gdy rozsunęły się, wyszedł na zewnątrz. Włączył ekran pola siłowego i zaczął schodzić w dół zbocza; szedł szybko, a trawa wokół niego pod wpływem pola siłowego kładła się

pokotem. U podnóża wzgórza oświetliły go wszystkie reflektory ziemskich statków, choć był przekonany, że uda mu się ich zaskoczyć. W jaskrawym świetle trawa wydawała się być czarna, nie widział nic oprócz statków Ziemi i zbliżającej się do niego linii żołnierzy. Ich miarowy, spokojny krok rozwścieczył go jeszcze bardziej. Wyciągnął broń i wystrzelił w ziemię przed nimi. Podniósł się mały obłok dymu i idący zatrzymali się. Gorgias odczuł dumę ze swojego gestu, jakby fala jego nienawiści wypaliła kawałek ziemi przed wrogiem; wiedział, że ta nienawiść jest jedyną rzeczą, która nigdy go nie opuści. Gorgias zeszywniał, gdy dostrzegł mały wybuch tuż koło swoich nóg. Ochroniło go pole siłowe, kiedy żołnierz ze skraju linii wroga wziął go na cel. Postać w środku szeregu gwałtownie machała rękami w kierunku tego żołnierza, który użył broni. Gorgias wymierzył i strzelił dwa razy: raz do tego w środku, a drugi raz do żołnierza na skraju linii. Oba strzały były celne, ale nie odniosły skutku, natomiast jego ekran ochronny rozjarzył się gwałtownie. Tym razem nie odpowiedział na ogień zdając sobie sprawę z tego, iż co najmniej jeden z ziemskich żołnierzy czeka na moment, gdy jego pole siłowe zniknie na moment podczas oddawania strzału. Wzmocnił ekran ochronny i teraz mógł wyłączać tylko jego część, tworząc niewielkie okienko, przez które mógł strzelać; był pewny, że Ziemia nie mają takiej możliwości. Przez okienko w polu siłowym mógł rzucić nawet dwie bomby bez narazania się, rzucił więc jedną, a chwilę potem drugą. Okienko zamknęło się, a całe pole rozjarzyło intensywnym blaskiem. Wzmocnili siłę ognia. Bomby potoczyły

się po trawie i eksplodowały, w powietrze uniósł się gęsty, czarny dym. Gorgias wiedział, że za chwilę pojawią się jego sobowtóry, na których nieprzyjaciel skoncentruje ogień, a wtedy będzie miał szansę zabić kilku z nich, gdy wyłączą swoje pola podczas oddawania strzału. Sobowtóry pojawiły się, dwadzieścia bliźniaczych postaci, wiernie naśladowujących każdy jego ruch. Będą użyteczne tylko przez kilka chwil, ale w tym czasie nie będzie można ocenić, który z nich jest prawdziwy. Gorgias wszedł w dym. Kiedy wyszedł po drugiej stronie, trzymał się blisko linii ciemności. Ziemianie strzelali do jego wizerunków. Gorgias skoncentrował się i czekał. Strzelił do żołnierza, który mierzył do jednej ze zjaw: Ziemianin momentalnie zamienił się w kupkę popiołu. Gorgias mocniej ścisnął broń w rękach, ale trzymał ją nieruchomo tylko przez chwilę, bowiem odwrócił się szybko w lewą stronę i strzelił do żołnierza na skrzydle, oddając strzały w krótkich, nieregularnych odstępach czasu. Nagle sylwetka Ziemianina upadła i leżała nieruchomo. Linia żołnierzy posunęła się nieco do przodu, zostawiając z tyłu martwego towarzysza. Ekran pola siłowego Gorgiasa jarzył się z obydwu stron. Jednym szybkim ruchem omiół ciągłym ogniem połowę nieprzyjacielskiego szyku. Dym rzedł coraz bardziej i jego imitacje nikły w oczach i nadal poruszały się, dokładnie powtarzając jego ruchy, ale były niepełne, tu pierś, tam głowa, gdzie indziej nogi. Odniósł sukces, zabijając dwóch żołnierzy i zmarnował im trochę energii. Ziemianie skoncentrowali teraz na nim ogień i jego ekran jarzył się bezustannie. Będzie musiał wycofać się teraz do statku. Przestali strzelać, ale czuł, że jest uważnie

obserwowany; stali z uniesioną bronią i odczuwał fizycznie kłującą siłę ich spojrzeń. Był nadal bezpieczny wewnątrz ekranu pola siłowego, czuł jednak niepokój. Powoli zaczął się wycofywać. Ziemianie stali nieporuszeni, jak kamienne posągi; ich długie cienie kładły się na równinie aż do jego stóp. Gorgias odwrócił się szybko, by spojrzeć na dom Myrai. Domu nie było. Pole ochronne, Ziemianie ponownie zaktywizowali pole siłowe, którego kopuła okrywała całe wzgórze. Strach, który ogarnął Gorgiasa, był przerażająco obcy, stał się prawie czymś materialnym. Poczł chłód we wnętrzu ściach; wiedział, że został odcięty od domu i od statku, uwięziony we wnętrzu własnego ochronnego pola siłowego i mniej więcej za godzinę powietrze nie będzie nadawało się do oddychania. Nie wystarczy im czasu na zneutralizowanie jego pola, umrze, a jego śmierć uruchomi system autodestrukcji statku. Gorgias odwrócił się i spojrzał na nich. Było ich osiemnastu, wszyscy stali nieruchomo. Powiedział Kurbiemu, że jeśli umrze, jego statek będzie dla nich stracony. Zastanowił się, czy to ich może powstrzymać. Uniósł szybko broń i zaczął ich ostrzeliwywać, przesuając promień lasera od lewej strony do prawej i z powrotem. Stali nieporuszeni, szereg wysokich postaci bez twarzy. Czekali. Gorgias usłyszał nagle syk powietrza. Jego pole siłowe zniknęło.

Nagle poczuł się jak sparaliżowany, słabość ogarnęła całe ciało. Jak przez mgłę pomyślał, że wzmocnili własne pole, by odciąć go od energii własnego statku. Nacisnął spust i z lufy lasery wytrysnął blady promień, który szybko zgasł. Rzucił broń na ziemię. Wiedział już, skąd mają tyle energii, że udało im się odciąć go od statku - ten

monstrualny gwiazdolot, który zniszczył jego nadzieje. Ten ziemski statek musiał mieć takie zasoby energii, że mógł śmiało konkurować z jego własnym statkiem, wielkim dziedzictwem po ojcu. Nie miało to teraz żadnego znaczenia. Stał z ciągle wyciągniętą ręką tak, jak rzucił broń; słyszał szum wiatru w trawie, a światła, nie tłumione polem siłowym, raziły go w oczy. W powietrzu unosiła się woń spalonego ciała i zwęglonej ziemi. Gorgias zadrżał, zacisnął dłoń i sięgnął do pustej kabury. Cofnął się kilka kroków i spojrzął na żywą ścianę pułapki: Ziemianie nadal stali w tym samym miejscu. Trzymał pustą kaburę w obydwu dłoniach, by opanować ich drzenie, szyja i kręgosłup były teraz kruchymi konstrukcjami ze szkła, mięśnie nóg zeszywniały i nie był w stanie postąpić nawet kroku. Otworzył usta, by rzucić przekleństwo swym prześladowcom, ale usta miał suche i nie mógł wydobyć głosu. Stał nagi przed nimi i... W oczach wybuchło mu słońce.

* * *

16.

Zamknięty krąg

*"...człowiek składa się z mnogości dusz, licznych ja...
...żyłem tylko niewielką częścią siebie..."*

Herman Hesse

Półksiężyc Ziemia zamknął się wokół leżącej postaci. Rafael Kurbi przykucnął przy małym, zwęglonym ciele; Poincare stał obok niego. Obaj zdjęli hełmy. Kurbi klęczał na prawym kolanie, a Poincare podtrzymywał go za ramię. Kurbi chciał dotknąć ciała, ale powstrzymał dłoń kilka cali nad zwłokami.

- Nie żyje - powiedział; spojrzał na milczących żołnierzy i wiedział, że żaden nie powie, kto strzelił ostatni. "Nieważne, wszyscy są winni" - pomyślał.

- Statek Gorgiasa w dalszym ciągu istnieje - powiedział Poincare.

- Eksplozja, gdyby miała miejsce, rozerwałaby pole siłowe i prawdopodobnie nas wszystkich...

Kurbi obrócił się na kolanie i spojrzał na ścianę pola, okrywającą wzgórze; jej szarość absorbowała całe światło, które na nią padało. Wzgórze wyglądało teraz jak szczyt jakiejś nienaturalnej góry.

- Znieść pole - polecił Kurbi. Czekali w napięciu, dopóki znów nie pojawił się przed nimi dom Myrai; jego światła wyglądały prawie na przyjazne w otaczającym dom mroku.

- Pójdę się rozejrzeć - powiedział Poincare; już miał odejść, gdy spojrzał raz jeszcze na klęczącego wciąż przy zwłokach Kurbiego:

- Raf, powinniśmy odciąć go od jego statku parę minut wcześniej, może nie stracilibyśmy żadnego człowieka... i może statku... Niemożliwością byłoby, żeby któryś z naszych ludzi wcześniej czy później go nie zabił... ~ Kurbi nie dał poznać po sobie, że w ogóle go słucha; Poincare westchnął i poszedł sprawdzić dom oraz zdobycz w postaci statku. Kiedy wrócił po pół godziny, Kurbi nadal stał, wpatrując się w szczątki Gorgiasa, jak gdyby spodziewał się, że ten lada chwila ożyje.

- Jego statek jest tam, nienaruszony - powiedział Poincare. Kurbi pokiwał głową. - Jest z nim coś dziwnego... Prawdopodobnie jest do niczego... Kurbi odwrócił się.

- Co jest? - Dwaj chłopcy z sekcji informatyki sprawdzają komputery pokładowe statku Gorgiasa, by dowiedzieć się, dlaczego nie włączył się system autodestrukcji - mogliby go rozbroić. Komputer zachowuje się tak, jakby nie otrzymał rozkazu zniszczenia statku, jak gdyby Gorgias żył. Powiedział nam zresztą przecież, że jego śmierć spowoduje zniszczenie statku. Myślałem, że ich technika była niezawodna... To nie przynosi im zaszczytu.

- Statek jest bardzo stary, patetyczna maszyna, która w końcu okazała się nielojalna - powiedział Kurbi; mówiąc to, patrzył na zwęglone zwłoki.

- Tyle odwagi, Julianie... Dlaczego ci ostatni są zawsze ślepi, tak cholernie niekompetentni w pewien sposób? - Mógłbym ci dać głupią odpowiedź, ale nie zrobię tego.

Kurbi schylił się i podniósł z ziemi hełm, po czym spojrział na Poincare'a i powiedział:

- Kiedy skończą przeszukiwać statek Gorgiasa, niech zajmie się nim statek wojenny - potrząsnął głową. - Aha, wypuść Von Leidena, on nie ma pojęcia, co zrobił złego.

- Nienawiść nigdy nie umiera, przechodzi z pokolenia na pokolenie jak jakaś dziedziczna choroba - powiedział Poincare. - Może to nie my jesteśmy winni, może to naprawdę choroba?

Kurbi spojrział na niego i powiedział spokojnie:

- Julianie, niekiedy myślę, że jesteś błaznem... Wiesz o tym?

- Tak sądziłem...

- Nienawidzę cię za twoją bezsilność.

- Większość idealistów tak czuje, ale lubię myśleć, że daję im szczyptę krytycyzmu, którego tak bardzo potrzebują.

- Lepiej się zamknij - zaproponował Kurbi.

Poszli razem w kierunku wielkiego statku wojennego; wyglądał jak Księżyc w pierwszej kwadrze, leżący na trawie.

- A co z tą dziewczyną, Myraą? - zapytał Kurbi.

- Będziemy musieli zostawić ją w spokoju. Wydaje mi się, że ona nie ma z tym nic wspólnego. Pogwałcilibyśmy nasz układ z Herkulesanami, zamieszkującymi tę planetę. Czy sądzisz, że powiedziałyby nam coś, że mogłyby być świadkiem na Ziemi?

- Słyszałem, jak niektórzy z naszych ludzi mówili o niej z pożądaniem...

- Tak, wiem, zastrzelisz pierwszego, który jej dotknie. Powiedziałem im to i dodałem, że sam postąpię w ten sam sposób. Jest bezpieczna. Zgadzam się, niech tu zostanie.

- Używasz wzniosłych słów - powiedział Kurbi.

- Pamiętaj, że kiedyś studiowałem językoznawstwo i nauczyłem się, jak używać eufemizmów.

Dotarli do otwartego luku i zatrzymali się.

- Pocieszą nas na Ziemi, Julianie - powiedział Kurbi.

- Ale ty wiesz, że przegrałem, prawda?

Nagle pogasły reflektory i mężczyźni dostrzegli, że budzi się dzień. Na wschodzie pomarańczowe słońce wynurzyło się zza horyzontu i jego pierwsze promienie odbiły się od kadłubów gwiazdolotów. Długie, czerwone chmury, rozpościerające się na niebie, przesłoniły gwiazdę. Na długiej rampie, prowadzącej do luku, Poincare zapytał:

- Czy przegrałeś? Popatrz na tę potęgę, której mógł użyć przeciwko nam. Z całą pewnością Gorgias nie był taki, jak myślisz.

- Skąd on ich wziął? Na pewno ukrywali się tutaj od długiego czasu...

- A jeżeli na tej planecie jest jeszcze gdzieś druga armia?

- Więc idź i zapytaj ją o to. Będę w kabinie kontroli.

- Czy ty w ogóle słuchasz, co do ciebie mówię? Dlaczego nie pójdziesz ze mną?

- Nie mogę spojrzeć jej w twarz, Julianie - teraz...

- Nie zawiniłeś w niczym! Nie rozumiałem, dlaczego podjąłeś się tego polowania, ale już wiem - wypełniało ci życie, stało się nawykiem.

Kurbi zostawił go stojącego w otwartym luku statku, na tle bladego poranka.

Poincare wszedł do kabiny kontroli z trójnogiem Gorgiasa na ramieniu i postawił go przed Kurbim; ten odwrócił fotel, by móc patrzeć.

- Oddziały były przechowywane w tym cylindrze, w krystalicznej strukturze tego materiału - podał cylinder Kurbiemu, który wychylił się z fotela.

- Pod koniec wojny wiadomo było, że pracują nad czymś nowym, ale to!

- Co jeszcze ci powiedziała?

- Powiedziała, że istnieje baza, której Gorgias używał jako kryjówki oraz pokazała mi coś, co nazwała "połączeniem z Małym Obłokiem Magellana". Urządzenie to nie działa już z powodu braku energii... Kurbi prawie go nie słuchał; wiedział, że Poincare jest podniecony tym wszystkim, czego się dowiedział. Ale teraz, wraz ze śmiercią Gorgiasa, było mu obojętne, co się stanie. - ...powiedziała, że wszystkiego możemy się dowiedzieć z pamięci komputera pokładowego. Jesteśmy także zaproszeni na zbadanie jej domu. Prosiła tylko, byśmy przewieźli ją do jej drugiego domu na południowym wybrzeżu, gdy tylko zdecydujemy się odlecieć. Właśnie wtedy, Raf, gdy to mówiła, jej twarz zrobiła się dziwna, stara i wysuszona, jak gdyby... patrzyła w inny Wszechświat... jakby patrzyła wewnątrz siebie... Nie odpowiedziała, gdy odezwałem się do niej. Jest zupełnie inna niż jakakolwiek kobieta, jaką znałem na starej, dobrej Ziemi. Raf, dobrze się czujesz? Kurbi przecierał oczy i - kiedy

spojrzał na Poincare'a - wzrok miał przygaszony i pobladłą twarz.

- Musisz się wyspać, Rafaelu...

- Zbyt dużo mówisz, Julianie. - Nawet twój strudzony mózg nie jest aż tak zamroczony, by nie pojąć, że nie wszystko jest jeszcze stracone. Mamy jego statek, jego bazę! Pomyśl o archiwum, jakie tam prawdopodobnie znajdziemy!

Kurbi milczał.

- Nie możesz tak postępować!

- Zakończ wszystko jak najszybciej. Mam dość tego miejsca - powiedział wreszcie Kurbi.

- Możesz iść - łagodnie odpowiedział Poincare. - Zajmę się tym wszystkim tutaj.

Kurbi westchnął. Zostanę z tobą tak długo, jak długo będę musiał" - pomyślał i spojrzął na trójnog z cylindrem.

- Przy pomocy tych przedmiotów Gorgias wezwał na pomoc przeszłość, ale przeszłość nadeszła wraz ze wszystkimi swoimi wadami... Kiedy zaczynałem go ścigać, on należał już do przeszłości..." Przez chwilę czuł w sobie czyjąś obecność, pełną złości i strachu; poczuł nienawiść do siebie samego. Wiedział, że Poincare mówi coś do niego, ale nie był w stanie tego słuchać; czuł zimny ból w brzuchu i wiedział, że za chwilę zaleje go fala emocji. Nie okaże tego po sobie. Słyszał wciąż powtarzające się słowa, raz, drugi, trzeci i wiedział, że będą się powtarzały, każde słowo jak gwiazda zanurzona w ciemności, która go przeraża, a świt, który mógłby go od tego uwolnić, nigdy nie nastanie. "Ja jestem ostatnim myśliwym i mogłem go uratować..."

* * *

17.

Galaktyka umysłów

"Każda świadomość pragnie być sobą i jednocześnie wszystkimi innymi świadomościami, nie przestając równocześnie być tylko sobą: pragnie być Bogiem."
Unamuno

Gorgias próbował otworzyć oczy. - Musisz postarać się zrozumieć... Głos Myrai, rozlegający się w nim i wokół niego, był bardzo łagodny i kojący. Nie mógł otworzyć oczu, by ją zobaczyć. - Gdzie jesteś? - Tutaj, blisko ciebie. Jesteś bezpieczny, nie mogą już cię skrzywdzić... Wkrótce dowiesz się wszystkiego. Spróbował poruszyć ramionami. Czuł się tak, jakby w ogóle nie miał kończyn. Usiłował krzyknąć, ale nie miał gardła... Pamiętał oślepiający rozbłysk. Został trafiony i wiedział, że nikt nie może przeżyć bezpośredniego trafienia tego rodzaju broni, a jednak on jakoś ocalał. "Statek musi być bezpieczny... Jestem z Myraą na statku, gdzieś w Kosmosie" - pomyślał. - "Ból przyjdzie później, kiedy przestanie działać to, cokolwiek mi dała..." Przyszła mu na myśl kąpiel ochronna przeciw ciężkim oparzeniom i wyobraził sobie swoje ciało, zanurzone w kojącej masie. - Nie... - głos Myrai zdawał się dochodzić zewsząd. - Myraa! Co się stało? - wtedy uświadomił sobie, że nie mówiła. - Obiecałaś, że nigdy nie wkroczysz w moje myśli! - Nie było innej możliwości... - Co masz na myśli? Nie odpowiedziała. Gorgias usiłował rozejrzeć się wokół

siebie, odnaleźć w ciemności jakiś znajomy przedmiot, który pomógłby mu zorientować się, gdzie się znajduje. Nagle odzyskał wzrok. Był w sypialni, najprawdopodobniej w domu na wzgórzu. Wbrew swej woli wstał i podszedł do okna: teraz zorientował się, że nie był to ten sam dom. W dole zobaczył jasną plażę, zalewaną pianistymi falami ciepłego, zielonego oceanu; po oślepiająco białym piasku spacerowały długonogie ptaki. Po lewej stronie, wprost na podłodze leżały spalone, trudne do rozpoznania zwłoki mężczyzny. Gorgias odwrócił się i podszedł do nich; wyciągnął rękę, by ich dotknąć, ale dłoń przeszła przez ciało i dotknął tylko podłogi. Głos znikąd powiedział: - Pokazuję ci obrazy z mojej pamięci. To widok tego, co z ciebie pozostało. Ciało zabrali ze sobą. - Myraa?.. Spojrzał na swoją prawą rękę: to była ręka Myrai. - Nie mogłam pozwolić ci umrzeć, Gorgias...

Jej głos był blisko, tak śmiertelnie blisko; czuł, jakby jej palce dotykały jego serca, łagodnie pieszcząc je słowami i ciepłym oddechem. Pomyślał o statku. - Zabrali twój statek - powiedziała. - Oczywiście, nie mógł się zniszczyć, gdy twoja świadomość była ciągle w pobliżu. Teraz odległość pomiędzy tobą a nim jest tak duża, że przestało to mieć jakiegokolwiek znaczenie. Oczami Myrai rozejrzał się po pokoju. Widmo jego zwłok zniknęło, pokój wypełniony był światłem; spojrzął w górę i ujrzał błękitne niebo. Wszystko wydawało się takie żywe... Ten dom był dokładną kopią tego na północy, gdzie... umarł. Pomyślał, że Myraa nosi go w sobie jak zabawkę. Zmuszał się do krzyku, do wydobycia dźwięku z jej ust, ale była to tylko myśl. pomyślał o przebywaniu w jej ciele, o odczuwaniu

wrażeń kobiety. - Pozwoliłaś im zabrać moje ciało na Ziemię! Będą teraz mogli pokazywać je jako trofeum! Znow ogarnęła go ciemność, jej myśli były wszędzie, panowały nad jego strachem, brzęczały jak muchy. - Nie mogłam ich powstrzymać! - zaśpiewała. - Nie było innego sposobu, by cię uratować! - Zdrajczyni! - wyrzucił z siebie myśl. - Marzenia są martwe i trzeba je pozostawić - powiedziała. - Pozwól, że opowiem, jak umarli ci z Małego Obłoku Magellana. Przez długi czas po zarazie słyszałam ich myśli, nadchodzące z ciemności i okropnego zimna - niszczyli statki i siebie, aż wszyscy wyginęli. Obecnie żyje ich tam tylko kilku takich jak my. Pochodzimy z Ziemi i jesteśmy częścią tych, którzy nas zniszczyli. Chciał umrzeć, wyrwać z siebie jej słowa i ponownie otoczyć się własną świadomością, była jednak wszędzie wokół niego, pieszcząc jego rany. Nienawidził jej za to. Zadrżał Ba myśl o wieczności przy jej dominacji. Jak mógłby teraz ją kochać, mieć z nią synów? Jak mógłby ją zabić? Był serią wspomnień w jej pamięci. A co, jeżeli zechce o nim zapomnieć? Wówczas rozplynie się w nicości i chaosie. Umrzeć... Czy mógłby umrzeć na jakiś czas, a potem zostać przywrócony do życia? A może będzie trzymała go na krawędzi życia i śmierci? W jakiś sposób znalazła się w jego ramionach; trzymał ją mocno pod sobą i czuł, jak przytula się do niego. - Kłamczyni! - wyrzucił z siebie gwałtownie. - To bardziej prawdziwe niż twoje marzenia, Gorgias, ale nadal jestem twoja, a będę jeszcze więcej, znacznie więcej... Ponownie otoczyły go ciemności, pozostał tylko jej głos. - Nadejdzie czas, kiedy połączysz się z nami i będziesz miał tyle samo do powiedzenia, co i pozostali. "Nas" jest jednym słowem i

tylko Myraa istnieje, a ma ona wiele wspomnień, znacznie więcej, niż możesz sobie wyobrazić. Będiesz dodatkiem dla jej żywotności i trwania. Minęły wieki i nie odezwała się do niego; otaczała go czarna, pozbawiona słońca, trójwymiarowa pustka, a jednak nie odczuwał przestrzeni, czasu czy rzeczywistości, czuł tylko beznadziejny strach, który zaczął się w nieskończonej przeszłości i będzie trwał przez wieczną przyszłość. Powracające wspomnienie własnej śmierci prześladowało, smuciło i gniewało jego istotę, czymkolwiek ona była. Być może, gdyby odpoczął trochę i otrząsnął się z tego, odrzuciłby dziwne odwrócenie rzeczywistości, otworzyłby oczy i żył, teraz jednak był jak owad w bursztynie, nieruchomy. Uświadomił sobie blask wokół swojej świadomości prawie tak, jakby znowu miał ciało. Potem był pewny, że ma ciało: blask stał się jaśniejszy, stał się bólem i Gorgias poczuł swoją spaloną skórę, odczuł potworność sygnałów, biegnących włóknami nerwowymi do mózgu. Czuł, jak umiera jego ciało, czuł ślepotę, ogarniającą oczy, wypełniał go smutek, z którego nie mógł się wyzwolić; czuł umieranie ciała, dopóki nie minęły wrażenia, odbierane przez mózg i jego ja skoncentrowało się w jednym punkcie wewnątrz głowy. Punkt ten był wszystkim, co z niego zostało, bezwymiarowy punkt, otoczony nieskończoną ciemnością, a cokolwiek mogłoby teraz przeniknąć przez niego, mogłoby odczytać jego myśli jak znak drogowy. Na przeciąg tego, co wydawało się być długą chwilą, czuł obecność obcej istoty, będącej częścią Myrai, czuł się przez nią obserwowany z zimną ciekawością. Kochał się z Myraą, a więc także z tym czymś, a jednak odczuwał

wdzięczność za okazywaną mu uwagę. Dawało mu to poczucie czasu. Wiedział, że był to bardzo stary rozum, starszy od Imperium, starszy od Ziemi, w ten sposób żyje nadal i będzie istniał, aż wypalą się gwiazdy, zniknie cała materia, wszystko zapadnie się w siebie i proces entropii zacznie się od nowa. Wiedział - skąd wzięła się ta myśl? - że istota ta wtedy nie zginie, ale rozerwie bąbel continuum i jak wielka ćma rozłoży skrzydła na niebie makrostworzenia, Wszechświecie wielokrotnie większym od obecnego, a gdyby zachowywał świadomość każdego kolejnego Wszechświata, przechodziłby od jednego do drugiego, nieśmiertelny, wieczny wędrowiec na drodze do nieskończoności. Wizja nie opuszczała go i fascynowała coraz bardziej.

Zastanawiał się, co też ta istota myśli znaleźć w nierealnym obszarze. Gorgias krzyknął myślą w pustkę. Kto rządzi tym umysłem? Gdzie była Myraa, ta, którą znał? Głęboko w nim - wiedział - była kimś, komu ufał, nawet po tym, co się stało. Co jednak, jeśli znajduje się we władzy obcych, bawiących się nim dla nieznanego mu celu? A jeżeli Myraa także jest gdzieś zagubiona? Być może czeka na niego gdzieś w ciemności... Kto tutaj rządzi? Próbował wydać swój bezdźwięczny krzyk z całej siły, jaką mógł sobie wyobrazić. Ciemność wokół niego stała się płynną masą - czuł nieokreśloność. Przed nim pojawiła się twarz młodego chłopca, jego brata; nagle znalazł się nad morzem, a chłopiec właśnie wyszedł ze szmaragdowo-zielonej wody. Jego mokre ciało błyszczało, powietrze przesiąknięte było wilgotnym zapachem morza. - Cześć, Gorgias - powiedział chłopiec i objął go w pół mokrymi ramionami. - wyglądasz na tak zmęczo-

nego... Już teraz zostaniesz, prawda? Chłopiec uśmiechnął się, gdy odeszli od wody i usiedli na piasku. "Na ile on jest prawdziwy?" - zastanawiał się Gorgias, patrząc na roześmianą twarz chłopca. - "Prawie zapomniałem, jak wygląda..." Nagle chłopiec zniknął w ciemnościach i Gorgias widział tylko jego twarz, uśmiechającą się do niego. - Będziesz z nami szczęśliwy, Gorgias - powiedział chłopiec. - Przed nami jeszcze długa droga i będziemy cię potrzebować. Powinieneś być przyjsć wcześniej, nim umarł ojciec, a wtedy moglibyśmy mieć go również z nami... Ciemność powróciła i Gorgias znowu poczuł badawczą obecność obcego. Zaciekawiał się: być może teraz będzie mógł dowiedzieć się, jaki to dar obcy ofiarował Myrai w zamian za włączenie się do jej osobowości? Jego zainteresowanie rosło. Może będzie mógł wykorzystać to, czego się dowie? Przypomniał sobie, jak ojciec zabrał go po raz drugi na planetę Myrai i jak biegła po trawie wokół statku, by ich powitać, jak kochali się w wysokiej trawie pod pomarańczowym słońcem. Wspomnienie było na tyle silne, że poczuł na skórze ciepłe promienie słońca. Później ojciec rozmawiał z nimi w domu na wzgórzu: powiedział im, dlaczego wszyscy Herkulesanie zostali wygnane i nie mają własnej planety, dlaczego Gorgias i Myraa są sobie przeznaczeni, dlaczego są nadzieją nowego Imperium, które powstanie, jeżeli będą tego chcieli. Przypomniał sobie, że ojciec mówił, patrząc przez okno na duże drzewo, rzucające dumny cień na zbocze wzgórza. Myraa lubiła zabawy aż do śmierci jej brata i połączenia się z obcym. Była dziewczyną wesołą i po cichu narzekała na powagę ojca. Gorgias kochał ją, ale to nie było już to

samo uczucie. Czy nadal mógł uważać ją za żywą indywidualność? Usłyszał w ciemności jej śmiech i odwrócił się, by zobaczyć, jak biegnie do niego w wysokiej trawie. Jej nagie ciało lśniło w promieniach słońca, równina usiana była tysiącami żółtych kwiatów, przepelniających swoim aromatem powietrze, popołudniowe słońce świeciło jasno, a Myraa podbiegła do niego, zarzuciła mu ręce na ramiona i oplótła nogami biodra. - W moim świecie nic nie ginie na zawsze - szepnęła mu do ucha, a jej oddech przyprawił go o dreszcz. - Masz minę jak ojciec! Czy już mnie nie kochasz? A inny głos, podobny do jej głosu, szepnął: - Masz wszystko do zyskania... Objął ją i Myraa roześmiała się. Położył ręce na jej biodrach, wtedy zniknęła i obejmował tylko ciemność. Minął kolejny wiek, nim znowu odezwała się do niego. Spoglądał przez mrugające powieki na odbicie Myrai w kryształowym oknie - na swoje odbicie. W pokoju panowała cisza, z zewnątrz nie dochodził żaden dźwięk. Tęsknił za odgłosem fal, obmywających brzeg, dotykiem nocnego wiatru, nagrzanego w dzień przez słońce, za świeżością deszczu powoli wsiąkającego w ziemię. - Halo, Gorgias - powiedziało jej - jego odbicie w szkle. - Jak długo to trwało? - Trzy lata od odlotu Kurbiego - powieki przestały mrugać, odbicie jej nagiego ciała pozostało nieruchome. - Okropnie go zraniłeś... - Czy znalazł się ktoś, kto podjął moją walkę? - Nikt. Byłeś ostatni. Odbicie było jasne na tle ciemnego szkła i jej włosy wydawały się czarne; siedziała na krawędzi łóżka, opierając dłonie na kolanach. Zaczął coś mówić, ale umilkł. - Żyjesz - powiedziała. - Ale nie

jestem władcą. Jak możesz oczekiwać, że zaakceptuję taki układ? - Przyszedłeś jako niższa forma życia.

- Niższa?

- Czy dziecko potrafi zrozumieć, kim kiedyś będzie?

- Jak możesz porównywać mnie z dzieckiem, Myrao?

- Ponieważ jednak żyjesz, później przyjdzie więcej.

- Powiedz mi, co! - krzyknął.

- Pomyśl, Gorgias, pomyśl, wszystkie żywe stworzenia umierają i nie ma dla nich niczego. Małe istoty bez inteligencji, które walczą i krzyczą we wszystkich zakątkach Galaktyki i umierają, aby inni mogli robić tak samo, a inni, którzy niejasno rozumieją, co się z nimi dzieje, którzy widzą światło, biegnące do nich przez setki lat, w nich na moment błyska iskierka rozumu i umiera jakby zanurzona w ciemności. Budzą się w świadomości, by znaleźć ciemny Wszechświat, którego nie mogą pojąć. Nie mogą też pojąć jakie on stawia wobec nich wymagania. Ich jest zło, zło nieporządku i niepowodzeń, zło samotności i niepokoju, zło, które faktycznie leży w tym, że całe dobro, jakie znają, musi być wyrażone w pracy i wysiłku oraz w ostatecznej porażce. Pomyśl o całym życiu, o miliardach bilionów iskier, wylatujących z ognia życia jak iskry z rozpalonego żelaza. Źródło życia jest bardzo hojne. Można przerwać to błędne koło, przyjmij więc pokój, który ci ofiaruję... Nadeszło to powoli, przynosząc ze sobą przyjemny ból, który zdawał się nie mieć końca. - Dam ci potęgę nowości - powiedziała Myraa. - Dam siłę do patrzenia przez i ponad rzeczy, siłę do przebicia się przez dno stworzenia jak przez cienką membranę i przejścia do nieskończoności ciepłej wody, zniknie mit rzeczywistości, który cię w tej chwili wiąże...

Leżał na białym piasku plaży zatoki, świeciło ciepłe słońce, w promieniach którego wygrzewał swe zmęczone ciało. Nie mógł wątpić, było prawdziwe, musiało być. Myraa była w wodzie, sto stóp od niego; mały chłopiec pluskał się koło niej. piasek grzał Gorgiasa w plecy. To był jego świat, który mocno trzymał go w sobie, wydawał się lśnić wokół niego jak błysk ognia na zawsze zatrzymany w kryształ, był mu bratem. Pamiętał jak kiedyś, będąc jeszcze dzieckiem, stał na wzgórzu i patrzył na drugą stronę małej dolinki. Zbocze wzgórza opadało łagodnie, dywan zielonej trawy, błyszczącej w żółtym słońcu późnego popołudnia. Obecnie wrażenie to w jego umyśle stało się czyste, tam, dawno temu. tylko je przeczuwał wspomnienie, ale skąd? Znał złożoność każdego źdźbła trawy, każdego liścia, każdy owad był światem sam w sobie, każda cząsteczka powietrza była ulotnym światem, wszystko przemieniało się we wszystko inne, nieskończoność poziomów organizacji, która błyszczała wokół niego i zajmowała się od wewnątrz ogniem, aby nigdy nie spłonąć. Przejrzysta, a jednak sekretna tajemnica, którą wkrótce na pewno uda mu się zgłębić... Nigdy do tej pory nie udało mu się uchwycić tego momentu, sięgnął więc po to zdesperowany. Nagle jego świadomość została wyniesiona w górę siłą, która wydawała się nie mieć końca i został wyrzucony w wielką, pełną światła przestrzeń, tak wielką, jak przestrzeń międzygwiazdna - światło całego Wszechświata skupiało się tutaj, by wypełnić ciemność. Starał się odnaleźć małą plamkę ciemności, która była opuszczoną przez niego planetą, cokolwiek, co dałoby mu poczucie odległości, nie było jednak niczego w tym królestwie

światła, co umożliwiałoby określenie jego wielkości. Wydawało się, że nie ma przestrzeni ani czasu, jako że postrzegał wszystko jednocześnie, nie miał świadomości przebywania w jakimś określonym miejscu czy czasie, choć jego umysł postrzegał czas i miejsce, jakby bez niego nie mogły one istnieć. Czy to było to, o czym mówiła mu Myraa, intensywność i istnienie, jakie zawsze odczuwała i teraz przekazywała jemu? - Zawsze - powiedziała w nim. - I dłużej. Pomyślał o czasie swojej wędrówki, o swojej zaciętości, o swoich wrogach... Czy żyli przedtem w gorszym świecie? - Co satysfakcjonuje istotę ludzką? - zapytała Myraa. - Doskonałość, władza i poczucie posłannictwa - odpowiedział Gorgias. - Te cechy będziesz posiadał w doskonałej formie. Nastąpił długi okres oczekiwania, potem pojął jedną rzecz: kiedy rasa ludzka rozprzestrzeniła się wśród gwiazd, wówczas jedna jej część wyniszczyła drugą. Ekspansja Ziemi powodowała wyobcowanie poszczególnych grup, pustki, próżni, jaka powstawała zawsze po opuszczeniu miejsca narodzin rasy. Tylko przez wgląd w siebie rasa i jej poszczególni przedstawiciele, może rozwijać się i sięgać do gwiazd bez obawy podziałów. W istocie ludzkiej istnieje twórcza złożoność, która może być źródłem niewyczerpanej siły. Spojrzał do swego wnętrza i zobaczył przestrzeń pomiędzy dwoma słońcami - przyciągnął je do siebie, tworząc supergwiazdę. To był początek, całkowita kontrola nad wewnętrznym Kosmosem, który sam jest i potrafi czuć. Pozostała nienawiść, strach za straconą potęgą, jakiej nigdy nie posiadał - jej obecność kołała go, kiedy o tym pomyślał i dodawała mu otuchy. Bał się władzy Myrai nad sobą, bał

się, że mogłaby zabić, zniszczyć jego świadomość. Był tu zamknięty jak w bloku lodu: ciemnym, bezbarwnym i sztywnym. Oczy miał szeroko otwarte i przez nie wlewała się w niego ciemność. - Nie szukaj cieni, bądź światłem - powiedziała Myraa. Znowu pokazała mu ciepłe słońce i czyste niebo, ziemię pokrytą strzelistymi drzewami, obwieszonymi owocami, nieskończone lato planety, którą nosiła w sobie, cicha obietnica pokoju i odnowienia się. Młoda dziewczyna, jaką niegdyś znał, rozciągnęła nad jego umysłem tajemniczą sieć, mógł przypominać sobie i zapominać w tym samym czasie. Widział i słyszał to samo, co ona, słyszał życie Wszechświata, miliardy miliardów istnień na drodze do spełnienia, którego nigdy nie poznają rasy inteligentne, wynoszące się ponad nieświadome podłoże życia, jakiego nigdy nie osiągną. Biliony gwiazd wybuchały na jeden moment, aby natychmiast zniknąć. Widział ulotne cele, o które walczyły całe imperia, widział je zamknięte w śmiertelnych uściskach. Czuł, jak Myraa wciąga go coraz głębiej w siebie, w głębsze pokłady rzeczywistości. Wokół siebie wyczuwał obecność innych, ogromną ilość umysłów skupionych wokół siebie; umysłów, których powstanie sięga początków powstania Kosmosu. Myraa skupiała je wszystkie i wszystkie były wewnątrz obcego rozumu w niej, a każdy umysł skupiał w sobie dalsze umysły, tworząc nieskończoność umysłów w umysłach Myrai. Byli tam Herkulesanie, obcy z innych galaktyk, jego brat, sama Myraa - jej myśli dominowały, łączyły się z jego, była chyba bardziej pełna, bardziej realna niż kiedykolwiek. - Jesteśmy Wszechświatem - powiedziała. - My, "zespolony wzór umysłów, współistnieje, jesteśmy

akumulatorem martwych, ucieczką dusz i budowlą umysłów, która poza nami nazywa się naturą, Kosmosem. Ciała są tym, co jest widoczne w świecie materii. Kosmos, Gorgias, jest zewnętrznym obrazem nieskończenie złożonego wnętrza umysłu, boską rzeczą, zbudowaną z umysłów wewnątrz umysłów; nasza energia jest naszym trwaniem i wewnętrzną siłą przyrody. Normalne formy energii w świecie materialnym, energia styczna jest chwilowymi, zmiennymi formami energii, potrzebnej do zewnętrznego istnienia Wszechświata - na chwilę zamilkła, potem kontynuowała: - Widzimy wszystko i wszędzie... W małej, oświetlonej przestrzeni Gorgias zobaczył nagle Rafaela Kurbi i usłyszał jego myśli, biegnące przez lata świetlne pustki i ciemności, myśli o rozpacz i porażce. Gorgias był zaskoczony: czy to był człowiek, który go ścigał? - Jego głód przyprowadzi go tutaj z powrotem - powiedziała Myraa. Teraz jednak Gorgias nie mógł powiedzieć Kurbiemu, że istnieje tak wiele poza polowaniem albo wygnaniem. Poczul dziwny ruch i odniósł wrażenie, że zostaje wyciągany z Myrai; zgadywał, że przesuwana się po jakimś wektorze, odsuwając się od skupienia umysłów. Trwało to długo, a kiedy się zatrzymał, wyczuł przed sobą przytłaczającą potęgę. Po prawej i po lewej stronie, z góry i z dołu wyczuwał inne wektory, zbiegające się w jeden punkt szprychy koła. Poczucie siły, skupionej w punkcie stycznym poraziło go, czuł się upokorzony i wiedział, że w chwili obecnej nie może iść dalej. Może uczyć się tylko części jednej szprychy, punktów wokół Myrai, ale zbieżny punkt ostateczny, punkt omega przed nim oślepił go, przyprawiał o utratę zmysłów... W dziwny, niewyjaśniony

sposób ruszył naprzód, został pociągnięty, czuł całą swoją energię skupioną w jednym punkcie przez coś w nim samym, coś, co nagle stało się jaskrawą eksplozją. Był już właściwie nastrojonym instrumentem. Przez umysł przebiegał szereg myśli. Kiedyś ludzie wierzyli, że świat im nie wystarcza, później, że tak; Kosmos widzialny był rzeczywistością, nie poza powierzchnią ciemności, zimny Wszechświat, który okazywał obcemu intruzowi twarz ukrytą na ogół w cieniu. Zagłada życia na powierzchni wydawała się nie do zniesienia, ale wewnątrz istniało ogromne morze poza pojęciem jakiegokolwiek rasy planet, gwiazd i galaktyk, boska maszyna, która była najwyższym stanem królestwa materii, duchowy wzór współistnienia z materialnym Wszechświatem, świadomość i wspólnota miłości. Gorgias zobaczył Wszechświat z wielkiej odległości, jak człowiek, który może zobaczyć lampion w przyciemnionym pokoju. Zbliżył się i zobaczył jak obraca się w wyspach spiral, a później rozróżnił poszczególne gwiazdy. Całość otoczona była świetlistym polem siłowym i błyszczała od wewnątrz. Słyszał i czuł jego pulsowanie w rytmie narodzin i śmierci. "Jestem wszędzie..." - pomyślał. - "Noszę kamienną maskę, spojrzenie kota i drzewa..." Niebo. Gwiazdy. Wąż. Żyłki metalu w skale. Strumień. Księżyc. Ptak. Cień. Promień światła. Owad w bursztynie. Rafael Kurbi, Smutek! Otoczyła go ciemność, rzeczywistość otwierała lustro czasu i przestrzeni - patrzył. Kiedy tak słuchał i patrzył, Myraa siedziała na łóżku i wpatrywała się w swoje odbicie w oknie. Położyła dłonie na piersiach; wiedziała, że Gorgias będzie wkrótce gotowy. Gorgias zobaczył przed sobą oczy Myrai, ale nie spojrzał przez nie - Już

nigdy oczy żadnej istoty nie zaspokoją jego głodu. Wiedział, że ona czuje sobą jego siłę, dodatek do siły wspólnoty, która potrafi zatrzymać entropię i czas. Przeciągnął się w niej, wiedział, że czuła ten ruch ciała, które było jej ciałem. Czuł nieskończoną siłę, przepływającą przez umysł i wiedział, że jest częścią czegoś, co nigdy nie zginie. - Myraa, Myraa! - zawołał. Stał wewnątrz niej i spojrzał jej oczami na siebie, zobaczył w oknie jej oczy i jej uśmiech. - Jak cię teraz kochać, Myrao? - zapytał. Usłyszał jej odpowiedź, ciepłą i przyjazną, i była to jednocześnie jego własna odpowiedź: - Gorgias, zawsze cię kochałam...

* * *

KONIEC